



# TYGODNIK SANOCKI



## Beksiński i skansen – turystyczne perły str.13



REKLAMA

### SPGK

Jakość paliw  
GRUPA LOTOS

**NAJNIŻSZE CENY  
W MIEŚCIE !**

**STACJA PALIW CZYNNA:**

PONIEDZIAŁEK-PIĄTEK  
6:00 - 21:00

SOBOTA  
7:00 - 15:00

Raport z realizacji inwestycji

Co nowego słycać  
w powiecie sanockim



5

Nagroda Miasta Sanoka

Maciej Harna –  
o odmienności  
muzycznych wizji



9





## Burmistrz trenerem lata podwórkowego

W dniu 24 lipca na jednym z sanockich orlików Burmistrz Miasta Tomasz Matuszewski uczestniczył w treningu dzieci i młodzieży w ramach XII SANOCKIEGO LATA PODWÓRKOWEGO.

Młodzi zawodnicy wykazali się niebywałym zaangażowaniem jeszcze większym uśmiechem. W końcu odwiedził ich sam burmistrz, chociaż nie bali się zwracać do niego „trenerze”, co rozbawiło wszystkich, ale tak. Tym razem władca miasta wystąpił w roli trenera i chociaż o urlopie może pomarzyć, to na aktywność fizyczną zawsze znajdzie czas.

esw



### Kronika policyjna

#### Sanok

**16 lipca, ul. Wyspiańskiego**  
37-letni mieszkaniec powiatu sanockiego zawiadomił, że na portalu aukcyjnym kupił komplet kół za kwotę 600 zł. Mężczyzna do chwili obecnej nie otrzymał zamówionego towaru, jak również zwrotu wpłaconych pieniędzy. Sprzedający zerwał wszelkie kontakty ze zgłaszającym.

**19 lipca, ul. Lenartowicza**  
55-letnia mieszkanka powiatu sanockiego zawiadomiła, że znany jej mężczyzna wykorzystując uchylone okno

bez jej zgody wtargnął do wnętrza i pomimo żądania właścicielki nie chciał wyjść. Ponadto sprawca kierował do kobiety groźby karalne.

**20 lipca, ul. Jana Pawła II**  
Złodziej włamał się do pawilonu handlowego i po wejściu do wnętrza ukraść pieniądze w kwocie około 1300 zł.

#### Powiat sanocki

**16 lipca, Zahutyń**  
26-letnia mieszkanka powiatu sanockiego zawiadomiła, że nieznaną jej sprawca doprowadził ją do niekorzystnego rozporządzenia mieniem w kwocie 1000 zł, po

przez wprowadzenie w błąd co do tożsamości, w wyniku czego poniosła straty.

**17 lipca, Kostarowce**  
Mieszkanka powiatu sanockiego zawiadomiła, że została doprowadzona do niekorzystnego rozporządzenia mieniem na kwotę 1000 zł w związku z wyłudzeniem kodów do płatności mobilnych.

**19 lipca, Bukowsko**  
Mieszkaniec powiatu bieszczadzkiego zawiadomił o kradzieży 4 kompletnych kół wraz z założonymi na nie oponami z zaparkowanego pojazdu VW. Zgłaszający

wielkość strat oszacował na kwotę 1400 zł.

**22 lipca, Trecza, ul. Sanocka**  
Kierujący samochodem marki VW znajdował się w stanie nietrzeźwości I badanie 0,58 mg/l, II - 0,56 mg/l, 0,50 mg/l. Ponadto kierujący nie stosował się do wyroku sądu dotyczącego zakazu kierowania wszelkimi pojazdami mechanicznymi.

**22 lipca, Zagórz, ul. Piłsudskiego**  
Kierujący samochodem marki Skoda znajdował się w stanie nietrzeźwości I badanie 0,40 mg/l, II - 0,40 mg/l, III - 0,38 mg/l.

### PODZIĘKOWANIA

#### Mieszkańcy ul. Niedzielskiego w Sanoku

bardzo dziękują Zarządowi i Radzie Miasta w Sanoku, poprzedniej i obecnej kadencji, za doprowadzenie do realizacji remontu naszej ulicy. Dziękujemy osobom wspierającym nasze starania o remont a to, b. radnemu inż. Janowi Wydrzyńskiemu i v-ce burmistrzowi obecnej kadencji dr Pawłowi Hydzikowi. Kierownikowi Zakładu SPGK inż. Wojciechowi Rudy wyrażamy uznanie za należytą organizację i nadzór nad bardzo dobrze wykonanymi pracami remontowymi.

#### Serdeczne podziękowania

dla wszystkich mieszkańcom bloku nr 1 przy ul. Lenartowicza za długoletnie zgodne współżycie

składa  
Zdzisław Lechwar

### POZOSTAŃ W PAMIĘCI

#### Składamy serdeczne podziękowania

wszystkim osobom, które wspierały nas po śmierci naszego pracownika, kolegi, przyjaciela, **śp. Pawła Mokrzyckiego.**

W tym ciężkim czasie każdy gest i dobre słowo było dla nas ukojeniem

Właściciele i Pracownicy  
TRANSPRZĘT

Łącząc się w głębokim żalu po śmierci drogiego nam

Śp. Pawła Mokrzyckiego

składamy najszczerze wyrazy współczucia na ręce małżonki Beaty oraz synów Adama i Jakuba

Właściciele i Pracownicy TRANSPRZĘT

### Informator miejski

#### BEZPŁATNA POMOC PRAWNA

tel. 13-46-52-939

Zgłoszeń dokonuje się telefonicznie od poniedziałku do piątku w godzinach od 8.00 do 14.00

#### TELEFON ZAUFANIA DLA SENIORA

tel. 13-46-080-60

aktywny od poniedziałku do piątku w godzinach 8.00 - 15.00

#### STRAŻ MIEJSKA SANOK

tel. 13 46 32 331 – Dyżurny Straży Miejskiej  
tel. 13 46 37 121 – Komendant



**Apteka na służbie (28.07.2019 – 04.08.2019)**

dyżur pełni Apteka Omega  
przy ul. Kościuszki 22

### „Tygodnik Sanocki”

Pismo Samorządowe

redakcja@tygodniksanocki.pl

tygodniksanocki.pl

/tygodniksanocki

Wydawca: Miejska Biblioteka Publiczna w Sanoku | Adres redakcji: 38-500 Sanok, ul. Rynek 10, tel. 13 464 27 00  
P. o. redaktora naczelnego: Emilia Wituszyńska | Redaguje zespół: Bartosz Błażewicz – b.blazewicz@tygodniksanocki.pl,  
Dominika Czerwińska – czerwinska-d@wp.pl, Edyta Wilk – edytawilk@tygodniksanocki.pl  
Współpracują: Tadeusz Barucki, Tadeusz Krotos, Amelia Piegoń, Lidia Tul-Chmielewska  
Redakcja techniczna: Andrzej Borowski | Korekta: Tomasz Kulpiński

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i poprawiania tekstów, własnych tytułów i śródtytułów. W sprawie reklam i ogłoszeń zapraszamy do biura ogłoszeń od poniedziałku do piątku w godzinach od 8.00 do 16.00. Za treść ogłoszeń, reklam i listów redakcja nie odpowiada. Zastrzegamy sobie prawo do odmowy przyjęcia ogłoszenia. Objętość listów nie powinna przekraczać trzech czwartych strony maszynopisu. Teksty opracowane na komputerze przyjmujemy jedynie na nośnikach cyfrowych lub pocztą elektroniczną. Numery archiwalne do nabycia w redakcji. Prenumerata – tel. 13 464 02 21 lub oddziały „Ruch” SA.

Biurow reklam i ogłoszeń:  
tel. 13-464-02-21, fax: 13-463-16-34

Druk:  
Polska Press Sp. z o.o. Oddział Poligrafia  
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa  
Drukarnia w Sosnowcu, ul. Baczyńskiego 25A  
41-203 Sosnowiec



# Radni chcą wesprzeć Skarb Państwa

## Umowa i kary umowne

22 listopada 2017 roku została podpisana umowa pomiędzy Gminą Miasta Sanoka a Autosan Sp. z o.o. dotycząca zakupu i dostawy 11 autobusów. Termin dostarczenia zamówionych pojazdów – w świetle tej umowy – został wyznaczony na 31 października 2018 roku.

W umowie, zawartej 22 listopada 2017 roku (nr 233/11/2017) jest paragraf o karach umownych. Przyjęto, że wykonawca zobowiązuje się zapłacić zamawiającemu kary umowne w przypadku, kiedy opóźnia się dostawa zamówienia: 0,05 proc. całkowitej wartości przedmiotu umowy brutto za każdy dzień opóźnienia.

## Przesunięcia terminu

Podczas spotkania w sprawie dostawy autobusów dla Gminy Miasta Sanoka przez Autosan, jakie odbyło się 19 października 2018 roku, ówczesny prezes zarządu Autosanu Adam Grzela rozmawiał z ówczesnym wiceburmistrzem ds. inwestycji Edwardem Olejką o realizacji zamówienia, o odwołującym się już wtedy terminie dostarczenia autobusów oraz o udostępnieniu przez Autosan autobusu do testów Sanockiemu Przedsiębiorstwu Gospodarki Komunalnej. 19 października 2018 prezes Grzela określił termin dostarczenia autobusów na luty 2018 roku (autobusy z silnikiem diesla) oraz marzec 2018 (pojazdy napędzane CNG). Z protokołu, sporządzonego z tego spotkania, możemy się dowiedzieć, że wiceburmistrz Olejko „pod-

Radni miejscy są wyjątkowo hojni. Podczas obrad Komisji Finansowo-Gospodarczej jej członkowie zdecydowaną większością głosów zadeklarowali, że nie uchwalą zmian w Uchwale budżetowej, zaproponowanych przez burmistrza Tomasza Matuszewskiego.



kreślił z całą stanowczością, że Gmina Miasta Sanoka nie może odstąpić od kar umownych. Zaniechanie w tym zakresie naraziłoby Gminę na poważne konsekwencje w postaci korekt finansowych ze strony instytucji zarządzającej Regionalnego Programu O, a taka sytuacja jest nie do przyjęcia”. Odstąpienie od kar umownych niesłoby konsekwencję wszczęcia postępowania przed Rzecznikiem Dyscypliny Finansów Publicznych

## Radni chcą wesprzeć

Podczas obrad Komisji Finansowo-Gospodarczej 23 lipca 2019 radni mieli przeanalizować propozycje zmian w Uchwale budżetowej. Dyskusja skupiła się na karach

umownych dla Autosanu. Nieważne, że są naliczane, bo do tego zobowiązują Gminę Miasta Sanoka przepisy, nieważne, że część z wpływów z tego tytułu została ujęta jako wkład własny przy realizacji projektów, jak choćby remont ulic Piastowskiej i Pomorskiej. Nic to, jak mawiał Michał Wołodyjowski, ważne że ratujemy zakład. Nasz zakład?

## Czyj jest Autosan?

Piękne to były czasy, kiedy Autosan wspierał wszystko, co żyło i pracowało w mieście. Dzieci miały autobusy na szkolne wycieczki, fabryka patronowała dosłownie wszystkiemu, od oświetlenia, po budowę przychodni, mrożenie lodu etc. – wspominał o tym niedawno w „Tygo-

dniku Sanockim” Jan Zelek, jeden z byłych dyrektorów Autosanu. Było to w czasach, kiedy lud walczył o pokój i na wezwanie I sekretarza KC PZPR odpowiadał, skandując głośno: „Po-mo-że-my!”.

## Coś się jednak zmieniło

Od marca 2016 roku właścicielem przedsiębiorstwa Autosan zostało konsorcjum spółek PIT-RADWAR i Huta Stalowa Wola należących do Polskiej Grupy Zbrojeniowej. Pomyśl na lepsze funkcjonowanie Autosanu ogłosił osobiście prezes PiS Jarosław Kaczyński w roku 2018 podczas swojej wizyty w Sanoku. Przedstawiciele partii rządzącej podkreślają, że losy zakładu nie są mu obojętne.

## Miasto nie może odstąpić od kar

Miasto nie może odstąpić od naliczania kar umownych, zgodnie podpisywanymi umowami i wszystkimi późniejszymi ustaleniami oraz zgodnie z przepisami prawa i dyscypliną finansów publicznych.

## Demokraci szukają sojuszników?

Pomyśl, by umorzyć kary Autosanowi, wyszedł od radnego Sławomira Miklicza, samorządowca z ogromnym doświadczeniem. Swoją przemową Demokrata podbił serca

radnych PiS, którzy ochoczo przegłosowali umorzenie kar.

## Po co taka zabawa?

Autosan zobowiązanie zapłaci, co deklaratorywnie było stwierdzane również w oficjalnych dokumentach. Takie są wymagania projektu, w ramach którego Gmina Miasta Sanoka zakupiła autobusy, oraz przepisy zawarte w Ustawie o finansach publicznych.

Po co taka zabawa?

Na takie pytanie trzeba samemu znaleźć odpowiedź.

ew

**Od redakcji:** O przebiegu posiedzenia Komisji Finansowo-Gospodarczej otrzymaliśmy ogólną informację od sekretarza Bogdana Strusia; skorzystaliśmy także z nagrań, jakimi dysponuje Biuro Rady Miasta.



## Wieloletnie zaniedbania przyczyną podtopienia CRiS

Z informacji, jakie napływają z Komisji, powołanej Zarządzeniem Burmistrza Miasta Sanoka nr 143/2019 z 15 lipca 2019 roku, wynika, że pomieszczenia techniczne Centrum Rehabilitacji i Sportu - zarówno basenów wewnętrznych, jak i zewnętrznych - zostały zalane wodami deszczowymi i sanitarnymi, które dostały się tam z instalacji sanitarnej miejskiej.

13 lipca w godzinach między 14.30 a 17.00 spadł nawałny deszcz. Prawdopodobnie w wyniku niewydolności w tych warunkach sieci kanalizacji miejskiej, doszło do cofnięcia się wód i zalania pomieszczeń przyziemia budynku Centrum Rehabilitacji i Sportu.

Niewydolność sieci wywołała tzw. „cofkę” do instalacji wewnętrznej znajdującej się na terenie Centrum Rehabilitacji i Sportu.

Na chwilę obecną nie stwierdzono uchybień przy projektowaniu i realizacji Centrum Rehabilitacji i Sportu.

Inżynier tego kontraktu - firma KDI Krosno - systematycznie odbierał poszczególne instalacje, co potwierdzają protokoły zdawczo-odbiorcze, podpisywane w okresie również od lipca do października 2018 r. Prawdopodobnie wykonania robót instalacyjnych została zatem potwierdzona.

Zapytaliśmy burmistrza Tomasza Matuszewskiego, czy można było tego uniknąć.

- Moim zdaniem: tak, można było tego uniknąć, gdyby przy realizacji tej inwestycji ówczesni władarze wzięli pod uwagę także i to, że

nowe obiekty Centrum Rehabilitacji i Sportu będą połączone z miejską siecią kanalizacyjną o takich, a nie innych parametrach. Wszyscy widzieliśmy, co się działo podczas ulewy 13 lipca na miejskich ulicach. Pośpiech, jaki towarzyszył otwarciu basenów wewnętrznych w październiku 2018 r. w okresie najgorętszej kampanii wyborczej, nie pozwolił na gruntowną analizę wszystkich czynników mogących wpłynąć na funkcjonowanie tego obiektu. Teraz ponosimy tego konsekwencje.

esw



# Kwietne łąki w miastach – nowoczesnym rozwiązaniem dla kosztownych trawników

W ostatnim numerze tygodnika burmistrz miasta Tomasz Matuszewski wspominał o projekcie kwietnych łąk. Czym one są i dlaczego miasta decydują się na takie rozwiązanie?

Gdańsk, Gdynia, Kraków, Katowice, Warszawa, Białystok, Krosno. Również w Rzeszowie mieszkańcy zbierają podpisy, by i u nich takie łąki powstały. Dlaczego i komu to potrzebne?

Kwietne łąki to nic innego jak natura. Fakt, trzeba je zasiać i zadbać o ich utrzymanie, ale są one tak wdzięczne, że nie wymagają dużej ingerencji człowieka w przeciwieństwie do wszechobecnych trawników. Niestety trawa rośnie niezwykle szybko, a utrzymanie porządku zielonej polaci wymaga stałej ingerencji, a co za tym idzie również i wymaga poniesienia kosztów z tym związanych.

Ponadto różnorodność łąk kwietnych daje schronienie i pożywienie wielu owadom, oczyszczają powietrze i glebę z zanieczyszczeń, mają działanie antysmogowe i obniżają temperaturę powietrza. W obecnej chwili w sanockim parku

są wykonywane trzy koszenia traw, na przestrzeni maja – września. Jak informuje Wydział Ochrony Środowiska osoby podejmujące się prac muszą być przeszkolone, jest to praca trudna, w hałasie, dodatkowo brudna. Pomimo nakazu sprzątania psich odchodów wielokrotnie pracownicy wykaszający trawę są narażeni na psie nieczystości.

W przypadku łąk kwietnych takie koszenie odbywałoby się tylko raz w roku, we wrześniu, a na wiosnę znowu należałoby zasiać świeżą łąkę. Ponadto kwitnąca od wczesnej wiosny do jesieni łąka jest niezwykle kolorowa i upiększyła by miejską przestrzeń.

Przybliżony koszt 150 m<sup>2</sup> łąki kwietnej waha się w granicach 350,00 – 450,00 zł brutto. Jednakże poza zasianiem łąki można również zasadzić cebule kwiatów, które są co najmniej 6 letnią inwestycją.



Wiadome, że nie mówimy tutaj o całym mieście porośniętym łąkami kwietnymi, a jedynie o miejscach, w którym mogłyby się one sprawdzić, np. park, pasy drogowo, nieużytkowane polacie traw.

Przy łąkach kwietnych nie ma również potrzeby na-

wadniania, mają niewielkie wymagania glebowe i świetnie sprawdzają się na ubogich glebach, bez konieczności nawożenia. System korzeniowy wielu roślin jest głęboki i rozbudowany, co sprawia, że rośliny są wyjątkowo wytrzymałe na działa-

nia atmosferyczne, szczególnie suszę. Dzięki temu zamiast wypalonych od słońca trawników, w mieście wciąż będzie zielono. Znacznie poprawiłoby to nie tylko estetykę, ale wpłynęłoby na oszczędności finansowe i korzyści ekologiczne.

Reasumując pomysł o zasianiu łąk kwietnych w naszym mieście nie wydaje się zły, a wręcz przeciwnie jest to dobre rozwiązanie, nie tylko estetyczne, ale także by usprawnić ekosystem i zmniejszyć koszty związane z koszeniem traw.

ews



## Ale za to niedziela...

Za nami druga niedziela na deptaku. Pomysłodawczyni niedziel, podczas których sanoccy twórcy, artyści, rękodzielnicy mieli możliwość wystawić swoje prace i je reklamować oraz sprzedawać, załamały ręce. O ile w pierwszą niedzielę zjawili się kilku chętnych i póki burza nie przegoniła wszystkich, było gwarno i sympatycznie, to na drugą niedzielę przybyło aż trzech twórców. Sanoczan chętnych na spacer i oglądanie było jak na lekarstwo.

Kobiety, od których wyszła idea całego przedsięwzięcia, zastanawiają się czy jest sens organizowanie następnej niedzieli. Od lat pojawiają się komentarze, że w Sanoku nic się nie dzieje, że deptak jest pusty. Osoby, które przy organizacji wydarzenia wykonały mnóstwo pracy, osobiście zapraszając wielu rękodzielników i artystów, poprosiły burmistrza o udostępnienie miejsca i lokalu, dziwią się, że jest tak mały odzew. W innych miastach możliwość wystawiania swoich prac, dzieł na rynkach czy uliczkach

w centrum jest płatna. Twórcy i rękodzielnicy bardzo chętnie korzystają ze wszystkich imprez, które pomagają im się reklamować i sprzedawać swoje produkty. W Sanoku wygląda na to, że jest odwrotnie... Tak samo sanoczanie, wciąż narzekają na nudę, brak imprez, a mimo to, kiedy jest coś organizowane, to nie ma zainteresowania... Czy jest sens się jeszcze starać? - pytają organizatorki. Czy jest sens, pytamy i my. Telefon lub mail do redakcji znajdą państwo w redakcyjnej stopce.

ARCH. PRYWATNE

ARCH. MOK

ew

## Chińskie Smaki w Młodzieżowym Domu Kultury

Jakiś czas temu w dziale „Okno na przedsiębiorczych” gościliśmy Tomasza Mocurę, który przywiózł do Sanoka chińskie smaki. Właśnie to Tomasz, żona Emma i córka Wiktoria stali się bohaterami zajęć w MDK-u. Podczas zajęć przedstawiali kulturę chińską, potrawy, pismo. Dzieci miały możliwość nauczyć się pisać chińskie znaki oraz spróbować jeść pałeczkami.

Tomasz Mocur jakiś czas był nauczycielem języka angielskiego, więc kontakt z dużą grupą dzieci, nie był dla niego nowością.

– Dzieci są wspaniałe. Od pierwszych chwil zasypali nas różnymi pytaniami. By odpowiedzieć na niektóre musiałem się nieźle nagimnastykować. Na przykład: dlaczego podrabiają wszystko w Chinach. Musiałem wytłumaczyć to w ten sposób, że kiedy dzwoni pan Janek z polski i chce 1000 par butów po 20 zł to chcąc zarobić przyjmują zamówienie i robią buty gorszej jakości z tańszych składników. W Chinach naprawdę większość rzeczy jest bardzo wysokiej jakości. Dzieci również pytały o to, dlaczego Chińczycy wszystko jedzą, dlaczego ich jest tak dużo, dlaczego używają pałeczek, ile lat uczy się języka chińskiego, jakie są niebezpieczeństwa w Chinach. Dzieciom podobały się bardzo chińskie znaki. Żona pokazała jak się pisze z góry na dół, od lewej do prawej. Dzieci

Jak co roku Młodzieżowy Dom Kultury Sanok gości dzieci na zajęciach wakacyjnych. Z okien redakcji często widzimy dzieci wędrujące na spacerach, odwiedzające sanockich artystów, którzy akurat mają pracownie przy Rynku czy odbieramy telefony od zadowolonych rodziców. Rodzice chwalą sobie kreatywność wychowawców i opiekę nad dziećmi. Cieszymy się również z tego, że nasze stałe rubryki cieszą czytelników, a niektórzy z nich czerpią inspiracje.



próbowały pisać palcem na ścianie. To spotkanie było bardzo pozytywne. Dzieci również się pytały czy przeszedł Chiński Mur. Niestety rozczarowałem je, bo w jedną stronę szedłem tylko dwie godziny i wróciłem. Czym byłem zaskoczony, to znajomością wielkich chińskich miast przez dzieci. Znały również chińskie słowa grzecznościowe! Z chęcią będziemy brać udział

w takich spotkaniach. Oczywiście musimy wtedy zamknąć nasz interes, ale czego się nie robi dla takich sympatycznych maluchów.

Dyrektor Młodzieżowego Domu Kultury Wiesława Skorek stwierdziła, że pomysł, na który wpadła jedna z wychowawczyń był naprawdę świetny!

– Dzieci świetnie się bawiły, a ja byłam zaskoczona,

że państwo Mocur zrobili to zupełnie nieodpłatnie. Poświęcili dzień pracy by zapoznać dzieci z kulturą Chin. Jestem im bardzo wdzięczna i jeszcze raz podkreślam, że zajęcia były naprawdę wyjątkowe.

My również cieszymy się z tego, że sanoczanie potrafią się integrować i czerpać od siebie nawzajem.

ew



# Co nowego w powiecie sanockim?

**Powiat otrzymał promesę na odbudowę mostu w Tarnawie Górnej.**

– Otrzymaliśmy promesę z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych od Ewy Leniart, wojewody na odbudowę mostu w ciągu drogi powiatowej Tarnawa - Kalnica w miejscowości Tarnawa Górna. Kwota dotacji opiewa na 3 mln 360 tys. złotych. Obecnie jesteśmy już po przetargu, nasz wkład własny ma wynieść 900 tys. zł, jednak po ogłoszonym konkursie kwota znacznie się zmniejszyła. To zadanie będziemy realizować w najbliższym czasie. Jeszcze w tym roku mieszkańcy będą mogli korzystać z nowego mostu.

**Co z drogą Tarnawa - Kalnica?**

Droga jest remontowana dzięki funduszom z dróg samorządowych. Ta inwestycja była zgłoszona w ubiegłym roku przez powiat do Funduszu dróg samorządowych. Wniosek został pozytywnie rozpatrzony. Podpisano już wszystkie umowy i obecnie droga jest już remontowana. Prace zaczęły się już w czerwcu. W następnym roku jeszcze przed wakacjami roboty zostaną zakończone. W międzyczasie zostanie wybudowany most, co będzie dopełnieniem całej inwestycji. Dla mieszkańców gminy Zagórz to wspaniała wiadomość. Tym bardziej, że most jest drewniany i wymagał co jakiś czas nakładów finansowych.

**Kiedy zostanie oddana do użytku ul. Traugutta?**

– Z tego samego funduszu realizujemy przebudowę ulicy Traugutta w Sanoku. Prace trwają już od jakiegoś czasu. Realizacja zadania idzie zgodnie z planem. Inwestycja zostanie ukończona jeszcze w tym roku. Mieszkańcy zgłaszali, że mają problem z przejazdem po ulewne jaka miała miejsce w ubiegłym tygodniu. Wykonawca na bieżąco usunął niedogodności, jakie powstały w wyniku intensywnych opadów deszczu.

**O realizacji nowych inwestycji w powiecie sanockim, o kondycji szpitala oraz Bieszczadzkiego Pogotowia Ratunkowego, a także o naborze do szkół oraz planach na przyszłość opowiedział Stanisław Chęć, starosta sanocki.**



**Jakie będą kolejne wykonane inwestycje?**

– 15 kwietnia zgłosiliśmy kolejnych sześć zadań na łączną kwotę 17 mln zł. Wszystkie zostały zatwierdzone u wojewody i przekazane do ministerstwa. Teraz czekamy na ostateczną decyzję, która ma zapaść do końca lipca. Uważam, że wszystkie zaplanowane przez nas inwestycje zostaną zrealizowane. Priorytetem jest budowa mostu w Tyrawie Solnej. Od kilku lat mieszkańcy nie mają mostu, został on zniszczony po powodzi, która miała miejsce w 2010 roku. Wartość tego zadania wynosi blisko 8 mln zł. Pozostałe zadania obejmują remonty dróg w gminie Besko - przebudowa drogi powiatowej Wzdów - Besko, w gminie Komańcza - remont drogi powiatowej w Nowym Łupkowie, oraz w gminie Wiejskiej Sanok - wspomniany most w Tyrawie Solnej, a także przebudowa drogi powiatowej w miejscowości Markowce i Pobiednie (gmina Bukowsko), remont drogi powiatowej w Raczkowej, w gminie Tyrawa Wołoska - remont drogi powiatowej w m. Rozpucie. Wartość

tych zadań to prawie 9 mln zł. Nasz wkład własny to zaledwie 20 % czyli 3,5 mln zł, natomiast 80 % to dofinansowanie ze środków Funduszu. Ponadto mamy zapewnione wsparcie finansowe z kilku gmin. Gmina Besko zdecydowała, że dołoży środki finansowe na realizację inwestycji w miejscowości Besko. Podobnie miasto i gmina Zagórz, która zabezpieczyła środki na drogę Tarnawa - Kalnica. Z początkiem sierpnia ogłoszony zostanie kolejny nabór wniosków do Funduszu dróg samorządowych. Jesteśmy do tego naboru również przygotowani. Przygotowane zostały lub są w trakcie opracowania dokumentacje projektowo - kosztorysowe dla kolejnych zadań np. przebudowa drogi Załuż - Lesko, przebudowa drogi ul. 800-lecia i ul. Konarskiego, przebudowa drogi Czerzeż - Strachocina, przebudowa drogi Turze Pole - Zarszyn w miejscowości Jaćmierz, jak również droga przez Falejówkę, którą należy poszerzyć, bowiem nie spełnia ona kryteriów drogi powiatowej. Podsumowując, zadań które

chcemy zrealizować jest wiele, ponadto cały czas trwają prace przy osuwiskach, które są możliwe dzięki środkom z funduszu powodziowego.

**Jak przebiegały nabory do szkół?**

W tym roku Zespół Szkół nr 2 w Sanoku zaproponował dwa dodatkowe zawody. Zarząd oraz Rada Powiatu Sanockiego wyraziły zgodę na ich uruchomienie. Zostały one utworzone z potrzeb rynku pracy, na którym brakuje elektroników czy automatyków. W obu tych klasach ma być przyjętych po 17 uczniów. Z naszych obserwacji wynika, że zdecydowanie mniej popularnym kierunkiem stał się technik geodeta oraz technik obsługi turystycznej. Jeśli chodzi o technika i szkoły branżowe to liczba oddziałów została utrzymana na tym samym poziomie. W I LO został utworzony jeden dodatkowy oddział dla uczniów którzy ukończyli szkołę podstawową. Natomiast w II LO zostały utworzone dwa dodatkowe oddziały, jeden dla uczniów którzy ukończyli szkołę podstawową i jeden

dla uczniów którzy ukończyli gimnazjum. Nasza decyzja o zwiększeniu liczby uczniów w liceach była trafna. Nabór przebiegał spokojnie. Uczniowie składający dokumenty, którzy spełniali wymogi dostali się do szkoły, którą wybrali jako szkołę pierwszego wyboru. W niektórych szkołach są jeszcze wolne miejsca.

**Jak wygląda sytuacja w Bieszczadzkiem Pogotowiu Ratunkowym?**

– Obecnie powiat sanocki prowadzi dwie placówki zdrowotne. Ze struktur szpitala specjalistycznego zostało wyodrębnione Bieszczadzkie Pogotowie Ratunkowe. Pogotowie obejmuje swoim zasięgiem cztery powiaty: sanocki, bieszczadzki, brzozowski, leski. BPR działa od 1 kwietnia. Mieszkańcy z pewnością nie odczuli zmian w zakresie zabezpieczenia ich zdrowia. Od przeszłego roku zamierzamy wprowadzić niewielkie zmiany. Planowane są nowe miejsca stacjonowania karettek w obszarze działania BPR m.in w Domaradzu, gdzie obecnie nie znajduje się żaden zespół ratownictwa me-

dycznego. Analizujemy sytuację w Komańczy, gdzie stacjonuje karetka na okres 12 godzin na dobę. Otrzymaliśmy sygnały, by zwiększyć czas stacjonowania karetki do pełnej doby. Doba stacjonowania jednego zespołu ratownictwa medycznego wynosi ok. 3 100 zł. Roczny koszt utrzymania załogi to ponad 1 mln zł. Zmiany, które można wprowadzić w tym zakresie są możliwe, ale dopiero od nowego roku. Zarząd powiatu jak i dyrekcja BPR wspólnie zabiegają o pozyskanie środków na zakup nowych karettek. Planowany jest zakup przynajmniej trzech.

**Jak wygląda sytuacja w szpitalu?**

Po otwarciu bloku operacyjnego jest wiele do zrobienia. Chcemy, by blok był w pełni wykorzystywany. Trwają rozmowy z lekarzami, którzy pragną pracować w naszej placówce. Wykonywane zabiegi powinny przynosić wymierne korzyści finansowe dla szpitala. Staramy się poszerzyć ofertę usług medycznych, tak by zapewnić mieszkańcom dostęp do jak największej ilości wykonywanych zabiegów. Szpitalny oddział ratunkowy od kwietnia ma nowego ordynatora, którym został lek. Wojciech Pałys. Od tego czasu nastąpiła znacząca zmiana w jakości udzielanej pomocy. Zauważa to także personel. Na SORZ-e często zdarzają się trudne przypadki, statystycznie przyjmuje się nawet 50 pacjentów na dzień. Często osoby, przychodzą z mniej istotnymi problemami, pierwszeństwo mają osoby, których stan wymaga natychmiastowej pomocy. Jako powiat udzielamy wsparcia szpitalowi, staramy doposażyć placówkę w sprzęt, który jest niezbędny. Już kilkakrotnie udzielaliśmy pomocy finansowej na doposażenie bloku operacyjnego. Ponadto został wykonany parking przy przychodni na ul. Lipińskiego.

**Rozmawiała Dominika Czerwińska**

## Obchody powiatowego święta Policji

**Na co dzień stają na straży naszego bezpieczeństwa. Zawsze w gotowości do pełnienia służby oraz udzielenia pomocy. To dzięki ich pracy żyjemy w jednym z najbezpieczniejszych miejsc w kraju. Policjanci z Sanoka obchodzili uroczyste obchody Święta Policji.**

19 lipca na dziedzińcu sanockiego zamku odbyły się uroczyste obchody Święta Policji. W tym roku przypadła setna rocznica powołania Policji Państwowej. Obchody rozpoczęły się od mszy świętej w kościele pw. Przemienienie Pańskiego w intencji policjantów, pracowników policji, emerytów policyjnych oraz ich rodzin. Po mszy na dziedzińcu

zamku odbył się uroczysty apel. W obchodach uczestniczyli insp. Tadeusz Szymanek, zastępca Komendanta Wojewódzkiego Policji w Rzeszowie oraz przedstawiciele władz samorządowych, reprezentanci służb mundurowych, instytucji oraz organizacji, które współpracują z policją w Sanoku w działaniach na rzecz bezpieczeństwa. Nad-

kom. Krzysztof Łopuszański, Komendant Powiatowy Policji w Sanoku w swoim przemówieniu przypomniał o setnej rocznicy powstania Policji Państwowej. Zwrócił uwagę na cele oraz odpowiedzialność jaką ze sobą niesie służba. Podczas uroczystości zostały wręczone akty mianowania na wyższe stopnie służbowe. Insp. Tadeusz Szymanek oraz nadkom. Krzysztof Łopuszański awansowali na wyższe stopnie 41 funkcjonariuszy. 1 w korpusie oficerów młodszych, 18 aspirantów, 13 podoficerów, 9 w korpusie szeregowych.

Zasłużeni funkcjonariusze oraz przedstawiciele instytucji otrzymali medale. Kapituła Naczelnej Komendy Polskich Drużyn Strzeleckich Krzyżem Oficerskim II Klasy odznaczyła insp. Tadeusza Szymanka, nadkom. Krzysztofa Łopuszańskiego i kom. Tomasza Baławajdra. Srebrny Krzyż Zasługi otrzymali podkom. Arkadiusz Bober, asp. szt. Stanisław Stabryła oraz st. asp. Maciej Twardy. Podczas przemówień zaproszeni goście podziękowali policjantom za ich służbę, życząc tym samym sukcesów w pracy. Powiat sanocki jest jednym z najbezpieczniejszych powiatów w województwie Podkarpackim.

dcz





# Cztery dekady edukacji

**Cztery dekady pracy, czas na odpoczynek?**

Jeszcze jestem na urlopie, ale 28 lipca dopiero przechodzę na emeryturę. Jeśli miałabym ochotę jeszcze pracować, to stanęłabym do konkursu. Gdyby mój mąż żył, jeszcze rok temu przesłabym na emeryturę, ale tak się złożyło, że burmistrz zaproponował mi pozostanie, a potem w takim amoku ten rok jakoś przepracowałam. Nie należał on do najlepszych. Należę do ludzi aktywnych, więc z pewnością znajdę sobie zajęcie. Mam jeszcze parę zaległości do zrobienia. Czterdzieści jeden lat to trochę pracy, zwłaszcza że nie byłam nigdy na urloпах zdrowotnych, właściwie to tylko na macierzyńskim. Nie brałam nawet zwolnień lekarskich, jedynie kiedy była salmonella w przedszkolu naftowym u dzieci, to musieliśmy zrobić kwarantannę.

**Z jakimi problemami dzieci najczęściej się pani spotkała, na przestrzeni tych pracowanych lat?**

Obecnie rośnie nam o wiele słabsze pokolenie, głównie pod względem emocjonalnym i społecznym, jestem o tym przekonana. Myślę, że to wina rodziców, bo za rozwój emocjonalny i społeczny odpowiadają głównie oni. Z jednej strony ma na to wpływ duża nadopiekuńczość związana z samoobsługą dziecka, dowożeniem ich do szkoły itp. Może złośliwie, ale nie raz myślałam, że gdyby mogli to wjechali by autem pod sam boks szatni. Tym samym zabierają dziecku szansę na samodzielność. Cały rozwój dziecka z tym się wiąże, nie tylko społeczny, ale również umysłowy i intelektualny, bo przecież jeśli dziecko nie ma szansy, żeby powiedzieć „daj”, bo od razu wszystko dostaje, to nie ćwiczy również mowy. Pośpiech też się do tego przyczynia. Rano, kiedy pędzimy do pracy, to lepiej ubrać dziecko, niż poczekać aż samo to zrobi. Moje pokolenie, nawet pokolenie moich dzieci było bardziej samodzielne, niż te dzieci, które tutaj teraz są wszędzie dowożone. W szkole wyraźnie widać w zakresie całej pomocy psychologiczno-pedagogicznej, że rozwój emocjonalny i społeczny u dzieci jest coraz słabszy. Kiedy sobie przypomnę, jak kończyłam moje studia, to w zakresie pedagogiki i psychologii nie znało się zbyt wielu terminów. Owszem, mówiono o nadpobudliwości, ale nie nazywano tego jeszcze ADHD. Kiedy kończyłam studia już była mowa o dysleksji czy dysgrafii. To wszystko stale się rozwija i myślę, że jest to spowodowane obecnym mo-

**Lidia Mackiewicz Adamska to wieloletni pedagog. W czerwcu po czterdziestu dwóch latach pracy odeszła na zasłużoną emeryturę. Przez cztery dekady w edukacji wiele się zmieniło.**



delem rodziny, który jest trochę inny niż był niegdyś.

**Nadopiekuńczość w okresie dziecięcym przynosi skutki później w dorosłym życiu człowieka?**

Tak, myślę, że ten problem w późniejszym czasie tak naprawdę rzutuje na pracę i na całe dorosłe życie. Jeżeli dziecko jest tak prowadzone „za rączkę”, a zdarzało się, że mama przychodziła z córką do pracy, to też o czymś świadczy. Społeczeństwo staje się nieudolne. Na szczęście znam wiele przykładów wspólnych rodziców, którzy zaciągają pięści, denerwują się, boją, ale i tak dają dziecku szansę na to, żeby być samodzielnym i odpowiedzialnym za swoje zachowania, działania oraz poczucie sprawczości, że jednak mu się udaje. To jest niezwykle ważne.

**Jak wspomina pani swoje wychowanie?**

Razem z moją siostrą byliśmy tak wychowywane przez rodziców, aby jak najbardziej się usamodzielniać. Pamiętam jak moja siostra, kiedy była w piątej klasie i z okazji Dnia Kobiet chciała ugotować obiad i wrzuciła makaron do zimnej wody. Nigdy nie zapomnę miny rodziców, kiedy jedli danie, który trudno było nazwać makaronem. To jest bardzo ważne, żeby uczyć dzieci samodzielności. Myślę, że potem wychowując swoje dzieci wiele czerpałyśmy z naszego domu rodzinnego. Rodzice pozwalali nam doświadczać

dużo wszystkiego i nie naciskali, że my musimy. Nie zawaham się nazwać plagą wśród postaw rodziców, „mnie się nie udało, to moje dziecko musi to osiągnąć”. Siostra od piątego roku grała na fortepianie pod okiem pani Kossakowej, naszej sąsiadki. Mnie również mama zaprowadziła, ale mnie to w ogóle nie interesowało. Szłam w kierunku zuchów, harcerstwa i innych podobnych działań. Rodzice absolutnie nie naciskali i nie zmuszali mnie do grania. Siostra później uczyła muzyki. To co od dziecka lubiła najbardziej okazało się dla niej wyzwaniem życiowym.

**I trafiła pani do szkoły nr 3.**

Tak, swoją karierę zaczynałam w szkole nr 3 na Posadzie. Przypadkowo znalazłam się w nauczaniu początkowym, mówię przypadkowo, bo kompletnie nie byłam do tego przygotowana. Ktoś w Sanoku, w wydziale oświaty stwierdził, że skoro skończyłam pedagogikę szkolną, to powinnam uczyć w nauczaniu początkowym i tak się tam znalazłam. W Sanoku po studiach pojawiłam się, dłatego że ówczesny kurator krośnieński napisał na uczelni, że proponują mi pracę w zawodzie pedagoga szkolnego. Jedyny etat był w ówczesnej szkole nr 7 (obecnie nr 9). Tak właśnie znalazłam się w nauczaniu początkowym i powiem, że może ze szczęściem, dla niektórych dzieci, ponieważ uczyłam je bardziej terapeutycznie. Dostałam wtedy dwie drugie klasy i łącznie

było siedemdziesięciu dwóch uczniów. Nie mieli za dużo problemów. Współpraca z rodzicami była wówczas w pewien sposób inna. Sam autorytet nauczyciela był większy. Rodzice doceniali fakt, że chce im pomóc. Oczywiście, że pojawiały się pewne wyjątki, bo trudno, żeby przez czterdzieści lat nie było żadnych przypadków, może nie ekstremalnych, ale takich trudnych. Chociaż nie byłam przygotowana do pracy w nauczaniu początkowym to uczyłam się metodyki nauczania pod kątem terapii. Wtedy pedagog szkolny prowadził terapię pedagogiczną, ponieważ miał to w zakresie swoich obowiązków, więc tak byłam w czasie studiów przygotowywana. Obecnie jest to wszystko oddzielne, są specjaliści od wszystkiego. Miałam kilku uczniów, którzy posiadali specjalne potrzeby, jak dysleksja, dysgrafia, dysortografia, na przykład leworęczni. Mój syn, który jest leworęczny w przedszkolu miał właśnie takie problemy. Mówiłam jego wychowawczyni, że w badaniach wyszło, że powinien pozostać leworęczny. Jednak kiedy przychodziłam po dzieci do szkoły, to córka mówiła: „mamo, pani na Jonasza znowu krzyczała i kazała pisać mu prawą ręką”.

**Pedagogiczna wiedza była zapewne pomocna przy wychowywaniu własnych dzieci.**

Swoje dzieci starałam się wychować, podobnie jak moi rodzice mnie, czyli dać im

swobodę w odnalezieniu siebie i swojego miejsca na ziemi. Córka została rekordzistką w szukaniu miejsca dla siebie. Przeszła wszelkie możliwe aktywności w okresie jej dojrzewania, jakie tylko były w Sanoku. Religijne, społeczne, zuchy, harcerze, sport. Również ludzie, z którymi miała do czynienia mieli wpływ na to, co teraz robi. Moje dzieci są aktywne fizycznie, czego na pewno nie mają po mnie, mimo że jeździłam na rowerze i łyżwach. W moim pokoleniu sport nie był modny, moi rodzice sami nie byli za bardzo wysportowani. Teraz szkoła trochę większy nacisk kładzie na ruch. W naszej szkole nauczyciele od wychowania fizycznego zmienili kompletnie moje zdanie na temat tego przedmiotu, są prawdziwymi pasjonatami, którzy naprawdę potrafią z każdego ucznia wydobyć to, co w nim najlepsze w różnych dziedzinach. Bardzo sobie cenię naszych nauczycieli za to, że tak wielu uczniów z naszej szkoły bierze udział we wszystkich możliwych zawodach. Przykładowo biegi narciarskie. Zakupiono narty i proszę sobie wyobrazić, że w zimie nawet na orliku potrafili biegi trenować. Moje dzieci miały to szczęście do nauczycieli wychowania fizycznego, mimo że czasami córka wracała trochę zdenerwowana, bo dużo od niej wymagano, ale naprawdę dobrze im to zrobiło. Nauczyciel może mieć duży wpływ na dziecko. Jeżeli chodzi o moje dzieci to cieszy

mnie również ich miłość do książek. To miłe, że w całym tym zgiełku zawodowym moje dzieci czytają książki. Chociaż sama muszę przyznać, że po śmierci męża w ogóle nie potrafiłam się skupić, czytałam kilka razy tę samą stronę, a teraz dopiero zaczynam naprawdę czytać książki.

**Powspominajmy uczniów. Przez tyle lat, kto najbardziej zapadł w pani pamięć.**

Z każdej szkoły, w której pracowałam mam ulubionych uczniów, to znaczy takich, których pamiętam do dzisiaj. Bardzo się cieszę, że przychodzą do mnie i o sobie przypominają. Na przykład kiedyś wstąpiłam do delikatesów, koło kościoła z prośbą do pani, żeby mi rozmieniła pieniądze, a ona mi mówi: „ja panią znam, bo pani mnie uczyła”. Akurat jej nie pamiętałam, bo jednak dziecko do ósmej klasy, a po trzydziestu czy czterdziestu latach wygląda całkiem inaczej. Ostatnio też pan, który spisywał liczniki gazowe okazał się moim uczniem, o czym przypomniałam sobie, ale dopiero jak powiedział swoje nazwisko. Także jest trochę takich osób, z którymi utrzymuję kontakt do dzisiaj, nawet i zawodowy. Na przykład Ela Przystasz, moja uczennica, Anka Bąk, dyrektorka szkoły w Nowotańcu, Małgorzata Sienkiewicz-Woskiewicz, to moja jedna z najwybitniejszych uczennic w trójce. Uczyla ją w siódmej i ósmej klasie. Pamiętam, że zawsze pięknie pisała i się wypowiadała. Przerabialiśmy razem sztukę negocjacji. Któregoś dnia koleżanka, która była chyba ich wychowawczynią, nie mogła pojechać na wycieczkę i poprosiła mnie, żeby ją zastąpiła. Była to jednodniowa wycieczka, a ja osobiście byłam bardzo tym zainteresowana, żeby przyjechać wcześniej z tej wycieczki, ponieważ byłam umówiona z moim mężem. Natomiast uczniowie chcieli zostać jak najdłużej. Właśnie wtedy Gosia podjęła się sztuki negocjacji i wynegocjowała, że przez następny tydzień nie będę ich pytać, jeśli wrócimy z wycieczki wcześniej. Pech chciał, że miałam wtedy hospicjacje. Przeszła pani dyrektor, a ja w ramach naszych negocjacji, nie pytałam, więc dostałam uwagę, że żaden uczeń nie był odpytywany. Pamiętam też Macieja Drwięgo, który zawsze zabierał głos, był bardzo aktywny. Gdy zwalniał się z lekcji, to jeździł na koncerty, chociaż się do tego nie przyznawał. Obecnie z nim współpracuję z racji zawodu. Teraz jesteśmy razem w komisji al-



koholowej. Pani dr Renata Kornasiewicz-Dubiel, była moją jedyną olimpijką. Zaczynałam od nauczania początkowego, ale w latach siedemdziesiątych dyrektor dawał do nauczania co było. W ten sposób z nauczania początkowego przesłam na przedmioty głównie humanistyczne, wiedzy o społeczeństwie, wtedy nazywane wychowaniem obywatelskim. Nie ukrywam, że miło było słuchać młodzieży, która potrafiła mówić o swoich potrzebach, o tym co im się podoba, a co nie. Kiedy koleżanka, nauczycielka geografii, poszła na urlop macierzyński, dyrektor kazała mi uczyć tego przedmiotu. Renatka zgłosiła swój udział w olimpiadzie z geografii i pewnego dnia doszłam do wniosku, że umię już więcej niż ja. Pamiętam, że zajęła trzecie miejsce w województwie, dlatego śmieję się teraz, że mam jedną olimpijkę. Pani Anna Lewandowska, która choć była w klasie z moją córką, nadal ją pamiętam, Monika Baran-Sliwankiewicz, z którą pracuję razem, Magda Bednarczyk, którą uczyłam w kolegium nauczycielskim psychologii i pedagogiki. Pan, który mi przychodzi czyścić piec, też jest moim uczniem, także jest bardzo miło, że się przyznają i witają. Niestety muszę też przyznać i z przykrością stwierdzam, że pracując w komisji rozwiązywania problemów alkoholowych też mi się zdarzyło swoich uczniów tam spotkać. Nawet z jednym śmiertelnym przypadkiem i doskonale pamiętałam tego ucznia, jako małego. Jest to bardzo przykre, że są takie przypadki, chociaż w wielu z nich nie jestem zdziwiona, co stwierdzam z przykrością. Teraz w kontekście tego strasznego zdarzenia z Dawidkiem, słyszę w telewizji, że to my powinniśmy się interesować tym, co dzieje się u sąsiada, zwracać uwagę, reagować i tak dalej. Na tym też można się, mówiąc brzydko, przejechać, w tym sensie, że potem takie nasze działania są przeciwko nam samym. Osobiście też tego nie uniknęłam. Rodzice mają zagwarantowane konstytucyjne prawo nad wychowaniem dzieci, a my, nauczyciele mamy ich wspomagać. Tak jak nauczyciela nie uczą i nigdy nie uczyli w polskich uczelniach jak zachować się, kiedy dostaniesz od ucznia gryzkiem w głowę, to tak nikt nie uczy nas być rodzicami. Wychodzimy po prostu z domu rodzinnego i z niego wynosimy doświadczenia. Nie ma się potem co dziwić, że ktoś z estymą wspomina lanie tatusia czy jakieś tam inne sytuacje. Ten багаż doświadczeń wynosimy z domów rodzinnych, a to już całkiem inna sprawa czy są one dobre, czy nie. Być może są nauki przedmażeńskie, ale nie mogę się na ten temat zbyt wiele wypowiedzieć, bo bar-

dzo dawno w nich uczestniczyłam, chociaż do tej pory uważam, że była to zwykła strata czasu. Dlatego tak to wygląda, że nasze dzieci rosą takie, jakie są postawy rodziców.

### Na szczęście rodzice mogą korzystać teraz z wielu pomocy.

Dobrze, że teraz ten temat korzystania z pomocy nie jest takim tabu i ludzie nie krępują się tak bardzo iść po pomoc do psychologa. Są osoby, które uważają, że same sobie poradzą. Jest to nieprawda, ponieważ to, że szuka się pomocy u kogoś nie znaczy, że jest się słabym. Po prostu nie wie się, jak sobie z tym poradzić. Przemiany w polskiej szkole w kontekście pomocy psychologiczno-pedagogicznej moim zdaniem idą w bardzo dobrym kierunku i myślę, że są widoczne efekty tego, że pojawia się nauczyciel wspomagający. W ciągu tych czterdziestu jeden lat widzę to, bo

nie rozumieją. Sama osobiście się o tym przekonałam, kiedy moja córka miała dwa lata. Mój mąż miał wtedy taki okres „kryształowy”, czyli kupował różne gadżety, jakieś wazy, flakoniki, kieliszki itd. Przyszła do mnie siostra, moja córka bawiła się gdzieś we wnętrzu domu. Powiedziałam do mojej siostry: „Tadzio znowu sobie kupił kryształ”. Nie wiem, czy minęło ledwie dwie minuty, a my słyszymy brzdęk. Okazało się, że dla mojej córki dwuletniej ta waza była za ciężka, spadła na próg i stłukła się. Był to dowód na to, że moja córka, mimo że zajęta sobą, słyszała o czym rozmawiamy. Rodzicom wydaje się, że jeśli zamkną drzwi albo odejść trochę dalej, to dziecko nie będzie ich słuchać. To jest kompletnie nieprawda. Chyba najlepszym rozwiązaniem jest kawiarnia, żeby pójść i pogadać, bo wtedy głupio krzyknąć, prawda? Rodzicom jest też trudno przyznać

ka są jego najważniejszym okresem. Byłam matką, której dzieci chodziły do żłobka. Myślę, że zaowocowało to w dalszym ich rozwoju i szybko stały się samodzielne. Teraz się tak mówi „dawać wędkę”.

### Jakie jest pani zdanie o likwidacji gimnazjów?

Ubolewam nad tym. Uważam, że dzieci, które skończyły teraz ósmą klasę, były tak zmęczone, że dziwić się tylko, jak dobrze napisały egzaminy. Widać różnicę pomiędzy ósmoklasistami, a gimnazjalistami. Dłuższa chwila zastanowienia mogłaby zaowocować innymi postanowieniami. Na początku z gimnazjami było trudno i było mnóstwo głosów przeciwnych, ale gimnazja nauczyły się już pracować. Według mnie likwidacja tego była bardzo pochopną decyzją. Można było to zmienić na przykład kończąc się tak zwaną „małą maturą”. Sama myśl szkół zawodowych mi się bardzo podoba, mimo że nigdy nie pracowałam w szkole ponadgimnazjalnej. Z obserwacji wydaje mi się, że licea zawodowe były pomyłką. Ani nie wychodził z nich dobry rzemieślnik, ani nie wychodził inteligent. To, że ktoś ma ambicje to naprawdę dobrze, ale to nie zawsze idzie w parze z możliwościami. Wielu z nich szło potem na studia na kierunki, po których wiadomo było, że pracy nie dostaną. Wiele z tych osób ukończyły szkoły, nawet prywatnie i potem był płacz, bo nie ma pracy, a magister na zrywaku. Następuje powrót do szkolnictwa zawodowego. Słyszymy, że „nie masz miejsca w liceum, to po to są szkoły branżowe”. Myślę, że trochę inaczej powinno to być zorganizowane. Mnie jest żal gimnazjów i widzę, że mentalność ósmoklasistów, a tych trzecio-klasistów, których w sumie dzieli rok, jest zupełnie odmienna. Po szóstej klasie gimnazjaliści zaczęli tak jakby od czystej karty i wielu z nich mogło się odnaleźć, zmienić środowisko itd. Rodzice uważają, że jak razem do przedszkola, to razem do pierwszej klasy, a to nie jest tak jak powinno być. W Stanach Zjednoczonych co roku idzie się do innej klasy. Pamiętam, jak byłam dyrektorem w szkole nr 2. tam, któregoś roku przyjechała dziewczyna ze Stanów i była akademia, a ona miała zagrać coś na fortepianie, a inna dziewczyna grała na flecie. Dziewczynka z fletem stała na tej scenie, jakby odbywała karę, a druga podeszła do pianina z gracją i animuszem. To jest właśnie różnica w wychowaniu. Kiedy byłam w szkole często akcentowałam to, żeby dzieci brały jak największy udział w przedstawieniach, akademiach. Aby wszystkie były włączane i żeby się znalazła rola dla każdego.

Rozmawiała Edyta Wilk



Pasowanie na ucznia w SP2 w Sanoku 1992 r. i 1996 r.

jest to pewnego rodzaju moim oczkiem w głowie. Prawda jest taka, że nie wszystkie matki i ojcowie mają między sobą dialog. Zdarzało się, że pani pedagog prosiła do szkoły oboje rodziców i okazywało nam się, że to minie. Niektóre zaburzenia są też związane z czasem, w którym żyjemy.

się przed samym sobą, że popełniają błędy, choć każdy z nas je popełnia. Najważniejsze jest jednak, żeby pogadać i przegadać ten problem. Nie bagatelizować go, bo wydaje nam się, że to minie. Niektóre zaburzenia są też związane z czasem, w którym żyjemy.

### Co sądzi pani o obecnym wychowywaniu dzieci przez rodziców?

Jestem zwolenniczką wysyłania dzieci do żłobków i przedszkoli. Naprawdę różnicę pomiędzy dzieckiem, które chodziło rok do zerówki, a dzieckiem, które chodziło do przedszkola. Rozwój społeczny jest zupełnie inny. Pierwsze trzy lata życia dziec-

## Prawnik radzi

Porad prawnych udziela radca prawny Marta Witowska z Kancelarii Radcy Prawnego Marta Witowska

ul. Kazimierza Wielkiego 3/21 tel. 13 46 45 113, www.witowska.com



**Sąd Rejonowy stwierdził, że spadek po mojej babci nabyłam ja, moja siostra i ciotka. Nie zgadzam się z tym postanowieniem, uważam że sąd się pomylił, bo wg mnie powinien dostać większy udział. Co mogę jeszcze zrobić?**

Ewa B.

W związku z tym, iż wskazała Pani, że postanowienie zostało wydane przez Sąd Rejonowy (a nie Okręgowy), przyjąć trzeba, że jest to orzeczenie sądu pierwszej instancji. Z tego względu może Pani jeszcze wnieść do sądu drugiej instancji (czyli w tym przypadku Sądu Okręgowego) apelację od postanowienia o stwierdzeniu nabycia spadku. Apelację wnosi się za pośrednictwem sądu I instancji. Apelację wnosi się w terminie dwutygodniowym od doręczenia stronie skarżącej orzeczenia sądu z uzasadnieniem. Jeżeli nie zgłosiła Pani (terminie tygodnia od ogłoszenia postanowienia) wniosku o sporządzenie i doręczenie uzasadnienia postanowienia, to termin do wniesienia apelacji biegnie od dnia, w którym upłynął termin do zgłoszenia takiego wniosku.

Apelacja od postanowienia o stwierdzeniu nabycia spadku, tak jak każde pismo procesowe powinna zawierać: oznaczenie sądu, do którego jest skierowana, imię i nazwisko lub nazwę strony, ich przedstawicieli ustawowych i pełnomocników; oznaczenie rodzaju

pisma; osnowę wniosku lub oświadczenia oraz dowody na poparcie przytoczonych okoliczności; podpis strony albo jej przedstawiciela ustawowego lub pełnomocnika; wymienienie załączników. Ponadto należy także wskazać: oznaczenie postanowienia, od którego jest wniesiona, ze wskazaniem, czy jest ono zaskarżone w całości czy w części; związane przedstawienie zarzutów; uzasadnienie zarzutów; powołanie, w razie potrzeby, nowych faktów i dowodów oraz wykazanie, że ich powołanie w postępowaniu przed sądem pierwszej instancji nie było możliwe albo że potrzeba powołania się na nie wynikła później; wnioski o zmianę lub o uchylenie postanowienia z zaznaczeniem zakresu żądanej zmiany lub uchylenia.

Oplata sądowa za wniesienie apelacji od postanowienia o stwierdzeniu nabycia spadku wynosi 100 złotych.

### Podstawa prawna:

Ustawa z dnia 17 listopada 1964 r. Kodeks postępowania cywilnego (t.j. Dz. U. z 2018 r. poz. 1360 z późn. zm.)

## PGE Obrót ostrzega przed fałszywymi e-mailami wzywającymi do zapłaty



**Po raz kolejny do pracowników PGE Obrót docierają sygnały od osób, które otrzymały fałszywe wiadomości e-mail wzywające do uregulowania rzekomych należności pod rygorem konsekwencji windykacyjnych.**

Wiadomości przesyłane są z adresów pge@rozliczenia.pl lub pge@rachunki.pl. Nadawca, podpisujący się jako Michał Sajewicz, wzywa do zapłaty załączonej faktury. W fałszywej wiadomości mowa jest również o konsekwencjach windykacyjnych w przypadku nieregulowania wskazanych należności. Zgłoszenia dotyczące fałszywych maili Spółka odnotowuje w całej Polsce.

W związku z tym PGE zwracam się do klientów i pracowników o zachowanie szczególnej uwagi oraz przekazanie ostrzeżenia państwu rodzinnemu i znajomym. Proszę również o nieotwieranie załączonych do wiadomości plików oraz niewpłacanie pieniędzy na konto przekazywane w fałszywej korespondencji.

W przypadku jakichkolwiek wątpliwości o kontakt z Infolinią PGE: 422 222 222. (mn)



ART OFF ROAD

# Nieoczywista droga do sztalog

**Tomek Mistak jest bardzo rozpoznawalnym artystą. Dzisiaj poznamy go z nieco innej strony, od strony historii człowieka, sanoczanina, który wciąż zachwyca się otaczającą go przestrzenią.**



**Urodziłeś się w Sanoku i tu spędziłeś lata szkolne. Zdradz czytelnikom co najmniej wspominasz z czasów podwórkowych?**

Całe dzieciństwo bardzo dobrze wspominam. Miałem ekipę na osiedlu i fajnie spędzaliśmy razem czas. Całokształt był dobry, nie mam wybiórczych rzeczy. Moja mama ciągle powtarza, że byłem bardzo kreatywny już od dziecka. Zdarzyło się, że malowałem po ścianach ogryzkiem od jabłka, choć przyznam, że tego nie pamiętam.

**W sumie od czegoś trzeba było zacząć twórczość. Dlaczego nie od ogryzka. Studia to był czas lekkich zawirowań. Nie od razu stanąłeś przy sztalogach.**

Zanim trafiłem na studia artystyczne, studiowałem Inżynierię Środowiska przez trzy miesiące. W następnym roku byłem na Wychowaniu Technicznym, ale pracowałem w międzyczasie za granicą w różnych miejscach i także w Polsce. Na przykład przy budowie autostrady A4 jako technik geodeta. Dopiero później znalazłem się na studiach plastycznych. Nie łatwo było się tam dostać, nawet do Rzeszowa, nie mówiąc np. o krakowskim ASP. Na jedno miejsce było pięć, sześć osób. Kiedy już się na nie dostałem, wybrałem studia zaoczne, żeby móc jednocześnie pracować i trochę sobie dorabiać. Myślę, że była to dobra decyzja. Miałem wiele czasu na malowanie,

oprócz pracy. A praca była głównie sezonowa, ponieważ najbardziej się to kalkulovalo – pojechać na trzy miesiące do Anglii, wrócić i mieć pieniądze na życie. Mogłem wtedy tworzyć i płacić sobie za studia bez problemu.

**Jak trafiłeś do BWA Galerii Sanoczek?**

Pamiętam, że wybraliśmy się z Dorotą, moją żoną, na spacer i przechodząc obok galerii, zaśmiałem się „może pójde do galerii zapytać, czy jest jakieś wolne miejsce”. Powiedziano mi, żebym przyszedł za jakiś czas, więc przyszedłem kilka miesięcy później i już było wiadomo, że będzie miejsce. Złożyłem podanie, bo miał odbyć się konkurs na stanowisko plastyka. Z tego co się orientuję, to było kilka podań, włącznie z moim. Potem poszedłem na rozmowę i zostałem przyjęty.

**Ile lat jesteś już w Galerii i co działasz przez ten okres?**

Jestem tutaj już dwanaście lat. Odbywało się w tym okresie z pewnością wiele wystaw i sporo pracy, chociaż może wydawać się, że nic takiego się nie dzieje. Wystawy są organizowane praktycznie co miesiąc, z tym że niektóre są krótsze (trwają trzy tygodnie), bo wiadomo, wypadają święta i różne okoliczności. Wtedy skracamy jedną wystawę, ale przedłużamy kolejną. W ciągu roku organizujemy około 11 – 12 wystaw i wiele innych wydarzeń. Jako galeria robimy naprawdę dużo. Przykładowo pokazy filmowe, teatry, spotkania autorskie, warsztaty z dziećmi, dorosłymi, młodzieżą, te pojedyncze, ale także regularne w ciągu tygodnia. Sam osobiście prowadzę zajęcia dla dorosłych

w środy, a w pozostałe dni zajęcia prowadzą pozostali pracownicy Galerii.

**Czy są w Sanoku miejsca, które szczególnie lubisz lub z których czerpiasz inspirację?**

Uwielbiam mój dom za spokój, który tam panuje i to, że jest dla mnie pewnego rodzaju azylem. Z racji, że jest to skraj miasta, nie ma tam takiego chaosu i tłoku jak wszędzie w centrum. Oczywiście uwielbiam też naszą pracownię. Śmiałem się kiedyś, że gdy się zestarzeje, będę malował wyłącznie pejzaże. Wcześniej tworzyłem cyklami, a obecnie zajmuje się właśnie pejzażami już od dwóch lat. Myślę, że jednak może mieć to związek z pewną potrzebą odskoczni, a może sam fakt, że mieszkamy blisko Bieszczad i wszędzie wokół nas są te piękne widoki, gdziekolwiek się nie wyjdzie. Mieszkam praktycznie w ostatniej linii domów, więc kiedy wychodzę rano na spacer z psem, często jest mgła i tworzy to bardzo fajny klimat, co zacząłem niedługo potem malować na swoich obrazach. Wiadomo, Bieszczady to góry, dużo drzew, mgła, dużo wody nad Soliną, także jest to dobry temat do malowania i do inspiracji.

**Jako Sanoczanin, gdybyś mógł, co chciałbyś zmienić w mieście?**

Właściwie to nie wiem, bo nie jestem działaczem, żeby móc być rzadnym zmian. Stan dróg trochę mnie „gniół” w oczy, ale widąc, że jest progres. „Remontuje się” nawet moja ukochana Piastowska, na której „zjadłem koła od roweru” jeżdżąc przez kilka lat. Można dodać trochę zieleni wzdłuż głównych dróg z racji, że ostatnio było dosyć głośno o wycince drzew wzdłuż Kra-

kowskiej. Myślę, że jednak Rynek jest miejscem, na którym warto by skupić uwagę, bo nie ukrywajmy, że brakuje tam zieleni. To bezapelacyjnie. Pracuję przy Rynku, widzę go codziennie i widzę, jaki jest pusty. Mogłoby być na nim więcej ludzi, więcej ławeczek i miejsc zacienionych, czego naprawdę brakuje. Przez okno galerii obserwuję, jak turyści przechodzą przez rynek i idą dalej, zamiast usiąść na dłużej. Ludzie twierdzą, że niedaleko jest park i można iść na spacer do parku, ja jednak jestem zdania, że rynek jest do tego jak najbardziej przeznaczony, lecz zbyt betonowy. Według mnie nie powinien być miejscem imprez ani żadnych apeli, bo od tego jest Plac Harcerski oraz drugi plac na apele i spotkania związane ze świętami i upamiętnianiem różnych rocznic. Miejsce imprez masowych powinno być na błoniach, nad Sanem, mamy też Arenę, przy niej można by postawić scenę stałą i właśnie tam organizować wydarzenia. Skoro rewitalizacja – głośne kiedyś było takie hasło – więc przywróćmy rynek do stanu takiego, w jakim był przed laty. Nie betonujemy go na płasko i nie sadzimy ledwie kilka drzew, które wyglądem przypominają zapalki. Stary rynek był dużo ładniejszy, wciąż mam jego zdjęcie pochodzące z lat trzydziestych. Trójkątne, piękne klomby, skwery, dużo drzew i zieleni. Mówienie, że jest to nie do zrobienia, bo przeszkadza beton czy cokolwiek innego, jest szukaniem wymówek. Wszystko da się zrobić, jeśli się tylko chce. Udowodnił to burmistrz Ustrzyk Dolnych, który ostatnio wprowadził bardzo fajne zmiany na rynku w Ustrzykach, dodając więcej zieleni.

**Rozmawiała Edyta Wilk**

## AUTORSKA RECENZJA

**„Coraz większy mrok” – Colleen Hoover**



na jakiś czas w jej domu. Tam zamiast na notatki dotyczące kryminalnej serii, trafia na drastyczną autobiografię kobiety. Verity opisuje w niej swoją niechęć do dzieci i obarcza je winą za powolny rozpad związku. Najtragicniejszy w całej historii jest fakt, że dwoje z trojga dzieci nie żyje. Wszystko wskazuje na to, że nie były to nieszczęśliwe wypadki, jak dotychczas utrzymywano. Między mężem sparaliżowanej kobiety, a Lowen rodzi się emocjonalna więź, a ta z czasem przetrwała się w erotyczny związek. Dziwne wydarzenia, jakie mają miejsce w posiadłości sprawiają jednak, że kobieta zaczyna podejrzewać Verity o oszustwo. Tylko czy da się miesiącami udawać paraliż? A jeśli tak, to z jakiego powodu?

Hoover stworzyła historię z polem. Dawno nie miałam okazji czytać thrillera, który trzymałby mnie w napięciu do samego końca. Podczas lektury ma się wrażenie, że zakończenie jest już jasne, po czym następuje kolejny zaskakujący zwrot akcji i... nad rozwiązaniem zagadki trzeba się zastanawiać od nowa. „Coraz większy mrok” intryguje! Zdecydowanie jest to idealna lektura dla osób, którym niestraszne zagadki (mrocznego) ludzkiego umysłu.

**Mariola M.**

Błędnie zaszukowałam tę autorkę jako twórczynię cikliwych, czasami nieco bolesnych romansów. Tymczasem nowość, która trafiła niedawno na półki, mocno mnie zaskoczyła. Verity, autorka poczytnych thrillerów w wyniku nieszczęśliwego wypadku została sparaliżowana. Jej wydawca wraz z mężem poszukują autorki, która podjęłaby się dokończenia ostatniej serii. Lowen podejmuje się tego zadania i by móc lepiej poznać sposób myślenia Verity, zamieszkuje

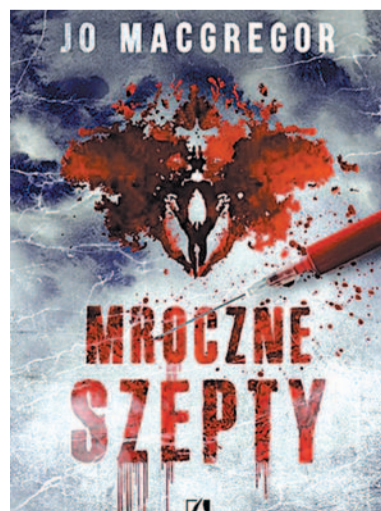
**„Eri czarodziejka” – Jacek Ingłot**

Tytułowa Eri różni się od rówieśników nie tylko rudymi włosami. Ma dar komunikowania się ze zwierzętami. Dziewczynka pobiera nauki u dobrej szeptuchy Maruszy. Poznaje lecznicze właściwości ziół, zaklęcia i magiczne kamienie. Chce też poznać runy. Kiedy Marusza zostaje wezwana do Wieży Magów we wsi pojawiają się południce, które porwają braciśzka dziewczynki. Eri czuje się winna, gdyż to pod jej opieką był mały Misza. Pod osłoną nocy ucieka z domu i wyrusza w podróż w głąb Borów Fandoriańskich. Na

jej drodze pojawia się sympatyczny obieżyświat Miko, który chce pomóc w poszukiwaniach chłopca.

„Eri czarodziejka” to książka o dzielnej dziewczynce, która musi pokonać strach i zmierzyć się z niebezpieczeństwami. Powieść spodoba się dzieciom kochającym przygodę. Pełno w niej magicznych istot. Starsi czytelnicy mogą odnaleźć motywy znanych powieści fantasy i mitologii słowiańskiej. Dla tych, którzy dopiero poznają odważną Eri, polecam również pierwszą książkę „Eri i smok”.

**Renata**



**„Mroczne Szepty” – Jo Macgregor**

Megan Wrihgt jest psychoterapeutką w prywatnej klinice. Martwi ją szok pourazowy, który wystąpił u jednej z pacjentek po operacji ginekologicznej. Pod wpływem hipnozy kobieta wyznała, że lekarz rozszerzył pole operacyjne poza zakres planowanej operacji. Zszokowana Megan rozpoczyna prywatne śledztwo w sprawie ginekologa i odkrywa, że Alta nie jest jedyną okaleczoną pacjentką. Każda z operacji przeprowadzanych przez sadystrę wydaje się straszniejsza. Kobieta próbuje doprowadzić do wymierzenia sprawiedliwości, sprawy nie ułatwią jed-

nak zawirowania, które pojawiają się w jej życiu prywatnym, ani natłok pracy. Właszcza że do jej gabinetu trafiają ostatnio mocno zaburzeni pacjenci, niektórzy bywają naprawdę niebezpieczni...

Sam pomysł Jo Macgregor na książkę jest porażający, a sposób, w jaki go rozwinęła, mrozi krew w żyłach. Nie jestem w stanie sobie wyobrazić, co czułabym, słysząc tuż przed zadziałaniem narkozy, że mój lekarz, zamierza zrobić mi krzywdę i nic go nie powstrzyma, bo przecież „doktor wie najlepiej”...

**Agata**





# Maciej Harna

## – o odmienności muzycznych wizji

FOT. ARKADIUSZ SKIN CIEŚLSKI

**Muzycznych inspiracji szuka w najodleglejszych zakątkach świata. O Sanoku i Górach Słonnych opowiada poprzez barwną i nietuzinkową muzykę. Lira korbowa choć dla wielu stanowi zapomniany instrument, to dzięki niemu na nowo odkrywamy jej niezwykle dźwięki.**

**Otrzymał pan nagrodę Miasta Sanoka. Jakie wrażenia?**

– Bardzo się cieszę z otrzymanej nagrody, tym bardziej, że znalazłam się w tak zasłużonym gronie osób wyróżnionych. Miałem zaszczyt pojawić się wśród artystów oraz twórców kultury, których bardzo cenię.

**Lira korbowa to instrument nieco zapomniany. Skąd się wzięło zainteresowanie właśnie tym instrumentem?**

Od zawsze interesowałem się różnymi instrumentami. Uczylem się gry na kilku. Po pewnym czasie zacięła mnie lira korbowa. Zespół Ars Nowa, jeden z bardzo zasłużonych dla Polski zespołów muzyki dawnej w swoim repertuarze zastosował grę na lirze. Po ich koncercie na festiwalu w Lublinie, gdzie graliśmy też z Matragoną, zacięła mnie ten instrument. Spytałem skąd go mają. Powiedzieli, że właśnie na naszym terenie jest ktoś kto ją produkuje, a wręcz że dzieje się to w Sanoku. Ale wiedziałem, że w mieście nie było nikogo takiego. Jednak niedaleko, bo w Haczowie pan Stanisław Wyżykowski tworzył je i robi to do dnia dzisiejszego. Tak zaczęła się moja przygoda z lirą. Coraz częściej zacząłem się pojawiać w pracowni Wyżykowskiego. Zamówienie samej liry to nie tylko jej wykonanie. Wyżykowski zawsze starał się udoskonalić mój instrument. Dzięki spotkaniom u niego poznałem ciekawych ludzi z całej Polski oraz jego ucznia Stanisława Nogaję, z którym teraz współpra-

cuje. Gdy starszy lutnik musiał sprzedać dom Nogaj przeniósł haczowską pracownię Wyżykowskiego do skansenu, przy aprobacie pomysłu i zaangażowaniu władz Muzeum Budownictwa Ludowego. Chcieliśmy, aby to miejsce było żywe, a nie tylko pomieszczeniem muzealnym, by stało się symbolicznym centrum ruchu liry korbowej w Polsce, ponieważ na naszym terenie lira jeszcze przed wojną była bardzo popularna. Potwierdzają to ostateczne badania. Udało się nam skupić środowisko lirników. Są wśród nich bardzo młodzi ludzie, którzy są zainteresowani nowym kontekstem tego instrumentu. Chodzi o jego wykorzystanie. Gitara elektryczna nieco się przejadła, coraz częściej zespoły rockowe sięgają po inne instrumenty. Zaczyna się pojawiać lira, która jest wykorzystywana w muzyce filmowej, teatralnej, czy też eksperymentalnej. Ci ludzie przyjeżdżają do nas z różnych zakątków Polski. Organizujemy warsztaty, zapraszamy na nie m.in. znakomitego lirnika z Warszawy Macieja Cierlińskiego, który gra na specjalnie wykonanej przez Stanisława Wyżykowskiego lirze wiolonczelowej. Wspólnie tworzymy kolektyw koncertowy. W tamtym roku zagraliśmy jako LiroFonia, wcześniej na festiwalu Góry Kultury oraz na tegorocznej jego edycji. Przekrój osób które przyjeżdżają na warsztaty zaczyna się od młodzieży szkolnej, poprzez studentów, pracujących pasjonatów a kończy na Stanisławie Wyżykowskim, który ma 92 lata i wciąż tworzącą wenę.

**Dlaczego akurat lira korbowa?**

Myszę, że jest to poniekąd dobra promocja czegoś unikalnego z naszego regionu. Lira korbowa jest znana oczywiście na całym świecie. Stanisław Wyżykowski jednak jako pierwszy w powojennej Polsce w latach 60-tych zbudował lirę korbową już wtedy zapomnianą. Nasz region stał się wiodącym właśnie w odtworzeniu tradycji gry i budowy tego instrumentu.

**Jest pan multiinstrumentalistą. Skąd zainteresowanie grą na instrumentach z różnych zakątków świata?**

Ukończyłem muzykologię z ukierunkowaniem na muzyczną etnografię. Początkowo interesowałem się naszym regionem w szczególności mniejszością narodową jaką są Łemkowie. Z czasem przyszło też zainteresowanie inną muzyką. Jazz, muzyka indyjska, afrykańska, bałkańska, arabska i dawna europejska. Instrumenty zaczęły oddziaływać na muzykę, którą tworzyłem. To bardzo inspirujące. Powstał zespół Matragona w SDK-u. Zaproponowałem grę na całym innych instrumentach. Znalazło się kilka osób, które „zaryzykowały”. Większość z nich do tej pory gra w zespole lub poza nim na etnicznych lub historycznych instrumentach. Otwartość na inność kultur, na wartość ich odmienności przenosi się na inny sposób postrzegania świata,

nie tylko w dziedzinie muzyki. Pomaga zrozumieć jak wiele nas łączy, i jakie różnice są ważne dla każdego rozwoju. Oprócz liry gram na oud czyli lutni arabskiej, na sitarze, gitarze, ukulele, mandolinie, rawapie. Jest tyle wspaniałych instrumentów na których chciałbym się nauczyć grać, ale brakuje mi na to życia. A żeby dobrze na czymś grać, to trzeba temu poświęcić wiele czasu.

**Jest pan nauczycielem, jak się uczy nauki gry na instrumentach inne osoby?**

Kontakt z uczniem, młodym człowiekiem, który zaczyna odkrywać świat muzyki poprzez instrument jest fantastyczny. Tym bardziej, że mam zdolnych uczniów, którzy dobrze sobie radzą oraz osiągają sukcesy. Młodzi gitarzyści być może widzą, że gram też na całym innych strunach. Najważniejsze to obudzić ciekawość, pasję. Bo muzyka jest studnią bez dna, można w niej znaleźć coś dla siebie, dzisiaj ucząc się gry na gitarze, a w przyszłości tworzyć ją w zupełnie inny sposób.

**Wydaliście w ubiegłym roku kolejną płytę. O czym jest?**

Właściwie to głównie ta płyta przyczyniła się do zdobycia nagrody miasta, bo nagroda dotyczy twórczości. Każda płyta Matragony jest trochę moim dziełem w sensie pomysłów muzycznych, jednak zanim powstanie staje się dziełem

wspólnym w którym każdy członek zespołu ma swój udział. Gdyby nie ludzie, którzy mi zaufali i wykonują moje wizje muzyczne i interpretują je po swojemu, ta muzyka pozostałaby w mojej głowie. Dzięki nim udaje mi się ucieleśnić pomysły w materii dźwiękowej. W zespole gramy w 7 osób. Płyta Anarti to piąty krążek a trzeci duży album, który poświęciliśmy bardzo odległej historii ziemi sanockiej. Płyta opowiada mało znaną historię osadnictwa celtyckiego nad Sanem, promuje niezwykle krajobraz Gór Słonnych. Anarti - to określenie grupy celtyckiej która ok. IV w.p.n.e. zamieszkiwała tereny nad Sanem w okolicach Sanoka, co dokumentuje najnowsza archeologia swymi kolejnymi odkryciami. Płyta miała na celu zwrócić uwagę na unikalny w skali kraju rozdział historii powstawania sanockiej osady. Czy kogoś niepokoi, że jego praprzodek mógł być Celtem? Dla mnie to fascynujące. Ale w świetle żadnej jak dotąd wiedzy o starożytnej muzyce rozbrzmiewającej nad rzeką San (bo przecież była) - dziś możemy jedynie puścić wodze twórczej fantazji. Tak zrobił Beksiński w obrazie zamieszczonym na okładce „Anarti”, zaklinając klimat przeszłości i tajemnicy. Dziękuję jeszcze raz wszystkim, którzy przyczynili się do takiego wyróżnienia mnie.

**Dominika Czerwińska**

**Maciej Harna** ukończył muzykologię na Uniwersytecie Jagiellońskim. Jest muzykiem, multiinstrumentalistą. Gra na gitarze, arabskiej lutni oud, indyjskim sitarze, rawapie, a także lirze korbowej. Jest nauczycielem Państwowej Szkoły Muzycznej w Sanoku oraz współpracuje z Niepubliczną Szkołą Muzyczną w Lesku a także zespołami KSU, Karpaton na Słowacji, środowiskiem lirniczym w Polsce i powstała z niego formacja LiroFonia. Jest założycielem zespołu Orkiestra Jednej Góry Matragona. Otrzymał Nagrodę Miasta Sanoka w kategorii twórczość artystyczna.



STANISŁAW NOGAJ



# „Miłość zwycięża wszystko[?]” – wernisaż poezji Pauliny Łagoźny

## Paulina jak długo piszesz wiersze?

W sumie to od małego ciągnęło mnie do pisania. Zaczęło się od tworenia urodzinowych wierszyków – krótkich i zabawnych. Pierwszy poważniejszy wiersz napisałam mając około 12 lat. To było wspaniałe uczucie. Mogłam przełać na papier wszystko co tylko chciałam. Pomyślałam wtedy, że chcę to robić. Że pisanie jest formą wylania z siebie emocji, powiedzenia o uczuciach, o których w rzeczywistości powiedzieć jest bardzo ciężko.

## Czy kiedykolwiek usłyszałaś, że jesteś za młoda na pisanie tego typu wierszy?

Raz, od bardzo bliskiej osoby usłyszałam, że jakie ja mogę problemy, że poruszam tak ważne rzeczy jak temat śmierci, bo przecież masz szesnaście lat i co o tym wiem. To była jedna taka opinia, a tak to większość jest pod wrażeniem.

## Tworzysz głównie wiersze o tematyce miłosnej?

Głównie tak, choć nie zawsze. Co przyjdzie mi to głowy, to ubiorę w słowa. Pisze także krótkie wierszyki, często zabawne, piszę w formie listu, czy też jako zwykłe przemyślenie. W poezji piękne jest to, że nie ogranicza cię nic. Nic oprócz tego, co siedzi ci w głowie.

## Skąd pomysł na tytuł wystawy – Amor Vincit Omnia [?]

Tytuł był całkowitym przypadkiem. Taki tytuł nosi jeden z odcinków serialu, który akurat przyszedł nam do głowy, gdy w MDK-u staraliśmy się coś wymyślić. Na początku nie byłam za bardzo przekonana co do niego. Miałam wiele wątpliwości, czy miłość faktycznie zwycięża wszystko. Zgłębiając to pojęcie wiele zauważyłam. Zaczęłam bardziej przy-

glądać się miłości i wszystkiemu co się z nią łączy. Doszłam do wniosku, że nie wiem. Nie wiem czy miłość jest w stanie przezwyciężyć wszystko. Stąd znak zapytania w tytule. Każdy osobiście może odpowiedzieć sobie na to pytanie. Dla mnie miłość zwycięża. Ale czy zawsze?



Jesteś osobą niezwykle wrażliwą, co widziałam na własne oczy będąc na wernisażu, kiedy opowiadałaś o swojej twórczości rozplakałaś się.

Tak. Jestem wrażliwcem. Wydaje mi się, że ludzie, którzy tworzą, widzą więcej. Dostrzegają to wszystko, co na ogół ciężko jest zauważyć. Patrę na ludzi przede wszystkim od wewnątrz. Nie interesuje mnie ich kolor skóry czy język, którym się porozumiewają. Za każdym człowiekiem kryje się inna historia. Patrząc na ludzi od tej strony można dostrzec

naprawdę wiele. To jest cudowne – umieć widzieć więcej.

## Czy próbowałaś kiedykolwiek pisać w innej formie, czy w tej najlepiej się czujesz?

Tak. Próbowałam raz napisać opowiadanie, ale doszłam do wniosku, że jednak to wiersze są moją specjalnością i pisząc je czuję się najlepiej.

## Czy masz swoich ulubionych poetów?

Tak mam ulubionych – Tadeusz Różewicz i Wisława Szymborska. Podobają mi się ich wrażliwość i spojrzenie na świat, który jest w pewien sposób podobny do mojego. Bardzo lubię ich twórczość, jest niesamowita.

## Czy wzorujesz się na kimś szczególnym, czy tworząc nawet o tym nie myślisz?

Staram się nie odzwierciedlać niczych wierszy, bo dzięki temu moja twórczość jest faktycznie moja. Myślę że to jest najważniejsze, żeby poezja była autentyczna. Nikt nie napisze lepiej o twoich uczuciach, niż ty sam.

## Piękna inicjatywa w kierunku osób głuchych. Skąd pomysł? Czy współpracujesz z tymi ludźmi?

Skończyłam niedawno pierwszy stopień języka migowego. Tydzień później poszłam do głuchych na świetlicę i spędziłam z nimi trzy godziny, rozmawiając na migi. I tak się tym zachwyciłam, że później, gdy wróciłam do domu, długo myślałam, co można zmienić dla nich. Sanok, nie jest przystosowany do tego, żeby ludzie tacy jak głusi odwiedzili tego typu imprezy, a ja chciałam by oni również mogli wejść, popatrzeć i zrozumieć o czym jest mówione, bo ta-

kiej możliwości na co dzień nie mają. Stąd narodził się pomysł, by przetłumaczyć wiersze. Współpracowałam również z Natalią, które jest niedosłysząca i bardzo mi pomogła m.in. w nauce migania mojego wiersza. Chciałam, by poczuli się jak normalni ludzie, bo czasami jest tak, że gdy pojawiają się ludzie głusi to pozostali nie wiedzą nawet jak się zachować, co dla mnie jest oburzające. Chcę, by byli traktowani na równi, a nie stojąc z boku, na marginesie. Chciałabym żeby miasto zaczęło coś robić w ich kierunku. Tak naprawdę dopóki nie wejdzie się w ten świat, to się ich nie zauważa. A to bardzo ważne. Myślę, że my jako młodzież możemy im pomóc, nawet jeśli to ma być jedynie zaproszenie na wernisaż. Liczy się przede wszystkim chęć i gest.

## A jak trafiłaś do MDK-u? Uczęszczałaś tam na zdjęcia?

Nie, nie. Pracownik Młodzieżowego Domu Kultury Mateusz Kwikowski organizował Wiosnę Młodych Artystów i w związku z tym przyszedł do szkoły w której się uczę. Zaprosił młodych artystów i zorganizował spotkanie. Ja pierwotnie przyszedłam z gitarą, ale później przyszedłam się Mateuszowi, że piszę i tak poszło dalej. Chociaż pierwsza wystawa dostarczyła mi wiele stresu to również ogrom przyjemności, której nie zamieniałabym z niczym.

## A jakie masz plany na przyszłość? Chcesz iść tą drogą?

Myślę o tym, żeby aplikować na prawo, ale moim marzeniem jest także szkoła filmowa. Mam jeszcze trochę czasu do namysłu. Nieważne w którą stronę pójdę, z pewnością nadal chce tworzyć i poruszać ludzi słowami. Mam nadzieje, że się uda.

Rozmawiała Emilia Wituszyńska

## Muzyczne powroty

# Koncert Bokeh Acoustic Trio Przemysław Pankiewicz

**BOKEH ACOUSTIC TRIO**

**KONCERT JAZZOWY**

30 lipca 2019, godz. 18:00  
Sanok, Sala koncertowa, PSM

31 lipca 2019, godz. 19:00  
Cisna, Gminne Centrum Kultury i Ekologii

1 sierpnia 2019  
„Koncert w lesie” przy Warsztatach Otwartych pod Matragoną

Wszelkie informacje na temat szczegółów i rezerwacji miejsc, pod adresem mailowym: niwasanok@gmail.com lub bezpośrednio w miejscach wydarzeń.

Rezerwacja miejsc na koncert w Sanoku możliwa jest pod adresem mailowym: [niwasanok@gmail.com](mailto:niwasanok@gmail.com) lub w sekretariacie Szkoły Muzycznej pod numerem 13 46 453 15.

W nadchodzącym czasie przełomu lipca i sierpnia w Sanoku, Cisnej oraz w Balnicy odbędą się trzy koncerty jazzowe zespołu Bokeh Acoustic Trio, sanockiego pianisty – Przemysława Pankiewicza.

Jest to ciekawe wydarzenie zarówno dla melomanów, amatorów muzyki, jak i wykwintnych słuchaczy, ponieważ Trio w tym składzie pierwszy raz wystąpi na terenie Podkarpacia, prezentując kompozycje Przemka i zespołu. Mimo że Trio stawia na autorski repertuar, wykonuje również utwory innych artystów, takich jak chociażby Bob Dylan we własnych aranżacjach.

Akustyczne trio jazzowe powstało z inicjatywy Przemysława Pankiewicza – pianisty jazzowego młodego pokolenia, kiedyś ucznia Państwowej Szkoły Muzycznej w Sanoku, studenta Wydziału Jazzu Akademii Muzycznej im. Karola Szymanowskiego w Katowicach oraz absolwenta Policealnego Studium Jazzu im. Henryka Majewskiego w Warszawie. Korzenie pianisty znajdują się w muzyce klasycznej. W roku 2012 zdobył główną nagrodę na konkursie im. Fryderyka Chopina w Moskwie. W tym samym roku zajął I pozycję na konkursie sygnowanym nazwiskiem tego kompozytora w Wilnie. Stawiał pierwsze kroki na scenie muzyki jazzowej, debiutując z kwartetem kanadyjskiego trębacza Gary Guthmana. W roku 2016 tworzył z formacją Wójcik/Szablowski/Nara-

jowski/ Pankiewicz Quartet. W 2017 roku został absolwentem Policealnego Studium Jazzu im. Henryka Majewskiego w Warszawie, gdzie uczył się u Michała Tokaja. W tym samym roku założył zespół Bokeh Acoustic Trio wraz z Alanem Wykpiszem na kontrabasie oraz Stefanem Raczkowskim na perkusji. Wspólnie koncertują z własną muzyką autorską. Do swoich najważniejszych występów Przemysław Pankiewicz zalicza koncert z polskim trębaczem jazzowym Piotrem Wojtasikiem.

Autorska muzyka Bokeh Acoustic Trio łączy intuicję i inspirację wykonawców, tym samym definiuje jedną z najważniejszych wartości muzyki jazzowej – nieprzewidywalność. Termin „bokeh” w języku japońskim oznacza rozmycie a w fotografii opisuje sposób, w jaki utrwalona zostaje nieostrość zdjęcia.

Bieszczadzka Trasa Jazzowa składać się będzie z trzech koncertów: Koncert w Sali Koncertowej PSM w Sanoku, Koncert w Gminnym Centrum Kultury i Ekologii w Cisnej, „Koncert w lesie” przy okazji Otwartych Warsztatów Muzycznych pod Matragoną w Balnicy.



# Sebastian Szul

## mistrzem świata

**Sebastian Szul po wygranych eliminacjach do Dance World Cup 2019 w Polsce, wyjechał na mistrzostwa świata w Portugalii. 4 lipca odbył się finał, podczas którego sanoczanin zdobył mistrzostwo w swojej kategorii – solo balet.**

**Zbierałeś pieniądze na ten wyjazd, skoro wróciłeś jako mistrz, to znaczy, że udało się zebrać potrzebną sumę?**

Tak, zbierałem środki w różnych miejscach i dzięki wielu różnym osobom udało mi się tego dokonać, za co jestem im bardzo wdzięczny. Jeżeli mogę to chciałbym kilku osobom podziękować. Z pewnością dziękuję pani Agnieszce Gołuszko, Salonowi Fryzjerskiemu „Zakręcone nożyczki”, który zorganizował zbiórkę, Gabrieli Pysiak, mojej przyjaciółce, która zorganizowała koncert charytatywny w Rzeszowie, mojej dziewczynie, która zorganizowała zbiórkę na rzutce.pl, Sanockiemu Domu Kultury, który również zapewnił mi wsparcie finansowe oraz oczywiście wszystkim osobom, które się dokładały do tych zbiórek, bez których nie mógłbym tam pojechać. Udało się zebrać nie tylko na bilet, ale na cały pobyt i nocleg. Gdyby nie te pieniądze, po prostu bym nie pojechał, bo nie było mnie na to stać.

**Ciesz się, że się udało. Ja przebiegał konkurs na poziomie światowym?**

Zamieszkaliśmy w Porto w Portugalii, skąd mieliśmy półtorej godziny do Bragi, gdzie odbywał się konkurs. 4 lipca miały odbyć się eliminacje w mojej kategorii, a cały konkurs ogólnie trwał 9 dni. Było tam ponad 6 tysięcy uczestników z około 60 krajów. W dzień mojej kategorii było mnóstwo ludzi. Pomyślałem, że byłem trochę nie na miejscu, bo każdy reprezentował swój kraj, miał specjalnie przygotowane stroje z napisami informującymi skąd pochodzi. Wielu zawodników przyjechało ze wsparciem trenerów, rodzin czy osób mieszkających z nimi w danym mieście. Ja przyjechałem po prostu z moją dziewczyną, która mnie wspierała, ubrany w krótkie spodnie i koszulkę. Wyglądałem dużo skromniej od reszty uczestników. Niemniej szybko nam się udało zdobyć informacje, kiedy mam tańczyć i gdzie. Organizacja konkursu również była na poziomie mistrzowskim. Występowałem przed godziną 21. Występ trwał kilka minut i niedługo później od razu było ogłoszenie wyników. Konkurs odbywał się na tych samych zasadach co w Krakowie, czyli jury przyznawało punktację od 0 do 100. Od 70 było się brany pod uwagę. W mojej kategorii otrzymałem 94,5, więc z pewnością więcej niż w Krakowie. Dzięki temu zająłem pierwsze miejsce w swojej kategorii. Po ogłoszeniu wyników poszedłem odebrać nagrodę i wtedy odegrano hymn. Nie było podkreślane, że jestem z Sanoka, z Niebieszczan, czy z Art Studio, tylko że jestem z Polski i mówiono, że Polska zdobyła pierwsze miejsce. To było bardzo piękne, dosyć huczne. Nie byłem na

to kompletnie przygotowany, inni mieli flagi, a ja nie miałem, bo nie wiedziałem, że tak to wygląda.

**Byłeś jedynym uczestnikiem pochodzącym z Polski?**

Z mojej kategorii byłem jedyny, ale byli inni uczestnicy z Polski. Był Narodowy Teatr Baletu z Krakowa, z którego pierwsze miejsce zdobyła dziewczynka w kategorii 10-12, która również jak ja tańczyła solo balet. Z Polski było także pięć innych miast, ale poza mną z Podkarpacia nie było nikogo. Według mnie to bardzo mało, ale też świetnie, że większość z nas zdobyła dobre miejsca.

**Czyli zostajesz naprawdę bardzo doceniony i wyróżniony. Co planujesz teraz?**

Póki co wróciłem do Sanoka, pracuję. Niedługo jadę na warsztaty. Skończyłem studia licencjackie, zamierzam pójść na magisterkę i nie wiem, co dalej. Tak naprawdę wszystko okaże się w ciągu najbliższych dwóch tygodni, czy zostanę tutaj, czy zmienię miasto, ale są to jeszcze takie ciche plany. Chciałbym wybrać Kraków albo Wrocław, ponieważ będę mógł rozwijać się tam tanecznie, nie tylko poprzez prowadzenie zajęć, ale samemu indywidualnie, jako tancerz. Dodatkowo zarobkowa sytuacja wygląda o wiele lepiej w większych miastach. Głównie chodzi mi też o moje doszkalanie. Oczywiście mógłbym dojeżdżać z Sanoka do większych miast, a jest to dość daleko i wiąże się z dużymi kosztami i zmarnowanym czasem w podróży. Mieszkanie w Krakowie, czy Wrocławiu byłoby dużo bardziej komfortowe. Biorąc pod uwagę mój rozwój to miasta, które wymienię mają teatry do których mogę aplikować i nadal się rozwijać

**Jeżeli wyjedziesz, a szkoda, co z twoimi podopiecznymi, których prowadzisz?**

Będę musiał znaleźć dla nich zastępstwo, bo żal byłoby zostawić coś w co włożyło się mnóstwo pracy, czasu i energii. Jeśli dojdzie do tego, że wyjadę z miasta, to znajdę dla moich grup zastępstwo. Nie pracuję tylko dla pracy, ale jednocześnie przywiązuje się do ludzi i szkoda by mi było zostawić moje dzieciaki bez żadnej osoby, która ich poprowadzi dalej. Gdzieś z tyłu głowy jest myśl, że jeszcze kiedyś tu wrócę i zrobię coś większego.

**Czy udało ci się poznać, zobaczyć coś więcej niż tylko sam konkurs?**

Z pewnością piękne widoki. Porto jest pięknym miasteczkiem, nie odczuwa się w nim, że jest jakimś większym miastem. Jest urocze, podobnie jak Sanok, tylko o wiele większe i ma ocean zaraz obok. Oprócz pięknych krajobrazów, są tam bardzo przyjemni ludzie, tacy

nieoceniający i otwarci. Jest tam inna mentalność, to się odczuwa. Nie chcę nikogo oceniać, ale przykładowo tam może sobie na coś człowiek pozwolić, coś zrobić, powyglupiać się czy ubrać się dowolnie i nie jest oceniany źle. W ogóle nie jest oceniany! Z kolei nam dużo brakuje do tej otwartości i akceptowania „inności”, ale myślę, że to się z czasem zmieni. Jeśli chodzi o kuchnię, to jak dla mnie polska kuchnia jest górą. Mieszkaliśmy w miejscu, z którego mieliśmy zaledwie 20 metrów do oceanu. Jako ostatni kraj, który brał udział w tych konkursach, mieliśmy mniejszy wybór noclegu. Inne kraje, które występowały przed nami okupily sobie miejsca wokół Bragi, żeby mieć jak najbliżej. Dlatego z powodu braku miejsc, wysłano nas aż do Porto. Martwiliśmy się, że będzie to dla nas za daleko, ale na szczęście okazało się, że mamy 20 metrów do oceanu, a w Bradze musieliśmy być raptem dwa dni. Zostałem zaproszony na galę i 6 lipca ponownie wystąpiłem, lecz tym razem w ogromnym teatrze. Była to największa scena na jakiej tańczyłem. Tańczyli tam tylko złoci medaliści ze swoich kategorii. Było nas 38 w kategorii dorosłych, a odbyło się kilka gal, więc to dosyć sporo zwycięzców. Byłem piątą w kolejce. Nie mogliśmy niestety zostać do końca, więc zaraz potem wyszliśmy. Musieliśmy wracać do Porto ze względu na to, że był weekend i inaczej kursowały tramwaje.

**Zatańczyłeś w jednym z największych teatrów, tak? Jak się z tym czujesz?**

Tak, to było świetne doznanie zatańczyć na takiej profesjonalnej scenie. Była ogromna, a wszystkie miejsca i trzy balkony były zapełnione ludźmi. Widać było, że ta organizacja była jak na najwyższym poziomie, a wszystko zapięte mieli na ostatni guzik.

**Powiem tak, to smutne, że wspominasz o wyjeździe z Sanoka, ale zrozumiałe, że nie chcesz osiągnąć na laurach zdobyć jeszcze większą wiedzę i doświadczenie. Jest nadzieja, że wrócisz do nas za jakiś czas?**

Gdzieś z tyłu głowy jest myśl, że jeszcze kiedyś tu wrócę i zrobię coś większego. Chce się jeszcze po prostu pouczyć, a nie zamykać się tylko na prowadzenie zespołu i zajęć. Jeszcze dużo mam do zobaczenia, nauczania i dużo jeszcze przede mną. Ale to są jedynie moje plany, a nic na pewno nie wiadomo. Teraz wyjeżdżam na warsztaty, a co będzie za dwa tygodnie to zobaczymy, po powrocie podejmę jakiegokolwiek rozmowy w tym kierunku. Zobaczymy co z tego wyjdzie. Jednak Sanok na zawsze zostanie w moim sercu, a dzieci i młodzież którą uczyłem na warsztatach będę wspominał z nostalgią.

Rozmawiała Edyta Wilk





# Z pamiętnika osadnika

– opowieść Lesława Grabowskiego (cz. 7, ostania)

To już ostatnia część przygód Lesława Grabowskiego. Historii, która niesamowicie mnie wciągnęła. Z czystą przyjemnością czytałam o wszystkich przygodach, jakie opowiedział nam autor. Nigdy nie zapomnę tej opowieści. Po prostu jest to niemożliwe. To jak człowiek wybuchając śmiechem, czuje wzruszenie, a czasami i złość na tamten, tak nieznaną dla mnie okres, który poniekąd wydaje się abstrakcją, nie da się opisać słowami. Trzeba przeczytać. Mam nadzieję, że Ci czytelnicy, którzy wraz ze mną śledzili perypetie osadnika, podzielają moją opinię. (esw)

## Teraz trochę o żonie Krystynie

Urodziła się w Belzie, który był wtedy Polski, dopiero po akcji H-T Belz wszedł w granice ZSRR. Żeby było śmieszniej, urodziła się tego samego dnia i miesiąca, co i ja, tylko trzy lata później. Dowiedzieliśmy się o tym dopiero podczas załatwiania formalności przedślubnych.

A żeby było jeszcze śmieszniej, miała w dowodzie osobistym napisane w rubryce miejsce urodzenia dużymi drukowanymi literami: ZSSR! W Polskim dowodzie, urodzona w Polskim w 1951 r. mieście Belz i z Polskich rodziców!

No, ale Stalin tak chciał, trudno, stało się, granice poprzesuwane, więc jedziemy do Ustrzyk Dolnych, które z Radzieckich stały się Polskie.

Gdy tylko stało się to konieczne, rodzina Krysi przeniosła się do Ustrzyk Dolnych i zamieszkała małe mieszkanko przy głównej ulicy miasta, niedaleko rynku.

Ojciec Krysi pracował w młeczarni, jako magazynier, mama, jako gospodyni domowa, poza tym uprawiała ogródek przydomowy. Cały dwupiętrowy budynek zajmują tacy sami przesiedleńcy z Belza. Rodzina rozrasta się. Dwa lata później urodziła się siostra Danuta, następnie, gdy Krystyna miała 10 lat, czyli w roku 1961 urodziła się trzecia, siostra Grażyna.

I tu następuje straszna, nieodwracalna katastrofa, która rzutuje na całe dalsze losy rodziny - podczas porodu mama Krysi umarła.

Mały szpital w Ustrzykach, były akurat Święta Wielkanocne, gdy sanitarka przywiozła mamę Krysi do porodu. Pech, bo w Święta się pije, a nie pracuje, wiadomo! Lekarz, który odbiera poród jest „święteczny”, daje za dużą dawkę narkozy i młoda kobieta tego nie wytrzymała. Nie budzi się już więcej, nie zobaczyła nawet swojej nowonarodzonej córki.

I tak mała dziesięcioletnia Krystyna musi pełnić rolę matki, siostry i opiekunki ojca, który tego stresu nie wytrzymał i rozchorował się ciężko na serce. Do tego obowiązki szkolne.

Na szczęście po kilku miesiącach babcia (mama ojca

Krysi) zabrała noworodka, Grażynę na wieś w okolicy Zamościa i wychowywała ją aż do pełnoletniości, gdzie mieszka do dziś.

Ale opieka nad młodszą siostrą Danką i chorą ojcem pozostaje na barkach Krysi na najbliższe kilkanaście lat, aż do zamążpójścia.

A „święteczny” lekarz, któremu udowodniono winę, za „karę” został przeniesiony do innego szpitala, w większej jeszcze miejscowości i nie powiedział nawet: przepraszam. Zrujnował kompletnie życie całej normalnej rodziny. A mama Krysi leży sobie na cmentarzu w Ustrzykach Dolnych.

Krystyna zdała w LO w Ustrzykach maturę, potem pracowała w wydziale komunikacji, jako urzędniczka, gdzie się poznaliśmy przy

Knajpa ta znajdowała się prawie naprzeciwko komisariatu MO, który tam jest chyba do dzisiaj. Ja akuratnie przejeżdżałem tamtędy, zobaczyłem ich auto i zatrzymując się wszedłem do knajpy, bo nie widzieliśmy się dawno. Jerzy z kolegą z uciechy walnęli jeszcze po secie, ja tylko oranżadę i postanowiliśmy, że ich zabiorę do hotelu, w którym mieszkali. Ale okazało się, że ktoś „uczynny” doniósł, czy też zadzwonił na milicję, że kierowca (Jerzy) pije i prawdopodobnie chce jechać. Milicjant zrobił polowanie, a nie miał daleko, bo tylko przez ulicę, nie wiedząc o tym, że my, co innego mieliśmy w planie.

Sytuacja następująca: wychodzimy w trójkę z knajpy, ja z Pimpusiem wsiadamy do

Pimpusia i Jerzego i pokazują energicznie na drzwi. Obaj byli nie w ciemności i pokapowali błyskawicznie, o co mi chodzi. A to był jakiś odruch, ułamek sekundy. Zrobiliśmy w tył zwrot, w drzwi i zanim władza się pokapowała my byliśmy już na korytarzu, klucz w drzwiach, który cały czas tam sterczał przekreślił dwa razy, zamykając milicjanta. Klucz wzięliśmy do kieszeni, przez dyżurkę szliśmy jeszcze normalnym chodem, ale już na zewnątrz daliśmy gazu jak zające. Wskoczyliśmy do mojego samochodu i tyle nas widzieli. Pojechaliśmy oczywiście do mojego kolegi oblewać uwięzienie milicjanta. Po czasie okazało się, że z tego powodu nie było najmniejszych nieprzyjemności czy innych problemów. Najprawdopodobniej milicjantowi wstyd było, że go zamknęliśmy w jego własnym biurze i nie nagłaśniał tej sprawy. Zaś auto Jerzego zabrał jeszcze tego samego dnia spod „Turystycznej” taksówkarz, którego o to poprosiliśmy.

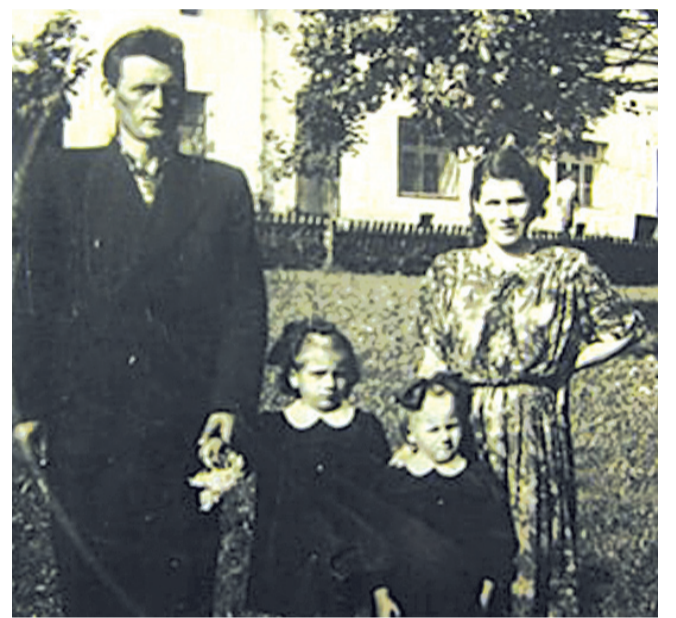
## Jak milicjant zamknął nas na komisariacie

Zaopatrzenie, wiadomo było w tamtych czasach marne. Się załatwiała, nie kupowało. Tak więc załatwiliśmy z kolegą Kazikiem golonkę, parę sztuk, rarytas! Golonka do teczki, my do autobusu i w drogę do Czarnej. Tam mieliśmy czekać na traktor, który skądś tam wracając miał nas zabrać do PGR-u. Ale że było zimno, a czas się dłużył poszliśmy do gospody. Jedno piwko, potem drugie. Kazik miał w torbie flachę i się zrobiło wesoło. Tak bardzo wesoło, że ktoś dał znać na milicję, a w Czarnej też była i to niedaleko. I byłoby się wszystko grzecznie skończyło gdyby nie to, że Kazik wpadł w sekundzie na taki pomysł, że cała gospoda się pokładała ze śmiechu. Wyciągnął z torby golonkę i udając, że to pistolet skierował ją w stronę milicjanta kopytem: ręce do góry, bo strzelam”, przy tam się zataczając. Tego panu władzy już było za dużo. Za mną na komisariat! Po paru godzinach nas zwolnił, bo nie mieli tam izby wytrzeźwień, a sami szli wieczorem do domu.

Trochę to kosztowało, nie pamiętam już ile, ale wesołe wspomnienia zostały. Traktor



Grupa dziewczynek wraz z księdzem, Krysia po środku z założonymi rękami, Ustrzyki Dolne.



Edward Baraniecki, Krysia, moja późniejsza żona, Danka i mama Kazimiera Baraniecka, Ustrzyki Dolne.

## Losy ludzkie są wąskie i kręte, jak drogi i ścieżki w Bieszczadach, lecz zawsze los jednego człowieka jest zależny od losu drugiego człowieka!!!

Jan Gerhard

okazji załatwiania formalności związanych z przerejestrowaniem samochodu.

Dopiero znajomość z Krystyną doprowadziła mnie do bliższego zainteresowania się przeze mnie religią ikościołem. Zaczęliśmy razem chodzić na msze do kościoła, co było dla mnie wcześniej zupełnie nieznaną.

W roku 1970 wzięliśmy ślub cywilny i kościelny, a po krótkim czasie opuściliśmy na stałe Bieszczady, wyjeżdżając na Śląsk. Konkretnie do Gliwic.

Kilka dodatkowych wspomnień na zakończenie tej historii

## Jak zamknęliśmy milicjanta na komisariacie

Mój kuzyn mieszkający na stałe w Przemyślu, Jerzy Kratochwil, oraz jego kolega o nazwisku Pimpus, odstawili swój samochód pod knajpę „Turystyczna” w Ustrzykach Dolnych i wypili, co nieco, nie mając zamiaru już dalej jechać. Mieli zostać w Ustrzykach do następnego dnia.

mojego samochodu, oczywiście ja za kierownicę, a Jerzy chcąc zabrać jeszcze papierosy ze swojego auta otwiera drzwi od strony kierownicy i schyla się. W tym samym momencie zjawia się milicjant, który się gdzieś zaczął, a którego my nie widzieliśmy. Po krótkiej dyskusji z Jerzym, do której my z Pimpusiem też dołączyliśmy, milicjant każe iść mu na komisariat, na drugą stronę ulicy, twierdząc że Jerzy chciał jechać. Ja i Pimpus walimy też, dobrowolnie i solidarnie. Co dzieje się dalej? Milicjant idzie przodem, potem Jerzy, Pimpus i ja. Tak defilujemy na drugą stronę ulicy, przez bramkę na teren komisariatu, poprzez dyżurkę i w prawo do pokoju milicjanta. Milicjant otwiera kluczami swój pokój, zostawia klucze w drzwiach zamka od zewnątrz (od strony korytarza), wchodzi do pokoju, my za nim, milicjant siada za biurkiem, a ja w jednej sekundzie dostaję olśnienia! W czasie, gdy milicjant wyciąga z szuflady biurka jakieś papiery, ja szarpie za rękaw obu:

oczywiście nie czekał i jak zaszliśmy wieczorem do PGR-u to było już ciemno, a my trzeźwi.

No i część tej golonki też tam oczywiście została, podobno, jako dowód rzeczowy, ale czy prawda? Wątpię. Sama golonka wie to najlepiej, kto ją zżarł.

## Kończąc wspomnienia z Bieszczadów...

Na tym kończę moje wspomnienia z Bieszczadzkiego okresu. Przygód miałem bez liku, ale nie wszystkie pamiętam, byłem niespokojnym duchem i ciągle się coś działo.

Napomknę tylko krótko, że kiedy w roku 1970 opuściliśmy z żoną Bieszczady, zamieszkaliśmy w Gliwicach, a w ślad za nami przybyła wkrótce jej siostra Danuta oraz ich ojciec.

Ja pracowałem całe moje zawodowe życie, jako kierowca dużych ciężarówek, mam za sobą 48 lat pracy w zawodzie, 20 lat w Polsce i 28 lat w Austrii, gdzie się przeprowadziliśmy wkrótce po stanie wojennym w latach 80 - tych.

Krystyna pracowała w Gliwicach, jako urzędniczka w Urzędzie Miejskim w Wydziale Architektury, potem w Austrii po przeszkoleniu i udoskonaleniu języka w szkole wyższej najpierw, jako referent, potem jako księgowia.

Ja będąc kierowcą, jeszcze w Polsce pracowałem w transporcie międzynarodowym, przejechałem Europę wzdłuż

i wszędzie wielokrotnie, dużo jeździłem do Azji (Irak, Iran, Syria, Kuwejt, Turcja) oraz północnej Afryki, do Libii gdzie Polacy tworzyli wtedy infrastrukturę, za czasów Kadafi i miałem nadzwyczaj ciekawą i urozmaiconą pracę, też dobrze płatną.

M.in. byłem w Teheranie w czasie wybuchu rewolucji (Szachinszach Pahlavi / Hommeini), w Iraku zastał mnie wybuch wojny między Irakiem a Iranem. To są tysiące wspomnień i niebezpieczeństw.

W Austrii na początku byłem też kierowcą w transporcie międzynarodowym, potem, aż do emerytury, kierowcą transportu ciężkiego (nadgabaryty), to była praca przeważnie nocą, ze względu na wymiary tychże transportów.

Obecnie jesteśmy oboje na emeryturze, dużo podróżujemy, dzieci są dorosłe i mieszkają od dawna osobno.

\*\*\*

Na koniec zacytuje motto Jana Gerharda, jakże prawdziwe, z książki pt. „Łuny w Bieszczadach”:

*Losy ludzkie są wąskie i kręte, jak drogi i ścieżki w Bieszczadach, lecz zawsze los jednego człowieka jest zależny od losu drugiego człowieka!!!*

Pozdrawiam L. Grabowski.

**Wspomnienia spisał  
i zredagowała Lidia  
Tul-Chmielewska**



# Beksiński i skansen – turystyczne perły

Dobiega końca połowa wakacji, a tym samym sezonu turystycznego. Chociaż pogoda nie rozpieszcza, to na brak atrakcji turyści odwiedzający Sanok nie mogą narzekać. Galeria Beksińskiego oraz skansen cieszą się ogromnym zainteresowaniem.

## Muzeum Historyczne

Galeria Zdzisława Beksińskiego w Sanoku, zdaniem użytkowników znanego na świecie portalu Trip Advisor, zajęła drugie miejsce w zestawieniu 12 największych atrakcji Podkarpacia 2019. Na pierwszym miejscu znalazł się Bieszczadzki Park Narodowy.

– Od 20 czerwca, czyli od początku wakacji do 15 lipca Muzeum Historyczne w Sanoku odwiedziło 8120. 56 osób było z zagranicy, byli to głównie Anglicy, Rosjanie, Niemcy, Francuzi. Największym zainteresowaniem cieszy się Galeria Beksińskiego oraz ikony – mówi Joanna Przybyła, wicedyrektor Muzeum Historycznego w Sanoku.

Muzeum posiada największą na świecie, liczącą około 600 prac ekspozycję fotografii, rzeźb, grafik oraz obrazów Beksińskiego. Galeria prezentuje różnorodną twórczość sanockiego artysty z różnych okresów jego twórczości. Ponadto w muzeum można podziwiać wyjątkowe dzieło, jakim jest ostatni ob-



raz Beksińskiego, który ukończył w dniu swojej śmierci.

W muzeum można obejrzeć projekcje De Profundis. Dzięki specjalnym okularom Oculus Rift możemy odbyć trójwymiarową podróż przez świat obrazów Zdzisława Beksińskiego. Wędrowce towarzyszy tło muzyczne oraz dźwięki otoczenia, które pogłębiają wrażenie przeniesienia do przestrzeni obrazu. Na dziedzińcu Zamku Królewskiego znajduje się plenerowa wystawa „Beksińscy w Sanoku”. Stanowi ona nigdy niepublikowane zdjęcia z rodzinnego archiwum. Ekspozycja ułożona jest tematycznie na

15 planszach - według scenariusza dyrektora Wiesława Banacha. „Dynastia”, „Dom”, „Tajemniczy ogród”, „Ojciec i syn”, „Kim będzie?”, „Ukochana”, „San”, „Powroty”, „Żegnajcie”. A już za miesiąc, w ramach „Roku Beksińskiego” rozpocznie się „Długi Weekend z Beksińskim”.

## Skansen

Ubiegły rok był rekordowy. Sanocki skansen po raz pierwszy odwiedziło 160 tysięcy turystów, w tym zwiedzających z ponad 50 krajów świata.

– Przywykliśmy do sukcesów i osiągania rekordów. To był siódmy z kolei tak uro-

dajny rok. To było siedem tłustych lat. Po raz pierwszy magiczną liczbę 100 tys. odwiedzających przekroczyliśmy w 2011 roku. Było to 120 tys. osób. Osiągnięcie takiego wyniku było marzeniem, zawsze odwiedzało nas około 60 - 80 tys. turystów – mówi Jerzy Ginalski, dyrektor Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku.

Stworzenie Rynku Galicyjskiego sprawiło, że wielu turystów powtórnie odwiedziło skansen. Z reguły dane muzeum odwiedzamy tylko raz, jednak skansen dysponuje taką ofertą, że zobaczenie wszystkiego w jednym dniu

jest niemożliwe. Do ubiegłorocznej rekordowej frekwencji przyczyniło się również bezpłatne zwiedzanie w niedzielę. W tym roku bez biletu skansen można zwiedzać w poniedziałek.

– Zanotowaliśmy ponad 60 tys. darmowych wejść do muzeum w ciągu roku. Jest wiele takich placówek na wolnym powietrzu, gdzie frekwencja roczna wynosi 30 - 40 tys. Nie ukrywam, że jest to dla nas wymierna strata. Nasza dotacja roczna, jaką otrzymujemy od organizatora pozwala nam funkcjonować, jednak wystarcza tylko na wynagrodzenia dla pracowników. Na wszystko inne musimy zapracować sami. Pieniądze pochodzą głównie ze sprzedaży biletów oraz ze źródeł ministerialnych – tłumaczy dyrektor.

Niestety ten rok nie jest tak wspaniały jak poprzedni. Maj dla skansenu okazał się być mierny pod względem liczby odwiedzających. Było to spowodowane głównie przez strajki nauczycielskie oraz deszczową pogodę.

– W maju zawsze odwiedzało nas mnóstwo wycieczek szkolnych. W tamtym roku w maju mieliśmy 25 tys. odwiedzających, natomiast w tym zaledwie 15 tys. Czerwiec także nie był nadzwyczajny, jednak ta różnica była zdecydowanie mniejsza – kontynuuje.

Okres wakacyjny rozpoczął się zdecydowanie lepiej. Jak podkreśla dyrektor lipiec i sierpień to skansenowskie żniwa. Wówczas muzeum odwiedza najwięcej turystów, głównie indywidualnych. W lipcu było parę dni, gdzie w ciągu dnia, zwiedzających było ponad tysiąc. Obecnie trwają prace nad sektorem pasterskim.

– W tym roku powstaną dwa kolejne obiekty. Jedna koliba oraz szalas. W przyszłym roku sektor powinien być już gotowy. Stado kóz karpackich oraz owiec górskich czeka na nowe miejsce. W tym momencie owce chodzą po skansenie i skutecznie wyręczają nasze kosiarki – śmieje się dyrektor.

Sektor pasterski znajduje się na śródleśnej polanie nad sektorem bojkowskim w górnej części skansenu. Gdy zakończą się prace nad tym projektem, wówczas rozpoczną się nad sektorem leśnym.

– Mamy pomysł oraz miejsce, gdzie możemy zlokalizować leśniczówkę oraz stanowiska do wypału węgla drzewnego. Niestety to wszystko zanika z naszego krajobrazu. W międzyczasie chcemy otworzyć synagogę. Prawdopodobnie uda nam się to zrobić za dwa lata, chcemy połączyć otwarcie z wystawą naszej kolekcji judaików – dodaje na koniec.

**Dominika Czerwińska**

## Pocztowe „królestwo” pana Rogalskiego

Na Rynku Galicyjskim każdy budynek ma swoją niepowtarzalną historię. Nie inaczej jest w przypadku budynku Urzędu Poczty Polskiej, którą przez blisko 40 lat prowadził pan Rogalski. W replice z końca XIX znajdują się z rzeczy, które przypominają zamierzchłe czasy. Każdy z przedmiotów, tak jak i budynek ma swoją barwną przeszłość, którą opowiada zwiedzającym.

Budynek Urzędu Poczty Polskiej istniał w miejscowości Brzozów od 1905 roku do 1944. W miasteczku Galicyjskim na sanockim skansenie znajduje się jej replika z końca XIX wieku. Budynek stanowił zarówno urząd pocztowy, jak i dom prywatny. Łącznie składa się z siedmiu pomieszczeń, dwa stanowią część służbową, natomiast pięć nieurzędową.

– Poczte prowadził pan Rogalski. Budynek jest drewniany, bardzo duży jak na tamte czasy. Część urzędowa jest bardzo skromna z typowym wyposażeniem poczty polskiej – mówi Eugeniusz Czubski, opiekun budynku poczty.

W pomieszczeniu znajdują się różne przedmioty. Na ścianie wisi starodawny telefon, na biurku leży segregator na listy, flaga pocztowa, stemple, torebka na banknoty,

torba listonosza oraz wielki kufer. W samym kącie stoi sejf z czasów austriackich, został on znaleziony na terenie Sanoka w jednej z tutejszych firm.

– Do tej pory sejf nie został otworzony, nikt nadal nie wie jaką skrywa tajemnicę. Chociaż wszyscy są ciekawi jego zawartości, to nikt nie postanowił go otworzyć z obawy, że zostanie uszkodzony. Zatem jego sekret nadal pozostanie nieodkryty – wyjaśnia.

W pomieszczeniu pocztowym jest wiele przedmiotów, które przypominają te współczesne, ale są i takie o których bez podpowiedzi opiekuna nie mielibyśmy pojęcia do czego służyły.

– Niewielka klatka, otoczona siateczką, na pierwszy rzut oka przypomina klatkę do przewozu gołębi. To tak



zwana rojnicą. Za pośrednictwem poczty pszczelarze przesyłali sobie rójki pszczół – wyjaśnia Czubski.

Na kolejnej ze ścian wisi łącznica telefoniczna, na stoliku możemy zobaczyć klucze do telegrafu oraz dokumentację pocztową, liczydła czy urządzenie do czyszczenia pieczęci. Obok leży 100-letni kalkulator, to wielka czarna księga.

– Odnajdywało się cyfrę w pionie oraz w poziomie i otrzymywało się wynik. To zdecydowanie szybsza metoda od dzisiejszych cyfrowych kalkulatorów. Wiem bo sam próbowałem – śmieje się przewodnik.

To miejsce magiczne, fascynujące, każdy przedmiot, który się tutaj znajduje przywołuje na myśl skojarzenia z rzeczami jakich używamy na co dzień.

Część mieszkalna jest bardzo duża. Rogalski mieszkał wraz ze swoją rodziną z żoną oraz dwoma córkami. Prowadził pocztę, która po 1918 roku miała strategiczne znaczenie. Odradzała się Rzeczpospolita, kształtowała się nasza ojczyzna. Przez pocztę przesyłano wiele informacji często o charakterze spiskowym. Poczmistrz musiał być zaufanym urzędnikiem państwowym, który był bardzo dobrze opłacany.

– Turyści odwiedzający pocztę twierdzą, że Rogalski miał bardzo dobrze, bowiem prace miał na miejscu. Taka posada miała swoje pluse i minusy. Poczmistrz dokładnie wiedział, co gospościa ugotuje na obiad, jednak zdarzało się, że w nocy pukano do jego okien. Ludzie chcieli wykonać telefon w środku nocy, przychodziły pilne depechy – wyjaśnia.

W jednym z pomieszczeń pracowali pracownicy Rogalskiego. Jeden zajmował się rozmowami telefonicznymi, przysyłał depechy, drugi nadawał listy, paczki. Poczmistrz ubierał się w zielony mundur galowy, w dzisiejszych czasach poczta kojarzy nam się bardziej z kolorem niebieskim.

– Po I wojnie światowej Ignacy Jan Paderewski jako premier Rządu Polskiego udał się do Stanów Zjednoczonych i tam od armii amerykańskiej zakupił mundury, którym potem wszyto polskie guziki, emblematy oraz symbol poczty polskiej czyli trąbkę. Na głowę wkładał czapkę rogatywkę i nosił buty oficerki – opowiada.

Gabinet Rogalskiego znajduje się tuż obok. Zajmował się tam sprawami finansowymi. Dawniej w Urzędzie Poczty Polskiej znajdowała się

forma banku, czyli Poczta Agencja Oszczędnościowa. Oprócz tego, że Rogalski był poczmistrzem, był niejako bankierem. Miał bardzo wysoki status społeczny. Widać, to chociażby po przedmiotach jakie znajdowały się w jego domu. W jednym z pokoi stoi wiedeński, niezwykle cenny fortepian, który ma już przeszło 140 lat. W pomieszczeniach znajdują się piękne meble, które pamiętają czasy zaborów austriackich. W gablotach widnieją wspaniałe porcelany, a na ścianach wiszą obrazy.

– Turyści z innych zakątków Polski oraz zagranicznicy są nimi oczarowani. Czasem przychodzą do nas osoby, które pamiętają jak budynek poczty polskiej stał w Brzozowie – dodaje na koniec przewodnik.

**Dominika Czerwińska**



# Jak odnaleźć dzikie bieszczady?



**W erze konformizmu i wygod – niestety i Bieszczadom dostało się wiele cywilizacji. Rozrastające się wszędzie agroturystyki, wypasione pensjonaty oferujące wszelakie wygody i oczywiście WiFi, a coraz częściej sauny i baseny – odebrały Bieszczadom to, co wszyscy w nich podziwiali - dzikość, spokój i pewnego rodzaju „przystanek w pogoni za masówką”.**

Powstaje tutaj pewien konflikt wewnętrzny – bo z jednej strony powinniśmy zrozumieć, że ludzie tutaj żyjący to większość takich, którzy utrzymują się z turystyki, więc muszą dostosowywać się do tego, czego oczekują TURYSŃCI, a więc wygod wszelakich.

Z drugiej strony ci prawdziwi poszukiwacze tego, co jest najpiękniejsze w Bieszczadach – czyli natury i spokoju – skazani są na „wygody”, bądź już tutaj nie przyjeżdżają. Chociaż...

Są jeszcze takie miejsca, gdzie można spędzić czas, bez zasięgu telefonu i bez Internetu. Bez światła i bez bieżącej wody. I miejmy nadzieję, że przypadkowy i „wygodnicki” osobnik tam nie trafi...

## To są bazy namiotowe

Miejsca nie przypadkowe, z klimatem i atmosferą wspólnoty.

Nikt tutaj nie jest samolubny, są wspólne ogniska, wspólne rozmowy. Można się podzielić kawałkiem kielbasy i pośpiewać przy gitarze. Wtedy jakoś wszystkim będzie łatwiej, milej i przyjemniej. Czasem takie spotkania owocują znajomością na wiele lat. A na pewno da pojęcie o tym jak warto spędzać czas – na rozmowie z ludźmi.

Baza namiotowa, to obiekt sezonowy, wykonany ze znacznie mniej trwałych materiałów niż chata, wymaga też znacznie większego nakładu pracy, sił i środków do prawidłowego funkcjonowania niż bardziej solidne obiekty pod „sztywnym” dachem. Nie można zapominać o tym, że warto dołożyć troszkę swego zaangażowania w prawidłowe działanie bazy, choćby tylko po to, by kolejni wędrowcy, mogli wygodnie spędzić tu noc.

Korzenie baz namiotowych to właśnie wspólne biwakowanie, więc należy się zachowywać jak w miejscu, gdzie zebrali się ludzie chcący zanoćować pod namiotami. Kto kiedykolwiek był na obozach harcerskich, wyprawach studenckich lub na obozie wędrownym ten wie, że organizowanie biwaku to wspólne zbieranie drewna na opał, czerpanie wody ze źródła, zabezpieczanie namiotów przed deszczem, dzielenie się obowiązkami przy przygotowaniu posiłków itp. To również śpiew przy ognisku, opowieści, dzielenie się jedzeniem do rana. Tych chwil za kilkanaście lat nie odbierze pamięci nikt.

W Bieszczadach jest kilka baz namiotowych i studenckich. Nadmieniamy narazie tylko o dwóch.

## Baza namiotowa Łopienka

Baza znajduje się w okolicach Cisnej, w dolinie Łopienki, w środkowej części Bieszczadów w otoczeniu szczytów: Łopiennika, Jam i Korbani.

Czynna jest od 1 lipca do września, czasem do końca, czasem do połowy września - zależnie od zapotrzebowania turystów. Prowadzona jest przez Akademicki Klub Turystyczny SGGW przy Oddziale Międzyuczelnianym PTTK w Warszawie. Jest tam ok 30 miejsc noclegowych w 10- osobowych namiotach bazowych oraz możliwość rozbicia własnego namiotu na polu namiotowym, mogącym pomieścić przynajmniej 50 osób. Na bazie znajdziemy również wiatę z murem piecem i kominkiem, gdzie każdy turysta swobodnie może skorzystać z jej dobrodziejstw. Na wyposażeniu jest oczywiście też przyzwoita umywalnia oraz ponoć najlepszy w Bieszczadach „wychodek”. Nocleg

w namiotach odbywa się na materacach znajdujących się na drewnianych podestach a dodatkowo do dyspozycji każdego nocującego są koce.

Na Łopience panuje dobra turystyczna atmosfera, Prawdziwy bieszczadzki klimat. Każdy turysta zostanie poczęstowany tradycyjną miętą. Zaopatrzenie zapewni pojawiający się, co 2 dni sklep objazdowy, zaś najbliższy większy sklep znajdziemy w Cisnej około 2 godzin drogi od bazy.

## Baza studencka Rabe

Położona jest w zachodniej części Bieszczadów, w okolicy Baligrodu, na północnych stokach zalesionego grzbietu Wysokiego Działu, w środkowej jego części w rejonie Przeł. Żebrak, w dolinie Rabańskiego Potoku.

Prowadzona jest przez Studencki Klub Podróżniczy „Czwórka” działający w ramach warszawskiego Oddziału Mazowsze PTTK. Czynna jest od końca czerwca do połowy września. Na tym całkowicie odludnym i dzikim terenie, to jest bardzo dobrze zagospodarowana baza, oferuje turystom 30 miejsc noclegowych w namiotach bazowych NS-ach i „harcerczach”, gdzie śpi się na podwyższeniach imitujących prycze zaopatrzone w materace i koce. Można też nocować we własnych namiotach, pod które przeznaczony jest sporych rozmiarów płaski teren w obrębie bazy.

W bazie do dyspozycji jest obszerna świetlica urządzona w dużej bazowej chacie, gdzie można coś ugotować, bądź po prostu się ogrzać. Do dyspozycji jest również gazowa kuchenka. Mycie zapewnione w polowej myjni z ciepłą wodą, ale jeśli ktoś woli - może myć się w strumieniu Rabańskiego Potoku. Wychodek ma wdzięczną nazwę: „Błękita Rapsodia” (i tam jest jedynie zasięg sieci). Jest tu także przygotowane drugie miejsce na ognisko - z rusztem, otoczone dwiema wiatami. Wodę pitną zapewniają dwa pobliskie stru-

mienie, a do Rabańskiego Potoku prowadzą nawet schodki. Z atrakcji, jakie przygotowano dla turystów na bazie zainstalowano prowizoryczne boisko do siatkówki. Ponadto każdy wędrowiec może liczyć na herbatę i miłą atmosferę. Do najbliższego sklepu mamy stąd, co najmniej 5 km (Wola Michowa lub Baligród).

Takie miejsca, to już skansen turystyki w Bieszczadach. Ostatnie zachowane „przysiółki” dzikości i natury, jakie jeszcze kilkanaście lat temu, ściągały w te rejony prawdziwych miłośników turystyki. Teraz rządzą prawa ekonomii – pobyt/podaż. A ci, co spali pod namiotami, odchodzą ze swoimi wspomnieniami do „niewygodnej” przeszłości.

Słowami pana Witolda. St. Michałowskiego: „Biegu wydarzeń nic nie zmieni, choć czasem może zebrani w gronie przyjaciół z nostalgią wspomnimy, ile trudu kosztowało przejście grzbietu Otrytu, noszenie dwutygodniowego zapasu chleba, czy odnajdywanie nikłego śladu ścieżki [...] Takie Bieszczady przetrwają już tylko w legendzie. One właśnie miały być atrakcją dla dewizowych cudzoziemców. Ostatnią w Europie enklawą „pierwotnej karpackiej puszczy”. Takich Bieszczadów już nie ma i nie będzie, choć dla wielu pozostaną na zawsze krainą pierwszej w życiu i być może ostatniej Wielkiej Przygody, Wielkiej Miłości, Wielkiej Próby. Pamiętką z najpiękniejszych, górnych i chmurnych lat młodości”

Mam nadzieję, że pazur wszechobecnej komercji nie sięgnie w kierunku tych ostatnich bastionów, gdzie ogrzejesz się przy ogniu, jak sam go rozpalisz, umyjesz się w wodzie przy potoku i zobaczysz niebo – bez neonów i światel cywilizacji.

**Opracowała:  
Lidia Tul-Chmielewska**

Materiały źródłowe:  
„Studenckie Bazy namiotowe”  
„Hajze na Bieszczady” - Witold.  
St. Michałowski



# Atelier pełne pasji

**Halina Zych maluje obrazy, jednak nie farbami. Do zapalenia podobrazia barwami używa igły nici oraz koralików. Powstają niecodzienne dzieła, które mają coraz większe grono odbiorców. Posłuchajmy o podróży Haliny z Ukrainy przez Anglię do Sanoka i odkryciu niecodziennej pasji.**



**Jesteś z Ukrainy, co spowodowało, że zamieszkałaś w Sanoku?**

Jestem z Ukrainy, dokładnie pochodzę z Mościsk. Moi rodzice są Polakami, ale po wojnie zostali na Ukrainie. Razem z trójką rodzeństwa urodziliśmy się w Mościskach. W Sanoku mieszkam ponad dziesięć lat. Mieszkałam przez jakiś czas w Anglii, gdzie poznałam swojego męża. W Anglii urodziłam córeczkę Renatkę. Jednak nie dałam rady się tam zaaklimatyzować i razem z córką wróciliśmy tutaj. Mąż zaczął budować dom w Międzybrodziu i wykorzystałam ten fakt, żeby wrócić tutaj na stałe.

**Od kiedy tworzysz koralikowe obrazy?**

Koralikowe obrazy popularne są na Ukrainie. Nie zetknęłam się z nimi aż do pewnego dnia, kiedy to moja siostra Łucja przyjechała mnie odwiedzić. Łucja wieczorem usiadła i zaczęła coś dziergać. Okazało się, że to dzierganie to przyszywanie do płótna koralików w taki sposób by powstał obraz. Z ciekawości spróbowałam. Wpadłam po uszy! Od

tamtej pory nie ma wieczoru bym nie wyszywała.

**Skąd się wzięło zainteresowanie koralikowymi obrazami?**

Z czasem zaczęłam pokazywać na Facebooku zdjęcia swoich prac. Dziewczyny zaczęły się tym interesować, sprzedawałam zestawy, które dla siebie kupiłam i tak się zaczęło. Zaczęłam z Ukrainy przywozić więcej zestawów i tak się to rozkręciło, że w końcu postanowiłam otworzyć swój sklepik. Najpierw sklepik był na Białej Górze około trzy lata. Ostatnio jednak postanowiłam wyjść bliżej centrum miasta. Znalazłam punkt przy ulicy Mickiewicza i to była dobra decyzja by się przenieść. Mam za sklepem nawet mały ogródek, do którego mogę wyjść na kawę. Wyszywam również tutaj w sklepie. Sklepik może jest niewielki, ale bardzo przytulny.

**Rzeczywiście koralikowe obrazy wyglądają niezwykle.**

Przy dobrym oświetleniu wyglądają przepięknie. Używam szklanych koralików

z Czech, bo chińskie często są plastikowe i nie dają odpowiedniego efektu. Czeskie mają niesamowity połysk. Im więcej koralików jest na obrazku, tym jest bardziej świetlisty efekt.

**To nie jest prosta praca, a raczej bardzo precyzyjna. Wymaga czasu i cierpliwości.**

Tak, ale to właśnie ta praca jest moją pasją. Tyle ile mam czasu wolnego, spędzam go nad szyciem i wyszywaniem tych obrazów. Na szczęście mam coraz więcej klientów.

Brakuje mi tylko menadżera, który zająłby się lepiej rozprawianiem gotowych dzieł. Byłam ze swoimi obrazami na targach pod Warszawą, ale niestety nie były one dobrze zorganizowane. Organizatorzy nie stanęli na wysokości zadania. Niszowe rękodzieła zepchnęli w kąt, a dodatkowo było bardzo mało ludzi. Wszyscy kręcili się wokół tych bardziej innowacyjnych stoisk, jak ubrania szyte, kosmetyki naturalne, mydelka i świece sojowe. Stwierdziłam, że to nie jest miejsce na

moje rękodzieło. Będę za to uczestnikiem Agro-Bieszcza. Myślę że mają one inne podejście do rękodzieła.

**Możesz określić jak długo wyszywa się taki obraz?**

To trudne pytanie. Wszystko zależy od tego, ile się ma czasu w domu, bo wiadomo że są też obowiązki, jak ma się gospodarkę, kurki, gąski, kotki pieski, więc wymaga to trochę czasu. Najmniejszy obraz wyszywam 3-4 dni, niektóre szyje z przerywnikami nawet 2 lata, ale w międzyczasie robię też te mniejsze. Wyszywam koralikami również ubrania, koszule. Jest to naprawdę nie tyle pracochłonne, bo to jest przyjemność, ale czasochłonne, dlatego cena jest w miarę normalna, nie zaniżam jej.

**Czy jest dużo chętnych, aby zająć się taką pasją?**

Tak, mam tutaj zestawy gotowe do sprzedaży albo sama komponuje zestawy. Są w nich koraliki, płótno i nici. Współpracuję również z firmami, które tworzą zestawy. Jest coraz większe zainteresowanie, zdecydowanie mam coraz więcej chętnych na spróbowanie swoich sil

w wyszywaniu. Jak widać nie mam jeszcze co prawda szyldu, ale zainteresowanie wciąż rośnie. Czasem przyjdzie ktoś przypadkiem, wpadnie mu coś w oko, a ja pokażę jak się wyszywa. To jest naprawdę bardzo proste.

**Czyli koralikowanie jest dla każdego?**

Niezupełnie. Była u mnie pani i mówiła, że nie chce próbować, bo jest bardzo nerwowa, jednak zapewniałam ją, że ja również jestem nerwowa, a jednak przy tym zapominam o wszystkim i czerpię przyjemność z przyszywania każdego koralika, dotykania tkaniny. Można wyszywać nie tylko obrazy, ale torebki, kosmetyczki. Zdobi się przeróżne rzeczy serwetki, stojaki, tasiemki ozdobne, jajka wielkanocne. Naprawdę cudowne rzeczy można zrobić z koralików. Piękne są gerdany. Wcześniej mężczyźni ubierali je jako krawaty, ale później je zmodyfikowano i kobiety zaczęły nosić takie ozdoby. Producenci tak rozwijają asortyment, że sama chwilami nie nadążam z zamawianiem i dostawą nowości.

**Rozmawiała Edyta Wilk**





# Krwawy sierpień 1937

**Ch**łopski protest, polegający m.in. na wstrzymaniu dostaw żywności do miast, zapowiedziany został na kongresie Stronnictwa Ludowego w styczniu 1937 roku. Był to efekt ciężkiej sytuacji ekonomicznej panującej na wsi, ale też sprzeciwu wobec rządów sanacji oskarżanej o łamanie wolności obywatelskich i wprowadzanie dyktatury.

## Przed Wielkim Strajkiem

Spoleczne niezadowolenie nasiliło się zwłaszcza na początku lat 30. XX wieku i miało ścisły związek z ówczesnym Wielkim Kryzysem, który bardzo mocno odbił się także na polskiej wsi. Protesty często miały bardzo burzliwy przebieg i różne, bezpośrednie przyczyny. W początkach 1931 roku strajk chłopski objął prawie cały powiat sanocki, kilkanaście miesięcy później zastrajkowała niemal cała służba dworska Rzeszowszczyzny. W maju 1932 do starć z policją doszło w Lubli – zginął sekretarz miejscowego koła SL Franciszek Czernicki. W czerwcu tegoż roku miejsce wydarzenia zwane później Powstaniem Leskim, gdzie doszło do krwawych starć miejscowych chłopów z policją, których iskrą zapalną była plotka o przywróceniu pańszczyzny. Rok później brutalne egzekucje komornicze doprowadziły do walk w powiecie ropczyckim i rzeszowskim – zginęło około 20 osób. Czasem starcia wybuchały z błahych powodów, np. w Grodzisku Dolnym w prawdziwą bitwę przerodziła się interwencja policji związana z odpaleniem fajerwerków – zginęło dwóch policjantów. Ogromną, tym razem pokojową, antysanacyjną manifestacją z udziałem ok. 150 tys. chłopów okazały się oficjalne uroczystości w Nowosielcach, zorganizowane ku czci XVII-wiecznego wójta Michała Pyrza, który obronił wieś przed Tatarami. Kilka dni później w nieodległych Krzeczowicach znów połała się krew – zginęło 7 osób.

17 stycznia 1937 roku obradujący w Warszawie Kongres Stronnictwa Ludowego zobowiązał władze partii do ogłoszenia strajku rolę. W czerwcu jego datę wyznaczono na 15 sierpnia – dzień Czynu Chłopskiego. Protest miał charak-

**Na 15 sierpnia 1937 roku Stronnictwo Ludowe zapowiedziało początek 10-dniowego strajku rolnego w proteście przeciw ubożeniu wsi i rządowi sanacyjnemu. Chłopski bunt przerodził się w starcia z policją, szczególnie ostre na obecnym Podkarpaciu. Zginęły 44 osoby, pięć tysięcy zostało aresztowanych, ponad 600 skazanych. Był to największy wybuch społeczny w II Rzeczypospolitej.**



ter zdecydowanie antysanacyjnym. Kolportowana w terenie odezwa głosiła:

– *Wołanie rzesz chłopskich o zmianę tego systemu, który odsuwa masy ludowe od państwa, o prawo współgospodarzenia państwem, staje się w tej sytuacji tym bardziej słuszne, już nie tylko z punktu widzenia interesów warstwy chłopskiej, ale i z punktu widzenia interesów państwa. Wołanie to, niestety, pozostaje dotychczas bez odpowiedzi. Obóz sanacyjny, choć rozbity i skłócony i nie zdolny dać należytego oparcia państwu, trwa jednak zaślepiony przy swym przywileju wyłącznego decydowania o jego sprawach.*

Apele o masowe uczestnictwo w wiecach spotkały się z ogromnym odzewem. W poszczególnych miejscowościach, zwłaszcza ówczesnej Małopolski środkowej, gromadziły się tysiące chłopów, przyjmowano okolicznościowe rezolucje. Na drogach zaś pojawiały się chłopskie pikietki mające przez

czas strajku pilnować, by do miast nie docierała żywność ze wsi. Działacze SL twierdzili, że nie chodzi im o zagłodzenie ludności miejskiej, lecz zademonstrowanie swych żądań.

Ludowy tygodnik „Zielony Sztandar” w numerze z 22 sierpnia, nie mając jeszcze pełnych informacji o wydarzeniach, skupiał się głównie na liczbie uczestników manifestacji z 15 sierpnia:

– *Najwspanialej, pod względem liczebnym, przedstawiał się obchód w Jarosławiu, gdzie pod licznymi sztandarami zgromadziło się około 40 tys. uczestników. Na uroczystość w pow. przeworskim przybyło około 20 tys.; w Tarnobrzegu – 18 do 20 tys.; w Łańcucie 15 tys.; w Dębicy – 10 tys.; w Kolbuszowej – 6 tys.; w Mielcu 8 tys.*

Kolejne wydanie pisma, z 29 sierpnia wyszło tak poszatkowane przez cenzurę, że trudno zrozumieć niektóre fragmenty tekstów, próżno szukać relacji z wydarzeń. Tylko z pierwszej strony pisma

usunięto co najmniej siedem fragmentów, zastępując je nadrukiem „skonfiskowano”.

## Krwawe starcia

Najostrzejszą formę strajk przybrał w powiatach brzozowskim, przemyskim, tarnobrzelskim i jarosławskim. Już 17 sierpnia w Grębowie w powiecie tarnobrzelskim padła pierwsza ofiara. W czasie wiecu pojawił oddział policji. Przy próbie rozpędzenia manifestantów doszło do starć, zginął Józef Szewc, pięć osób zostało rannych. Sytuacja zaczęła się zaostrzać. W kolejnych dniach ginęły kolejne osoby: 18 sierpnia – 2 w Harcie, 19 sierpnia – 4 w Dydni i 2 w Kurowie, 21 sierpnia – 2 w Melsztynie i 7 w Muninie, 23 sierpnia – 7 w Kasince Małej, 24 sierpnia – 1 w Gnojnicach i 1 w Rdzawce.

Najtragiczniejsze wydarzenia miały miejsce 25 sierpnia w Majdanie Sieniawskim, w ostatnim dniu strajku. Policja aresztowała tam sześciu strajkowych przywódców.

Pod presją chłopów zwolniono ich. Do Jarosławia został jednak wysłany raport o rozbiciu w Majdanie posterunku policji. Około 17.00 do wsi wkroczyła kompania policji pośpiesznie ściągająca z garnizonu w Mostach Wielkich. Jak wspominali później świadkowie, na kopcu upamiętniającym bitwę grunwaldzką ustawiony został karabin maszynowy, policja otoczyła zgromadzonych chłopów, w pewnej chwili padły salwy. Zginęło 15 osób, w tym kilkuletnie dziecko, które pojawiło się z babką (także ofiarą akcji policyjnej).

Władze pacyfikując chłopskie protesty wprowadzały jednocześnie ostrą cenzurę nie tylko w prasie ludowej. Zabroniono gazetom publikowania tekstów chłopskich rezolucji. Praktycznie dozwolone było tylko publikowanie oficjalnych informacji przedstawiających rządowy punkt widzenia. Organ Polskiej Partii Socjalistycznej „Robotnik” utyskiwał: – O przebiegu akcji politycznej Stronnictwa Ludowego na terenie części województw Rzeczypospolitej, w szczególności na terenie województw Małopolski mogliśmy podać tylko dane zawarte w komunikacie Polskiej Agencji Telegraficznej.

## Represje

Oficjalny komunikat rządowy w sprawie krwawych starć, podpisany przez premiera gen. Felicjana Sławoja-Składkowskiego, został opublikowany 30 sierpnia. Władze zarzucały Stronnictwu Ludowemu wręcz zorganizowanie zbrojnych band:

– *Stronnictwo Ludowe, wykorzystując drogą wszystkim Polakom rocznicę zwycięstwa żołnierza polskiego, zwołało na dzień 15 sierpnia r.b. szereg zgromadzeń, na których proklamowano 10-dniowy powszechny strajk chłopski, mający poprzez hasła i postulaty polityczne stronnictwa. Strajk ten miał doprowadzić do zdeorganizowania życia gospodarczego w państwie przez uniemożliwienie dowozu żywności do miast – przy tym chciano go przeprowadzić za pomocą terroru specjalnie zorganizowanych i uzbrojonych bojówek. (...) Ta oszukańcza i zbrodnicza akcja spowodowała, iż w czasie zająć zostało zabitych 41 osób, zaś 34 odniosły rany. Cyfra rannych nie może być uważana za ostateczną, ponieważ szereg napast-*



Pochód kobiet



Wincenty Wiots w Muninie w lecie 1939 oddający hold zabitym



Manifestacja w Tarnobrzegu 15 sierpnia 1937



ników, którzy odnieśli obrażenia ukrywa się w obawie przed odpowiedzialnością w lasach i odludnych chatach chłopskich.

Władza tłumiała protest z całą stanowczością. Łącznie zginęły 44 osoby, liczba rannych jest trudna do oszacowania, gdyż wiele osób nie zgłosiło się do lekarzy. Jako powód tak drastycznych kroków podawano zarówno rzekomą brutalność straży chłopskich blokujących transport żywności do miast, jak i udział komunistów w zamieszkach. Ich udział w protestach nie był jednak zbyt widoczny. PRL-owska publicystyka w późniejszych latach znacznie wyolbrzymiała ich udział.

Aresztowania osób podejrzanych o organizację strajku, jak również czynny udział w protestach. Szacuje się, że aresztowano w całym kraju około 5 tysięcy, ponad 600 zostało skazanych. Odbyły się setki rozpraw. Tylko w powiecie gorlickim, wg oficjalnych danych, zanotowano 162 doniesienia karne, w rzeszowskim sądzie rozpatrywano 300 apelacji od wyroków sądów niższych instancji.

Najgłośniejszy proces, przed Sądem Okręgowym w Przemyślu, rozpoczął się 16 grudnia 1937 roku. Sensację wzbudzał fakt, że jednym z głównych oskarżonych był... sympatyzujący z ludowcami hrabia Jan Drohojowski (notabene w 1944 roku uwięziony przez NKWD, więziony m.in. w oślawionym obozie dla AK-owców w Trzebusce, zmarły lub zamordowany na zesłaniu). Zapadły wyroki od ośmiu miesięcy do 3,5 roku. Główny był też proces w którym sądzono znanego działacza ludowego Bruna Gruszkę. Ostatecznie odsiedział on 7 miesięcy.

Sprawy sądowe związane zarówno z wydarzeniami 1937 roku, jak i późniejszymi wystąpieniami chłopskimi, toczyły się do ostatnich dni II Rzeczypospolitej. Nieco informacji na ich temat zamieszczono chociażby w nr. 35 z 27 sierpnia 1939 roku „Zielonego Sztandaru” – jak się miało okazać, ostatnim, przedwojennym numerze tygodnika. Gazeta pisała m.in.:

– Sekretarz Zarządu Powiatowego Stronnictwa na powiat Podhajce p. Kicmal Jan z Bożykowa skazany został przez sąd apelacyjny na 5 mies. za udział w strajku rolnym w 1937 roku. W ostatnich dniach otrzymał on zawiadomienie zatwierdzenia tego wyroku przez sąd najwyższy. Odsiedział on już 3 mies. podczas śledztwa bezpośrednio po strajku, dalsze dwa miesiące zostały mu do odbycia kary.

W tym samym numerze ludowego periodyku znalazła się informacja o terminach rozpraw odwoławczych znanego działacza ludowego, prezesa Zarządu powiatowego SL w Brzozowie Walentego Dżuli, którego sądy skazywały wcześniej na odpowiednio 9 i 6 miesięcy więzienia. Termin jednej z rozpraw wyznaczony był na 1 września 1939...

Fotografie pochodzą ze zbiorów Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego w Warszawie.



Kongres SL na którym zdecydowano o podjęciu strajku



Wielka manifestacja chłopska w Nowosielskach, 29 czerwca 1936



Pochód chłopów z Sieniawy do Jarosławia



Pogrzeb ofiar zająć

## Z kalendarium podkarpackiej historii

26 lipca– 1 sierpnia

### Urodzili się

**27.07.1931** w Sanoku urodził się Adam Fastnacht, profesor, badacz dziejów Sanoka i Ziemi Sanockiej.

**27.07.1925** w Samborze urodził się Kazimierz Kocyłowski, oficer konspiracji antykomunistycznej, zastępca Antoniego Żubryda, więzień okresu stalinowskiego.

**29.07.1900** w Olchówce w powiecie sanockim urodził się Andrzej Nebesio, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej, przodownik Straży Granicznej, m.in. kierownik placówek w Łupkowie i Komańczy.

### Zmarli

**26.07.1992** w Sanoku zmarł Jan Bezucha, prawnik, urzędnik, oficer Wojska Polskiego, uczestnik Kampanii Wrześniowej i członek konspiracji antyhitlerowskiej, więzień obozów koncentracyjnych, radny Miejskiej Rady Narodowej w Sanoku.

**1.08.1979** zmarł płk Zygmunt Csadek, w okresie międzywojennym m.in. dowódca stacjonującego w Sanoku 2 Puku Strzelców Podhalańskich oraz poseł na Sejm II RP, w 1945 roku przez krótki czas zastępca dowódcy 1 Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki.

### Wydarzyło się

**26.07.1934** Minister Spraw Wewnętrznych wydał rozporządzenie o nowym podziale powiatu sanockiego. Na jego podstawie powstały nowe gminy wiejskie w Bukowsku, Jaśliskach, Komańczy, Mrzygłodzie, Rymanowie, Sanoku, Szczawnem i Zarszynie.

**26.07.1972** duszpasterzem przy kościele i klasztorze franciszkanów w Sanoku został ojciec Andrzej Deptuch, współpracownik konspiracji antykomunistycznej, więzień okresu stalinowskiego.

**26.07.1994** ksiądz Adam Sudół, proboszcz parafii Przemienienia Pańskiego otrzymał Honorowe Obywatelstwo Królewskiego Wolnego Miasta Sanoka za działalność duszpasterską i wychowawczą oraz tworzenie zrębów demokracji na szczeblu samorządu lokalnego III RP.

**27.07.1880** decyzją austro-węgierskich władz oświatowych zezwolono na otwarcie pierwszej klasy gimnazjum męskiego w Sanoku.

**27.07.1926** minister Spraw Wewnętrznych wydał rozporządzenie o zniesieniu gmin Bukowsko Miasto i Bukowsko Wieś i utworzeniu w ich miejsce nowej gminy Bukowsko.

**27.07.1974** w Autosanie zakończono produkcję autobusów serii „San”. W ciągu 17 lat z taśm pro-

dukcyjnych zeszyły 33 273 pojazdy. Nową erę w historii zakładów rozpoczęła w trzecim kwartale tego roku produkcja autobusów Autosan H-9.

**28.07.1944** lotnictwo radzieckie zbombardowało Sanok.

**29.07.1944** wojska niemieckie opuszczają bez walki Sanok. 3 sierpnia wkroczą tu wojska radzieckie, by następnego dnia oddać hitlerowcom miasto do 10 sierpnia, gdy nastąpiło ostateczne wyzwolenie.

**30.07.2013** Rada Miasta Sanoka zdecydowała o nadaniu jednej z miejscowych ulic imienia księdza prałata Adama Sudoła, nieformalnego kapelana sanockiej „Solidarności”, zaangażowanego w walce o prawa obywatelskie.

**31.07.1611** do Towarzystwa Jezusowego, czyli jezuitów, wstąpił urodzony w Strachocinie Andrzej Bobola, zamordowany przez zbuntowanych kozaków w 1657 roku, uznany za męczennika i świętego Kościoła katolickiego.

**31.07.1947** formalne rozwiązanie Grupy Operacyjnej „Wisła” i zakończenie trwającej od kwietnia tego roku akcji o tym samym kryptonimie. W jej wyniku na terenach Polski południowo-wschodniej, w tym ziemi sanockiej, zlikwidowano większość sił Ukraińskiej Powstańczej Armii i dokonano wysiedlenia ludności ukraińskiej.

**1.08.1934** wchodzi w życie reforma administracyjnej dokonująca nowego podziału gmin wiejskich w województwie lwowskim. Zmiany dotyczą także powiatu sanockiego.

**1.08.1936** po kilkuletniej przerwie działalność wznowia sanocki oddział Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, którego tradycje kontynuuje do dzisiaj miejscowy oddział Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego.

**1.08.1945** w Sanoku powołano miejscową ekspozyturę Tymczasowego Zarządu Państwowego, którego zadaniem było zabezpieczenie i administrowanie majątkiem porzuconym i poniemieckim. W następnym roku ekspozytura TZP została zastąpiona biurem obwodowym Okręgowego Urzędu Likwidacyjnego w Rzeszowie.

**1.08.1969** proboszczem parafii pw. Najświętszej Marii Panny Nieustającej Pomocy w Nowosielskach-Gniewosz został ks. Józef Duda, zastępując na tym stanowisku ks. Jana Czajkowskiego.

**1.08.2013** w Pastwiskach odbyło się uroczyste otwarcie nowo wybudowanej sieci kanalizacyjnej w Odrzechowej zrealizowanej w ramach projektu pn.: „Partnerstwo na rzecz rozbudowy systemów kanalizacyjnych w gminach Zarszyn i Pa-

kostov”.

(sj)



## LOKALE / NIERUCHOMOŚCI

### Sprzedam

■ BUDOWLANA w Pisarowcach 17,2 ara. Tel. 509 129 419

■ Sprzedam mieszkanie w dwurodzinnym domu przy ul. Sadowej, 60 m<sup>2</sup>, parter

■ 3 pokoje, kuchnia, łazienka, korytarz, ganek. Do mieszkania przydzielona piwnica, garaż i część ogrodu. W pobliżu szkoła, przedszkole, przychodnia, sklepy. Cena do negocjacji po uprzednim obejrzeniu nieruchomości, tel. 691 272 172

### Kupię

■ Za GOTÓWKĘ Kupię Mieszkanie w Sanoku. Telefon: 509 129 419

### Zamienię

■ Zamienię mieszkanie 48m<sup>2</sup> (3 pokoje, 4 piętro) na mniejsze (1 piętro) na Posadzie sp. „AUTOSAN” tel. 507 305 556

### Posiadam do wynajęcia

■ Lokal do wynajęcia 110 m<sup>2</sup>, wszystkie media, Sanok - Pl. Św. Michała 3, tel. 500 589 533

■ Wynajmę w pełni wyposażony dom murowany z ogródkiem – 12 km od Sanoka, tel. 782 730 576

■ Lokal do wynajęcia 50 m<sup>2</sup> ul. Sadowa 16, tel. 511 207 517

### Poszukuję do wynajęcia

■ Szukam małego mieszkania w Sanoku, tel. 535 545 717

## AUTO MOTO

### Sprzedam

■ Motocykl HONDA CBF-125 2010 r. Przebieg 11,500 km, SALON, cena 5,200 zł. Tel. 693 767 886

**FORNIRO** Wykonuje meble na wymiar dla każdego  
Sanok, ul. Przemyska 27A  
Tel. 795-933-263  
[www.meble-forniro.pl](http://www.meble-forniro.pl)

■ Motocykl Yamaha DRAG STAR 1100 – 2003 r. Przebieg 52 200 km, cena: 14 500 zł. Tel. 663 085 360

### Kupię

■ Auto zabytkowe kupię, tel. 530 999 662

■ Kupię auta za gotówkę, tel. 602 476 137

■ Kupię stare motory niezależnie od stanu, tel. 536 315 258

## RÓŻNE

### Matrymonialne

■ Żle znosisz samotność? Zadzwoń. Posiadamy oferty dla każdej grupy wiekowej. Agencja Matrymonialna CARINA, tel. 42/687 08 10

### Sprzedam

■ Kuchnia gazowa 3 lata używana Amica, piekarnik-prąd, wys. 85, szer. 50, głęb. 60. Cena 600 zł, tel. 692 239 028

■ Sprzedam agregat Honda mały 1500W, nie używany tel. 507 305 556

### Odstąpię

■ Sadzonki dęba od 10-30 cm wysokości, duża wytrzymałość na ciężkie warunki atmosferyczne, tel. 00 33 674 239 918

## PRACA

### Dam pracę

■ Praca w Anglii – opieka nad seniorami, wysokie wynagrodzenie do 1260 funtów na rękę, nie opłacasz kosztów podróży i pobytu. Pełna organizacja wyjazdu Promedica24, zadzwoń: 514 780 464.

**RegTours**  
Biuro Turystyczne  
**Pracowałeś za granicą?**  
wnioskuj o zwrot podatku  
Zapraszam do biura Reg Tours  
ul. Lipińskiego 45 (sklep BHP Aget)  
tel. 698-57-67-67  
[www.podatkimeritum.pl](http://www.podatkimeritum.pl)

### Wyciąg z drugiego ogłoszenia o przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż działki zabudowanej stanowiącej własność Gminy Zagórz

Przetarg odbędzie się w dniu 29 sierpnia 2019 r. o godz. 10<sup>00</sup> w siedzibie Urzędu Miasta i Gminy w Zagórz - przedmiotem przetargu jest nieruchomość zabudowana budynkami o funkcji handlowo-usługowej oraz budynkiem produkcyjnym objęta KS15/00047081/2, oznaczona numerem działki 112 o pow. 0,2202 ha, położona w miejscowości Poraż.

**cena wywoławcza 120 000,00 zł**  
(słownie: sto dwadzieścia tysięcy złotych)

**wadium 12 000,00 zł**

Ogłoszenie o przetargu podaje się do publicznej wiadomości poprzez wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta i Gminy, oraz na stronach internetowych urzędu: [www.zagorz.pl](http://www.zagorz.pl) w zakładce „Przetargi Gminne” oraz Biuletynie Informacji Publicznej Miasta i Gminy Zagórz.

**Dodatkowe informacje: Urząd Miasta i Gminy w Zagórz**  
ul. 3-go Maja 2, pok. 36, tel. 13-46-22-062 wew. 67.

## Dania regionalne

# Karczma zaprasza na czanachy



Dawniej gotowano bardzo prosto. Powodzeniem cieszyły się potrawy jednogarnkowe, przy których nie trzeba było spędzać dużo czasu. Czanachy właśnie do takich potraw jednogarnkowych należą. „Karczma” ma w swojej karcie od dawna czanachy. Przyjrzyjmy się czanachom bliżej.

Czanachy gruzińskie były oparte na jagnięcinie, a w zasadzie na tłustej baraninie. Człowiek, który ciężko pracował w polu musiał po prostu porządnie się najeść. W Gruzji czanachy oparte były na pomidorach i bakłażanach. Czanachy wędrowały przez świat i dotarły do Ukrainy. Przepis nieco się modyfikował. Do czanachów dodawano warzywa, które na danym terenie występowały w obfitości. Oprócz mięsa w czanachach głównym składnikiem jest fasola. Potrawę tradycyjnie przyrządza się i podaje w spe-

cialnych glinianych garnuszkach z pokrywką. Oczywiście danie powinno jeść się łyżką drewnianą. Fasolę należy namoczyć dzień przed przyrządzeniem czanachów. Później gotujemy ją z mięsem, podsmażonym wcześniej na patelni. Na dno glinianego garnka układa się warstwami ziemniaki, fasolę, mięso, warzywa. Do potrawy dodaje się również przyprawy i w niektórych rejonach grzyby. Gliniany garnek wstawia się do mocno nagrzanego piekarnika i zapieka do czasu, gdy wszystkie składniki będą miękkie. Czanachy poda-



je się obficie posypane natką pietruszki.

W „Karczmie” możemy spróbować czanachy według tradycyjnego przepisu. Podawane są na razie na talerzach, ale kiedy skończą się wakacje,

planowane jest podawanie czanachów w specjalnych glinianych garnuszkach.

Zapraszamy do „Karczmy” na czanachy i inne dania według starych przepisów kuchni regionalnej. (ew)

## ZMIANA GODZIN PRACY URZĘDU MIASTA SANOKA

### NOWE GODZINY PRACY:

PONIEDZIAŁEK	7:30 - 17:30
WTOREK	7:30 - 15:30
ŚRODA	7:30 - 15:30
CZWARTEK	7:30 - 15:30
PIĄTEK	7:30 - 13:30

RADA MIASTA  
SANOKA

BURMISTRZ MIASTA  
SANOKA

URZĄD MIASTA  
W SANOKU







Relacja z niedzielnej wycieczki za miasto

# Wyprawa nieprzetartym szlakiem do Zatoki Victoriniego

Nieoznakowane szlaki turystyczne, urokliwe i tajemnicze miejsce, nieistniejąca wieś oraz spotkanie z niedźwiadkiem. Tym razem uczestnicy pieszych wędrówek z cyklu „W niedzielę za miasto z Przewodnikiem PTTK” wybrali się w okolice Zalewu Solińskiego.

Niedziela powitała turystów słonecznym dniem. 48 miłośników górskiego wędrownictwa wybrało się na kolejną wycieczkę, którą poprowadził Stanisław Sieradzki, przewodnik beskidzki, a zarazem Prezes Oddziału PTTK w Sanoku. Nieoznakowanym szlakiem turystycznym uczestnicy wycieczki wyruszyli w tajemnicze miejsce Zalewu Solińskiego. W nieistniejącej już dzisiaj wsi Sokole znajduje się urokliwa Zatoka Victoriniego, która była głównym celem wycieczki.

– Jeszcze przed II wojną światową we wsi było ponad 50 domów, a zamieszkiwało ją około 400 ludzi, w znacznej większości wyznania grekokatolickiego – wyjaśnił przewodnik.

Turyści rozpoczęli wędrówkę od wyznakowanego kolorem niebieskim szlaku turystycznego, prowadzącego z miejscowości Teleśnica Oszwarowa, w kierunku szczytu Łabiska (615 m). Osoby, które maszerowały na początku zobaczyły małego niedźwiadka, który jednak bardzo szybko znikł w gęstym lesie. Przez krótką chwilę turyści spokojnie czekali oraz za pomocą gwizdka, zaznaczyli swoją obecność, tak by czasem nie spotkać przypadkiem matki małego misia. Dla większości było to ogromne prze-



życie. Pod pasmem Stożka (686 m), grupa opuściła znakowany szlak i udała się już nieistniejącym szlakiem w kierunku Zatoki Victoriniego. Na miejscu wycieczkowicze zobaczyli wspaniałe krajobrazy jakie się stąd roztaczają na Zalew Soliński oraz urzekające wzgórza, które otulają całą Zatokę. Było to wymarzone miejsce na odpoczynek oraz na posilek. Marek Brewka jak zwykle umilił ten czas śpiewając i grając na gitarze. Dołączyli się do niego inni wycieczkowicze, chociaż byli nieco zmęczeni trudem wędrówki. Niektórzy ochłodzili się w wodzie mocząc stopy. Po przerwie wszyscy ruszyli w dalszą drogę, która prowadziła przez kwieciste polany. Nieopodal zatoki znajduje się pewien tajemniczy dom.

– Jest to dom, wybudowany na początku lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku przez Henryka Victoriniego, który

docenił to miejsce i spędził tutaj ponad 40 lat swojego życia. Materiał do budowy domu brał z rozbiórki okazałego pałacu, który został wybudowany tutaj jeszcze przed I wojną światową. Kilka lat temu „bieszczadzki zakapior” wyprowadził się do niedalekiego Paniszczowa, dawnej ludnej wsi, która obecnie nie istnieje – wyjaśnił Sieradzki.

Po kilku kilometrach marszu, uczestnicy wycieczki dotarli do szlaku niebieskiego, tego samego którym szli z Teleśnicy Oszwarowej, a który opuścili, schodząc do Zatoki Victoriniego. Kierując się na południe dotarli do uroczej doliny potoku Paniszczówki, która jeszcze przed II wojną światową tętniła życiem, ponieważ łączyła dwie duże miejscowości tj. Paniszczów i Polanę. Dzisiaj już tylko istniejąca Polana, po tej pierwszej zostało tylko cerkwisko. Wędrówka zakończyła się

w przysiółku Polany - Wydrne. Już autokarem grupa pojechała do centralnej części wsi Polana, aby zobaczyć jedną z najstarszych, drewnianych cerkwi z 1790 roku w Bieszczadach. Po trudach wycieczki wszyscy zasłużyli na odpoczynek w miejscowym barze w którym ochłodzili się dzięki zakupionym lodom oraz napojom. Nie obyło się od wspólnie zaśpiewanych piosenek bieszczadzskich. Znali je nawet najmłodszy uczestnicy wycieczki, czym wprawili w zachwyt starszych wędrówców.

– Jeżeli do wszystkich wrażeń, jakie miały miejsce na turystycznym szlaku dodamy piękną pogodę, która towarzyszyła uczestnikom wycieczki, to niedzielną eskapadę za miasto, mogą oni uznać za bardzo udaną – kończy Sieradzki.

Dominika Czerwińska



## W NIEDZIELĘ ZA MIASTO Z PRZEWODNIKIEM PTTK



### Zaproszenie przewodnika

Zapraszam do wspólnej wyprawy do doliny rzeki Jasiołki. Na trasie odwiedzimy cmentarze z I wojny światowej, zobaczymy rezerwat przyrody „Haburskie raśelinisko” i rezerwat „Źródlika Jasiołki”. Rezerwat „Haburskie raśelinisko” utworzono w celu ochrony fragmentu podmokłych, zatorfionych łąk na grzbiecie szerokiego w tym miejscu wododziału karpackiego. Z kolei Rezerwat „Źródlika Jasiołki” położony w pobliżu źródeł rzeki Jasiołki, to największy rezerwat polskich Karpat. Przez jego tereny przebiega beskidzka trasa kurierska „Jaga-Kora”. Natomiast Jasiel, nieistniejąca już dziś wieś, to miejsce magiczne i niezwykle urokliwe, na jej tere-



nie zobaczymy nieliczne pozostałości po Łemkach i pamiątki z okresu ostatniej wojny światowej. Ta wyprawa każdemu turyście zapewni bogactwo przyrody, niezapomniane krajobrazy i pozwoli poznać historię tego zakątka Polski.

Przewodnik Zofia Lisik

### Wycieczka piesza

28 lipca  
2019 r.

## „Źródła Jasiołki”

### W programie

- przejazd autokarem na trasie: Sanok – Rymanów – Daliowa – Wola Wyżna,
- przejście piesze na odcinku: Wola Wyżna – granica państwa (cm. z I woj. św.) – Szeroki Jasielik – Kopriwniczna - rezerwat przyrody „Haburskie raśelinisko” – dolina Jasiela a w niej m.in.: rezerwat przyrody „Źródlika Jasiołki”, kamień upamiętniający Kurców Beskidzkich AK, pomnik WOP-istów oraz pole biwakowe (ognisko) – granica rezerwatu (autokar).
- trasa ŁATWA ale DŁUGA, czas przejścia - ok. 6,5 godz., punkty do GOT – 18.

### Wpisowe

- 25 zł (dzieci i Członkowie PTTK)
- 30 zł (przyszli Członkowie PTTK)

### Świadczenia

- bezpłatna usługa przewodnicka : Kol. Zofia Lisik
- transport i ubezpieczenie NNW.

### Każdy z uczestników powinien posiadać:

- dobry stan zdrowia i kondycję fizyczną (wycieczka górską),
- odpowiedni do wędrówki oraz warunków pogodowych strój (nakrycie głowy chroniące przed słońcem, peleryna od deszczu) i obuwiu turystyczne,
- żywnienie (kiełbaski), duży zapas picia oraz kijki.

**Uwaga!!!** Obowiązkowe zapisy w biurze Oddziału PTTK (ul. 3 Maja 2) w Sanoku lub pod nr tel. 13 463 21 71 do piątku 26 lipca 2019 r. (tj. do godz. 14.00).

**Zbiórka uczestników na parkingu pod Kauflandem (ul. Królowej Bony 10) w Sanoku o godz. 5:50. Wyjazd o 6:00. Powrót do Sanoka ok. godz. 17:00.**

Organizator zastrzega sobie prawo zmiany trasy wycieczki, jej skrócenia lub odwołania wyjazdów przypadku niesprzyjających warunków atmosferycznych lub innych przyczyn niezależnych.

PTTK Oddział „Ziemia Sanocka” w Sanoku  
oraz Koło Przewodników PTTK  
serdecznie zapraszają na wycieczkę.



# Siedem szczytów Łukasza Łagoźnego

W Łądku Zdroju odbył się Dolnośląski Festiwal Biegów Górskich. Dystans 240 km Łukasz Łagoźny pokonał w 39 godzin 24 minuty i 26 sekund. Zajął dzięki temu wysokie 19 miejsce. Niestety Weronika musiała zejść z trasy na 81 km z powodów zdrowotnych.

– Sam pomysł biegu na dystansie „długie i męczące” ultra pojawił się w mojej głowie ponad 3 lata temu. W zeszłym roku zapisałem się na Bieg 7 Szczytów o długości 240 km. Wiedziałem, że będzie ciężko – dwie noce biegu, ogromny wysiłek. Nie uświadniałem sobie jednak do końca, co to znaczy i jak to wygląda – mówi Łukasz Łagoźny.

Łukasz przygotowywał się do zawodów przez wiele miesięcy. Testem formy był udział w Biegu Rzeźnika w wersji Hardcore, który ukończył na dziewiątym miejscu. Bieg w Łądku Zdroju ma trwać około 46 godzin, limit 52 h, Łukasz założył, że chce złamać na pewno 46 h. Nieubłagalnie zbliża się godzina 18. – czyli godzina zero.

– Wszyscy zaczynają zaskakująco lekko i spokojnie. Ja również chciałem jak najdłużej biec zgodnie z planem. Mój plan zakładał podział całej trasy na 4 odcinki. Na każdy odcinek zaplanowałem średnie tempo na kilometr. Cały czas biegłem zgodnie z planem. Trzymając się cały czas środka drugiej dziesiątki biegaczy – opowiada.

Na trasie Łukasz rozmawia z innymi biegaczami. Często słyszy, że zaczęli zbyt szybko i odpokutują to w drugiej części biegu. Na 130 km jest coraz mniej biegaczy, którzy startowali razem z nimi. Pierwsze problemy zaczynają się przy

**Morderczy dystans 240 km, na starcie 300 zawodników, a wśród nich dwójka sanoczan Weronika Wolf oraz Łukasz Łagoźny.**



zbiegu ze Śnieżnika. Mnóstwo luźnych kamieni, które ostro dają w kość. Łukasz biegnie w lekkich startowych butach, które nie mają amortyzacji. Na szczęście wkrótce je zmieni.

– Ruszam dalej w ciemną noc, jest prawie północ. Tuż po drugiej w nocy dobiegam do pierwszego przepaku. Zmiana skarpet, wazelinowanie stóp, zmiana koszulki z wazelinowaniem ciała. Zmieniam buty i uzupełniam żele oraz izotoniki... wybie-

gam dalej w ciemną noc. Na szczęście księżyc jest prawie w pełni – relacjonuje.

Zaczyna robić się trochę monotennie i sennie. Po drodze jeszcze 81 km i ciepłe jedzenie. W końcu wbiega na asfaltową część czeską, która jest dla niego bardzo uciążliwa. Na szczęście znowu pojawia się piękny krajobraz. Jest już w Dusznikach Zdroju, czyli w połowie trasy.

– Kudowa Zdrój. Powietrze dołuje, jest przed burzą.

Duszno, gorąco, nie ma czym oddychać. Wspinam się, wychodzę na łąkę, całkowicie odsłoniętą, słońce przypieka. Mam dość! To chyba najgorszy moment biegu. W oddali widać drzewa, czyli będzie cień. Kładę się na moment na mchu. Jest tak przyjemnie. Zamykam oczy, uspokajam oddech. Zaraz zasnę. Jest osiemnasta godzina biegu (piątek południe). Wiem, że jak zasnę to po mnie – opowiada biegacz.

Kolejny punkt to Pasterka oraz posiłek. Coraz bardziej chce mu się spać. Zasypia niemal na stojąco podczas biegu, o mało co nie upadając. Dołączył się do Jarka na ok. 165 km, zaczął biec jego tempem.

Przed nimi ostatni przepak na 203 km. Niestety najgorsza część jest pomiędzy 190 a 200 km. Tracą tam wiele czasu, walczą ze swoimi słabościami. Łukasza trzyma tylko myśl, by przekroczyć 200 km. Udaje mu się. Jednak

chwile musi się przespać. To tylko 10 minut.

– Słońce powoli zaczyna wschodzić, biegnę dalej z Jarkiem. Chcę utrzymać pozycję w drugiej dziesiątce. Mijając 220 km, zaczynamy też podbiegać pod lekkie góry. Odzyskałem energię, meta ciągnie mnie do siebie. Ścigam się z Czechem. Tuż przed metą, przy ogromnym bólu palców stóp nie wytrzymuję tempa. Łzy cisną się do oczu – kontynuuje relację.

Próbuję go gonić. Ostatnie kilometry to asfalt. Łukasz wbiega do Łądku. To już prawie koniec. Biegnie uliczkami, tłum ludzi głośno dopinguje, co niektórzy mówią między sobą „to ten z 240-tki”. Słyszysz w oddali dźwięki z mety. Park zdrojowy, na którym jest zlokalizowana, jest już tuż, tuż.

– Zegarek pokazuje 239 km. Jeszcze trochę, jeszcze kawalek. Wbiegam. Setki ludzi bije brawo, niesie mnie ten zgiełk jak na skrzydłach. Już nic nie czuję, nic mnie nie boli, widzę metę. Jestem. Wbiegam, otrzymuję medal, pamiątkową bluzę i oczywiście gratulacje. Pokonałem dystans, pokonałem trasę, pokonałem siebie – mówi.

Zajął 19 miejsce. Wystartowało 280 uczestników, bieg ukończyło 133 osoby. 39 godzin 24 minut 26 sekund, tyle Łukaszowi zajęło pokonanie całego dystansu.

– Jestem bardzo zadowolony z wyniku i z tego, że się nie poddałem. Zaraz po biegu mówiłem sobie, że to ostatni raz, już więcej nie pobiegnę tak długiego dystansu. Teraz minęło kilka dni, odpocząłem, pęcherze ze stóp ustąpiły i zaczynam myśleć... a może by tak Ultra-Trail du Mont-Blanc? – dodaje na koniec.

**dcz**

**Dariusz Wethacz – pochodzący z Cisnej - student, ojciec, biegacz. Pokonał morderczy dystans 150 km podczas Ultra Biegu Rzeźnika, zajmując 3 miejsce, mieszając się w limicie czasowym. Ponadto w swojej kategorii wiekowej zdobył pierwsze miejsce. O swoje pasji opowiada Edycie Wilk i Emili Wituszyńskiej.**



## Zabiegany tata w ultramaratonie

**Bociany donoszą, że po raz kolejny zostaniesz tatą, jak to wszystko pogodzisz?**

Misja będzie. Studia, dziecko, a początkiem września następane w drodze. W dodatku sezon w pełni, bo wrzesień październik to dla nas sezon – prowadzimy z żoną pensjonat. Będzie co robić, a jeszcze pasuje coś pobiegać. Cóż, chciałem kolejne dziecko, więc zobowiązałem się do jego wychowania. Ponadto kierunek moich studiów nie należy do najłatwiejszych, ale będę musiał dać radę. Prawdopodobnie w pierwszej kolejności odbije się to na bieganiu, ale w życiu trzeba umieć ustalać priorytety, co nie zmienia faktu, że spocznię na laurach. W miarę możliwości będę ćwiczył, biegania nie porzucę.

**Kiedy znajdujesz czas na bieganie?**

Wieczorami. Czasami 20:00 – 21:00 dopiero zaczynam trening. Nie mam czasu w ciągu dnia. Rano wstaje o 6:30 i do 23:00 jestem na nogach, ale myślę, że to jeszcze parę lat i trzeba będzie zmieniać coś.

**Darek od jak dawna biegasz?**

Od 2016 r. Czyli krótko, trzy lata. Z tym, że pierwszy rok był taki kontuzyjny. W sensie zacząłem, poszło mi fajnie w „II Zimowa Bieszczadzka Dycha” i później kolejne.

**Jak zacząłeś biegać?**

W ogóle to był przypadek. Przyjeżdżali turyści i wszyscy mi mówili, że bym biegał. Tak mnie nakłaniali, aż w końcu im się udało. Poszedłem sobie pobiegać i zobaczyłem, że mam całkiem niezły czas. Porównywałem się do znajo-

mych i na dobry początek kupiłem sobie buty, następnie koszulkę, bo w bawelnianej jak przebiegłem pierwszy swój bieg, to jak zdjąłem z siebie ubranie po powrocie do domu to one ważyły z 20 kg. Wiadome, że strój do biegania jest dużo lżejszy, oddychający, a więc tak w pierwszej kolejności zainwestowałem w sprzęt. I jak wystartowałem w swoim pierwszym biegu, to kolega namówił mnie na Rzeźnika na odcinku 82 km. Początkowo obawiałem się, chciałem zrobić na początku Rzeźniczka – 28 km, ale kumpel z którym biegłem namówił mnie, bo wskutek kontuzji odpadł jego kolega. Początkowo mówiłem mu, by dał mi spokój, a on stwierdził, że na Endomondo sprawdzał moje wyniki i że jestem przygotowany, więc pobiegłem i go ukończyłem. Najlepsze jest to, że poczułem bakcyła, bo na 85

km czułem, że mógłbym jeszcze coś dołożyć. Po drodze zaliczyłem kontuzję, chociaż bazę miałem. Grałem w piłkę nożną, pracuję fizycznie, dzięki czemu nie spędzam czasu na siłowni, bo wszystko uzupełniam sobie w ciągu dnia.

**Czy masz jakąś dietę?**

Niezupełnie. Po prostu codziennie staram się jeść co innego na śniadanie. Jednego dnia jest to jajecznicza, następnego owsianka, kolejnego twaróg. I powtarzam ten zestaw co pięć dni. Zmieniam, żeby zawsze było coś innego. Oczywiście do tego kurczak, żeby było białko, makarony dla węglowodanów, ale ogólnie nie daje się zwariować. Niektórzy ważą na wadze, liczą kalorie, a ja cały czas jem tak samo. 4 kg zniknęły i waga stoi w miejscu, a najważniejsze dla mnie jest to, że czuję się dobrze podczas biegu.



Sparing Ekoballu Stal

# Remis z Resovią w świetle jupiterów

## GEO-EKO EKOBALL STAL SANOK – APKLAN RESOVIA RZESZÓW 1-1 (1-1)

To nie był zwykły mecz kontrolny w ramach przygotowań do sezonu. Ten pojedynek przejdzie do historii sanockiej piłki. Przede wszystkim dlatego, że na „Wierchach” po raz pierwszy zagrano przy sztucznym oświetleniu. Jakby czując wagę wydarzenia stalowcy nie dali się pokonać II-ligowej Resovii. A zaprzyjaźnieni kibice obydwu klubów zadbałi o wspaniałą oprawę spotkania.



Kibice obydwu drużyn stworzyli niesamowitą oprawę meczu



Bramkarz Piotr Krzanowski okazał się bohaterem naszej drużyny



Po celnej głowce Seweryna Zajdela piłka po raz pierwszy zatrzepotała w siatce

**Bramki:** Zajdel (23-głową) – Radulj (43).

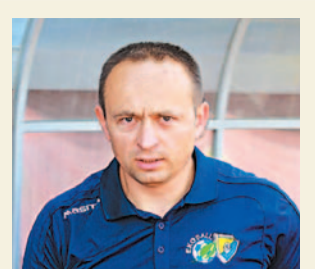
**Ekoball Stal:** Krzanowski – S. Słysz, zawodnik testowany, Karol Adamiak, Baran (46. Kaczmarski) – Tabisz (46. Jaklik), K. Słysz (46. Lorenc), Sieradzki (46. Kamil Adamiak), Zajdel (46. zawodnik testowany), Femiń (46. Posadzki) – Sobolak (46. Kuzio).

Czas na kolejne dwa sparingi - dzisiaj (godz. 18) stalowcy zmierzą się z Cosmosem Nowotaniec, a jutro (godz. 10.30) z Czarnymi Jasło. Pierwszy mecz rozegrany zostanie na „Wierchach”, a drugi na stadionie Ekoballu w Bykowcach.

Nie czarujmy się - futbolowa wyższość gości nie podlegała dyskusji. Znacznie lepiej operowali piłką, zwłaszcza w pierwszej połowie stwarzając zagrożenie pod naszą bramką. Kapitalnie bronił jednak Piotr Krzanowski, bądź też w sukurs przychodził mu słupek. Piłkarze Mateusza Ostrowskiego przeciwstawili gościom wielką ambicję i... niezłą skuteczność. Po rzucie wolnym Łukasza Tabisza bramkarz rywali z trudem sparował piłkę na rzut różny, jednak chwilę później przyszło mu skapitulować. Do kornerowej centry najczęściej wyskoczył wracający na „stare śmieci” Seweryn Zajdel, sprytnym trąceniem piłki głową otwierając wynik. I kto wie, jak potoczyłoby się spotkanie, gdyby nie kiks jednego z naszych graczy. Z prezentu skorzystał Kamil Radulj, trafiając z najbliższej odległości.

Po zmianie stron Resovia mozolnie dążyła do wyrównania, ale jej wysiłki przypominały przysłowiowe bicie głowy w mur. Napór przyjeźdźnych jeszcze wzrósł w ostatnich 20 minutach, co najlepiej świadczy o tym, że wieczorny mecz w Sanoku potraktowali bardzo poważnie. Chwilę przed upływem regulaminowego czasu rzeszowianom w końcu udało się trafić do siatki, ale chorągiewka sędziego bocznego od dobrej sekundy sygnalizowała już pozycję spaloną. W ostatnich minutach stalowcy utrzymali korzystny wynik i prestiżowy wynik, jakim z pewnością jest remis IV-ligowca z drużyną grającą o dwa szczeble wyżej.

Dodajmy jeszcze, że przed meczem wieczoru rozegrano dwa spotkania towarzyskie. Najpierw zmierzyli się oldboje obydwu klubów, a następnie kibice. W obydwu przypadkach ze zwycięstw cieszyli się goście. (bb)



**Bogusław RAJTAR**, prezes Ekoballu: – Pomysł rozegrania takiego meczu wyszedł od Resovii i to już na początku wiosny. Były obawy, czy uda się przygotować „Wierchy” pod kątem murawy i oświetlenia, ale w czerwcu wszystko się wyklarowało. Oprawa spotkania była niesamowita. Mam nadzieję, że dojdzie do rewanżu, który rozegrany zostanie w Rzeszowie.



**Robert Ząbkiewicz**, II trener Geo-Eko Ekoballu Stal: – Myślę, że nasi zawodnicy zaprezentowali się przyzwyczajeni na tle znacznie wyżej notowanego rywala. Było to fajne widowisko dla kibiców, którzy dzisiaj nie zawiedli - zarówno pod względem frekwencji, jak i oprawy meczu. Wynik nas satysfakcjonuje, bo remis z II-ligowcem ma swoją wymowę.



**Szymon GRABOWSKI**, trener Resovii: – Stalowcy wysoko zawiesili nam poprzeczkę, co zapewne zaskoczyło część moich zawodników. Był to bardzo wartościowy sparing, także z racji pełnych trybun, dzięki czemu mogliśmy już poczuć klimat rywalizacji ligowej. Do tego zagraliśmy na stadionie, jakiego obecnie Rzeszów może pozazdrościć Sanokowi.

Zmagania o Puchar Wójta Gminy Sanok

## Puchar dla Srogowa Górnego

Zacięta rywalizacja, wspaniała zabawa oraz mnóstwo emocji. W tym roku w rozgrywkach o Puchar Wójta Gminy Sanok w piłce nożnej przystąpiło osiem klubów sportowych.

W zmaganiach o najcenniejsze trofeum bezkonkurencyjny okazał się zespół SKS Pogórze Srogów Górny, który w drodze na szczyt pokonał: LUKS Czerteż, LKS Orkan Markowce, LKS Remix Niebieszczany, KS Victoria Pakoszówka, LKS Pisarowce, KS Stalfred Płowce-Stróże oraz

LKS Górnik Strachocina. Na stadionach w Markowcach, Pisarowcach i Srogowie Górnym rozegrane zostały najpierw mecze półfinałowe. Mecze finałowy odbył się na stadionie w Strachocinie. LKS Górnik Strachocina pokonał w rzutach karnych 3:1 LKS Remix. SKS Pogórze Srogów

Górny jedną bramką wygrał z KS Stalfred Płowce-Stróże, mecz zakończył się wynikiem 2:1. KS Stalfred Płowce-Stróże uległo jedną bramką LKS Remix Niebieszczany. Rzutami karnymi zakończył się pojedynek pomiędzy LKS Górnik Strachocina a SKS Pogórze Srogów Górny - 3:4. Wszystkie drużyny uczestniczące w rozgrywkach finałowych otrzymały puchary, dyplomy oraz nagrody rzeczowe. (dcz)



### Wyniki turnieju:

I miejsce - SKS Pogórze Srogów Górny  
II miejsce - LKS Górnik Strachocina  
III miejsce - LKS Remix Niebieszczany  
IV miejsce - KS Stalfred Płowce-Stróże



## KOLARSTWO

## Mistrzostwa Polski MTB XCR

## Janusz Głowacki na podium

Na zawodach w Mrągowie wystartowała rodzinna ekipa cyklistów Roweromanii. Najlepiej wpadł Janusz Głowacki, zdobywając brązowy medal w kategorii Masters III. Jego córka Joanna zajęła 6. miejsce wśród junierek młodszych, a syn Jan uplasował się pod koniec stawki juniorów.



Lata mijają, a Janusz Głowacki z Roweromanii wciąż w medalowej formie

Mistrzostwa rozgrywano na pętli liczącej ok. 4,2 km. Kategorie Masters III i junierek młodszych pokonywały ją trzykrotnie. – To była dość trudna technicznie trasa, na której lepiej czuli się zawodnicy o większym doświadczeniu. Ja przed zawodami trzy razy przejechałem ją treningowo i takie „przetarcie” dużo mi dało – powiedział Janusz Głowacki, który ostatecznie finiszował jako 3. z czasem 49.58 i dużą przewagą nad kolejnym zawodnikiem. Za to strata do srebrnego medalisty była niewielka – tylko 14 sekund.

Zawody junierek młodszych nie miały rangi mistrzostw kraju – to była walka o Puchar Prezesa Polskiego Związku Kolarskiego i kwalifikację do Ogólnopolskiej Olimpiady Młodzieży, którą J. Głowacka zapewniła sobie już wcześniej. Tym razem zajęła 6. miejsce, uzyskując wynik 1:04.49. Natomiast jej starszy brat Jan uplasował się na 39. pozycji w stawce blisko 50 juniorów, którzy mieli do pokonania 5 okrążeń.

## SIATKÓWKA PLAŻOWA

## Powtórka Bodziaków

Podczas finałów Mistrzostw Polski Juniorów we Wrześni bracia Damian i Dominik Bodziakowie przeżyli swoiste deja vu. Jak na ubiegłorocznym championacie kadetów bracia z TSV zajęli 9. miejsce.



W pierwszym meczu podopieczni Doroty Kondyjskiej ulegli 0:2 zawodnikom Górnika Radlin. Szkoda zwłaszcza pierwszego seta, w którym niemal do końca grano punkt za punkt. Bodziakowie zrehabilitowali się w drugim spotkaniu, pokonując 2:0 parę Plasu Warszawa. Niestety, trzeci pojedynek – rozgrywany niemal z marszu – okazał się tym ostatnim. Nasi siatkarze musieli uznać wyższość reprezentantów Błękitnych Ropczyce. Jak

przed rokiem, tyle że w niższej kat. wiekowej, sanoczanom przypadła 9. pozycja w stawce 16 zespołów.

**Bracia Bodziakowie** składają podziękowania trener Dorocie Kondyjskiej i prezesowi TSV Tomaszowi Maturze, a także sponsorom ich startu na finałach MPJ - Piekarni „Jadczyszynowi” i Firmie „Mansard”.

## Podkarpackie Maratony Rowerowe „Szprycha”

## Po trzy zwycięstwa w Jeżowie i Ropczycach

Trzecie i czwarte zawody rozegrano w dwa ostatnie weekendy. Najpierw były wyścigi w Jeżowie, gdzie zawodnicy Roweromanii wywalczyli aż osiem medalowych miejsc (m.in. zwycięstwa Janusza Głowackiego, Joanny Głowackiej i Katarzyny Łuszcz), obejmując drużynowe prowadzenie w klasyfikacji łącznej. Tydzień później w Ropczycach dorożek okazał się o połowę skromniejszy, choć znów z trzema wygranymi – dwoma Janiny Nawój i jednym K. Łuszcz.

Zmagania w Jeżowie były bardzo udane dla naszych „górali”. Na dłuższej trasie Maxi najszybciej finiszował Głowacki, z czasem 1:36.48 zajmując 7. pozycję generalnie i 1. w kat. M5 (w tej grupie 2. Robert Lorens z WS TECH MTB – 1:42.19). Natomiast w M1 lokatę na najniższym stopniu podium wywalczył Jan Głowacki (1:41.50). Wśród kobiet 5. była Nawój, której przypadło też 2. miejsce w K3 z wynikiem 2:05.41.

– Można powiedzieć, że nauczyciel pokonał uczniów. Mistrz Janusz Głowacki dał nam niezłą lekcję pokory. A jednocześnie wspólnie osiągnęliśmy coś fantastycznego, bo nasza ekipa wskoczyła na 1. miejsce w klasyfikacji drużynowej cyklu – podkreślił Krystian Nawój z Roweromanii.

Na krótszym dystansie Mini najszybciej pojechał Czesław Łuszcz – 10. generalnie i 2. w M4. Jego rezultat – 1:06.38. W M3 tuż za podium uplasował się Michał Gosztyła (niezrzeszony), do tego z zaledwie sekundą straty... Wśród kobiet 3. była Głowacka, 6.

Martyna Łuszcz, a 7. K. Łuszcz. Wszystkie zajęły medalowe pozycje w kategoriach: K1 – 1. Głowacka (1:17.53), K3 – 1. K. Łuszcz (1:20.40), K0 – 3. M. Łuszcz (1:19.10)

W Ropczycach zabrakło Głowackich, którzy pojechali na Mistrzostwa Polski w Cross Country (tekst powyżej). Tym razem na dłuższej trasie najlepszy czas wykreślił 8. generalnie K. Nawój – 2:21.32. Jego żona z wynikiem 3:02.01 odniosła podwójne zwycięstwo wśród pań – generalnie (blisko kwadrans przewagi!) i w K3. Natomiast w M5 wygrał Lorens (2:46.21), też wyraźnie wyprzedzając rywali.

Na krótszej trasie w czolowej dziesiątce „open” mieliśmy tylko 5. Pawła Dołyckiego ze Zbika Komańcza (1:10:29). Wynik ten dał mu 2. pozycję w M2. Pozostałe medalowe lokaty należały do zawodniczek Roweromanii, które finiszowały niemal jednocześnie. Wśród kobiet 3. była M. Łuszcz (1:32.55), zaś 4. K. Łuszcz (1:32.56). Pierwszej przypadło 2. miejsce w K0, zaś drużynie – 1. w K3.

## Wyścigi w Jeżowie

**MAXI TOUR. Open:** 7. Janusz Głowacki. **M1:** 3. Jan Głowacki. **M3:** 7. Krystian Nawój, 8. Wojciech Robel (wszyscy Roweromania), 10. Mateusz Wawrzyński (SOSbike). **M5:** 1. Janusz Głowacki (Roweromania), 2. Robert Lorens (WS TECH MTB). Startowali jeszcze Maciej Uruski i Tomasz Januszczak (Roweromania) oraz Paweł Adamczyk (Sanocki Klub Kolarski). **Kobiety:** 5. Janina Nawój. **K3:** 2. Nawój.

**MINI TOUR. Open:** 10. Czesław Łuszcz (Roweromania). **M0:** 5. Mikołaj Sobol (Żbik). **M3:** 4. Michał Gosztyła. **M4:** 2. Łuszcz. Startowali jeszcze: Emil Nawój i Kamil Łuszcz (Roweromania), Paweł Dołycki (Żbik), Adam Łańczak (SWR) i Daniel Cwynar (niezrzeszony). **Kobiety:** 3. Joanna Głowacka. 6. Martyna Łuszcz, 1. Katarzyna Łuszcz. **K0:** 3. M. Łuszcz. **K1:** 1. Głowacka. **K3:** 1. K. Łuszcz (wszystkie Roweromania).

## Wyścigi w Ropczycach

**MAXI TOUR. Open:** 8. Nawój. **M3:** 8. Nawój. **M4:** 4. Uruski. **M5:** 1. Lorens. Startował jeszcze Ernest Horoszko (SWR Sosbike). **Kobiety:** 1. J. Nawój. **K3:** 1. J. Nawój.

**MINI TOUR. Open:** 5. P. Dołycki. **M0:** 8. K. Łuszcz, 9. E. Nawój. **M2:** 2. Paweł Dołycki. **M5:** 7. Mirosław Dołycki (Żbik). Startowali jeszcze: C. Łuszcz, Marcin Hałasowski (Roweromania) i Cwynar. **Kobiety:** 3. M. Łuszcz, 4. K. Łuszcz. **K0:** 2. M. Łuszcz. **K3:** 1. K. Łuszcz.



Podczas wyścigu w Jeżowie Janina Nawój zajęła 2. miejsce w K3, ale tydzień później w Ropczycach było już podwójne zwycięstwo

## WĘDKARSTWO

## Brązowy komplet „jedyńki”

Muchowe Mistrzostwa Okręgu, rozegrane na Sanie i Zalewie Myczkowieckim, przyniosły zawodnikom koła nr 1 komplet brązowych medali. W seniorach zdobyli je Maciej Korzeniowski i pierwszy skład „jedyńki”, a w juniorach – Krzysztof Zajac.



Podczas tur na Myczkowcach wszyscy muszkarze łowili z łodzi

Dwa tygodnie po Mistrzostwach Europy w Czarnogórze, gdzie Korzeniowski wywalczył miejsce na najniższym stopniu podium, wynik udało się powtórzyć podczas okręgowego championatu. Ranga imprezy nieporównywalna, ale krążek zawsze cieszy. Nasz muszkarz znów rozpoczął z impetem, od pewnego zwycięstwa w pierwszej turze – 10 ryb, przy zaledwie 6 sztukach kolejnych rywali. W drugiej zajął 2. miejsce sektorowe (3 ryby), utrzymując prowadzenie w klasyfikacji. Niestety, dopiero 5. lokata w ostatniej części zawodów (4) zapchnęła go na 3. pozycję. W czołowej dziesiątce uplasowali się jeszcze 6. Tomasz Osenkowski (koło nr 2) oraz 10. Krzysztof Zakrzewski (drugi zespół koła nr 1). Złoto zdobył Bartosz Rapiej z bez-

konkurencyjnego drużynowo Trapera Rymanów.

Obok Korzeniowskiego w pierwszym składzie „jedyńki” łowili jeszcze 12. Bogdan Lisiewski i 13. Robert Tobiasz, co wystarczyło do brązu w klasyfikacji zespołowej. Tuż za podium uplasowało się koło nr 2 (Osenkowski, Piotr Sołtysik i Damian Gibczyński), na 7. miejscu rywalizację zakończyła trzecia drużyna koła nr 1 (Dariusz Daniło i Janusz Benedyk), a na 9. czwarta (Łukasz Nazarkiewicz, Marek Fijałkowski i Sebastian Nazarkiewicz).

W stawce kilku startujących juniorów brąz zdobył Zajac. Podobnie jak Korzeniowski okazał się zdecydowanie najlepszy w pierwszej turze (4 ryby, inni zawodnicy po 1 sztuce), ale potem skuteczniej łowili już rywale.



**KLUB PANI K**

Rockowy Koncert Charytatywny w Pani K

27 lipiec godz. 20.00

Zagrają: Sansara, Emil Bonk, Endless River

Koncert charytatywny

27 lipiec o godz. 20.00 w Klubie Pani K odbędzie się koncert charytatywny na którym będą zbierane fundusze na dalsze leczenie i rehabilitację Adriana Rajtara z Sanoka.

Wstęp od 16 lat. Wejście za wrzuceniem dowolnej kwoty do puszeki.

**SDK****KINO****KRÓL LEW**

Produkcja: USA, 2019  
Reżyseria: Jon Favreau  
Obsada: Seth Rogen, Donald Glover, James Earl Jones  
**26.07.2019**  
godz. 16.00 3D DUB / 18.15 2D NAPISY  
**27.07.2019**  
godz. 13.45 3D DUB / 16.00 3D DUB / 18.15 2D NAPISY  
**28.07.2019**  
godz. 13.45 3D DUB / 16.00 3D DUB / 18.15 2D DUB  
**29.07.2019 - 30.07.2019**  
godz. 16.00 3D DUB / 18.15 2D NAPISY  
**31.07.2019**  
godz. 16.00 3D DUB / 18.15 2D DUB  
**01.08.2019**  
godz. 16.00 3D DUB / 18.15 2D DUB  
**02.08.2019 - 04.08.2019**  
godz. 18.00 3D DUBING

**Yesterday**

Produkcja: Wielka Brytania, 2019  
Reżyseria: Danny Boyle  
Obsada: Danny Boyle, Lily James, Kate McKinnon, Ed Sheeran  
**26.07.2019** godz. 20.30  
**27.07.2019** godz. 20.30  
**28.07.2019** godz. 20.30  
**29.07.2019** godz. 20.30  
**30.07.2019** godz. 20.30  
**31.07.2019** godz. 20.30  
**01.08.2019** godz. 20.30

Dla osób, które zadzwonią do redakcji **26 lipca o godz. 12.00** i odpowiedzą na pytanie dotyczące bieżącego numeru „Tygodnika Sanockiego”, przygotowaliśmy po jednym podwójnym zaproszeniu na seans.

**KOMAŃCZA**

**WÓJT GMINY KOMAŃCZA**  
**GMINNY OŚRODEK KULTURY W KOMAŃCZY ZAPRASZAJĄ NA**

**XXIV SPOTKANIA PRZYGRANICZNE POLSKI I SŁOWACJI**  
**4 sierpnia 2019 r.**  
**godz. 14:00**

plac nad Osławicą w Komańczy

Konkurs kulinarny "NA NAJLEPSZĄ POTRAWĘ REGIONALNĄ" dla KGW  
Rozstrzygnięcie konkursu plastycznego "Moja Komańcza"

**WYSTĄPIĄ:**

Teatryk Pinokio  
Dzieci i młodzież z Gminy Komańcza  
Łem-My z Komańczy  
Jacy Tacy z Jaślisk  
Šiňava ze Słowacji  
Pogórzanie z Dynowa

**POGWIZDANI**  
**ROMPEY**

Gwiazda wieczoru:  
**IVAN KOMARENKO**

Arche Teatr Ognia

Atrakcje: konkurs dla osiłek, malowanie twarzy, zabawa ze smierem, wulkan konfetti, przeciąganie liny, gigantyczne banki, balonikowe zoo, dmuchanie, karuzela, kula na wodzie, ścianka wspinaczkowa, trampolina, wystawy rękodziełnictwa, potraw i produktów regionalnych.

**ZAMEK I DZIEDZINIEC**

**KINO LETNIE**

Pokazy filmowe na zamku

Miejska Biblioteka Publiczna im. Grzegorza z Sanoka i Muzeum Historyczne w Sanoku zapraszają na Kino Letnie na dziedzińcu Zamku.

**W programie:**

**02.08.2019,**  
godz. 18:30 – Wykłęty, reż. Konrad Łęcki (Sala Gobelinowa)  
20:30 – Jack Strong, reż. Władysław Pasikowski  
22:45 – Wszystko co kocham, reż. Jacek Borcuch

**16.08.2019,**  
godz. 20:30 – Z wnętrza, reż. Tomasz Szwan, Cezary Grzesiuk, Krystian Kamiński (bilet wstępu 2 zł)

**23.08.2019,**  
godz. 20:30 – Misja, reż. Roland Joffé

**30.08.2019,**  
godz. 20:30 – Jutro będziemy szczęśliwi, reż. Hugo Gélin

Wstęp wolny (z wyjątkiem filmu 16.08.2019 r.)

**Pokazy filmowe na zamku**

Miejska Biblioteka Publiczna im. Grzegorza z Sanoka i Muzeum Historyczne w Sanoku zapraszają na Kino Letnie na dziedzińcu Zamku.

**W programie:**

**02.08.2019,**  
godz. 18:30 – Wykłęty, reż. Konrad Łęcki (Sala Gobelinowa)  
20:30 – Jack Strong, reż. Władysław Pasikowski  
22:45 – Wszystko co kocham, reż. Jacek Borcuch

**16.08.2019,**  
godz. 20:30 – Z wnętrza, reż. Tomasz Szwan, Cezary Grzesiuk, Krystian Kamiński (bilet wstępu 2 zł)

**23.08.2019,**  
godz. 20:30 – Misja, reż. Roland Joffé

**30.08.2019,**  
godz. 20:30 – Jutro będziemy szczęśliwi, reż. Hugo Gélin

Wstęp wolny (z wyjątkiem filmu 16.08.2019 r.)

**Wieczorki taneczne dla seniorów**

W sobotę 27 lipca w Klubie „Górnik” odbędzie się pierwszy z cyklu wieczorków tanecznych dla Seniorów. Impreza wpisuje się w program aktywizacji seniorów, opracowywany na podstawie konsultacji burmistrza Tomasza Matuszewskiego z kandydatami do mającej powstać w niedługim czasie Radzie Seniorów.

27 lipca od godziny 18.00 DJ Bilek zapewni muzykę do tańca. Osoby, które chciałyby zarezerwować sobie miejsce przy stoliku, proszone są o kontakt telefoniczny w godzinach pracy Urzędu Miasta pod nr: 13 46 528 28 (liczba miejsc siedzących ograniczona). Impreza jest adresowana docelowo do osób z grupy tzw. 50+.

Urząd Miasta zapewnia kawę, herbatę i zimne napoje.

**SDK****Na horyzoncie**

W Galerii 20 Miejskiej Biblioteki Publicznej w Sanoku można zobaczyć wystawę „Na horyzoncie” Joanny Szostak-Rogoz i Szymona Szczepkowskiego. Artysty pochodzą z Sanoka i 5 lipca 2019 r. utworzyli swoją nową pracownię w piwnicach MBP.

Ekspozycja będzie czynna dla zwiedzających do 30 sierpnia w godzinach pracy Biblioteki.

**LESKO**

UNIA EUROPEJSKA  
„Europejski Fundusz Rolny na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich: Europa inwestująca w obszary wiejskie”

**AGROBIESZCZADY**  
**XXIV Targi Rzemiosła, 2019**  
**Przedsiębiorczości i Leśnictwa**  
**27-28 lipca**

przy Zespole Szkół Technicznych i Artystycznych w Lesku, ul. Piłsudskiego 29

Patronat:  
Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi - Jan Krzysztof Ardanowski  
Marszałek Województwa Podkarpackiego - Władysław Ortyl  
Wojewoda Podkarpacki - Ewa Leniart

**Agrobieszczady 2019**

W dniach 27 – 28 lipca przy Zespole Szkół Technicznych i Artystycznych w Lesku odbędą się XXVI Targi Rzemiosła, Przedsiębiorczości i Leśnictwa. Wstęp wolny.

Impreza ma na celu promowanie lokalnej przedsiębiorczości, rolnictwa, leśnictwa i obszarów wiejskich.

Podczas imprezy rokrocznie ma miejsce wystawa zwierząt, kiermasz rzemiosła i rękodzieła ludowego, sprzętu rolniczego i ogrodniczego, prezentacje i promocje lokalnych firm, kiermasz roślin ozdobnych i bylin, wystawa żywności ekologicznej pochodzącej z gospodarstw ekologicznych Podkarpacia oraz prezentacje kulinarne wraz z degustacją potraw regionalnych i tradycyjnych, wywodzących się z naszego regionu.